

# ROZMOWY W WILLI DECJUSZA

## ODBUDOWA POKOJU W SPOŁECZEŃSTWACH POSTKONFLIKTOWYCH

Rola mediów i organizacji  
obywatelskich

*część I*

**VD**  
VILLA  
DECJUS



ODBUDOWA POKOJU  
W SPOŁECZEŃSTWACH  
POSTKONFLIKTOWYCH



*Rozmowy w Willi Decjusza 5*

**ODBUDOWA POKOJU  
W SPOŁECZEŃSTWACH  
POSTKONFLIKTOWYCH**

Rola mediów i organizacji obywatelskich

*Część I*

29-30 września 2004 roku

Redakcja  
Paweł Świdorski



© Copyright by Stowarzyszenie Willa Decjusza 2004  
Opublikowano dzięki pomocy finansowej Ministerstwa Obrony Narodowej  
oraz Ambasady Brytyjskiej w Warszawie



*Koordinator wydania:* Jadwiga Figiel

*Koordinacja konferencji:* Jadwiga Figiel, Dominika Jaźwiecka-Bujalska

*Tłumaczenia:* Paweł Świdorski

*Współpraca redakcyjna:* Olga Glondys

*Projekt strony tytułowej:* Siódme Niebo s.c.

*Zdjęcie na okładce:* Paweł Zachęter

*Zdjęcia:* Paweł Mazur

*Skład, łamanie i przygotowanie do druku:* Fabryka Grafiki s.c.

*Druk:* Drukarnia Leyko, Kraków

*Uwaga:* Tekst nieautoryzowany, wszelkie skróty pochodzą od redakcji

ISBN: 83-88292-88-9

# Spis treści

Powitanie – Danuta Glondys .....	9	
Otwarcie konferencji		
Prof. Jacek Woźniakowski .....	12	
Ambasador Victor Ashe .....	12	
Ambasador Marcelo Andrade de Moraes Jardim .....	14	
Paul Uchoa .....	18	
Wykład inauguracyjny		
Geneza i miejsca konfliktów		
na przełomie XX / XXI wieku – prof. Adam Rotfeld .....	20	
Konflikt – miejsca i źródła. Warunki transformacji pokojowej		
Debata I – Instytucje międzynarodowe i narzędzia mediacji		
Wspieranie procesu odbudowy pokoju .....	31	
Debata II – Reżim demokracji i przymus dialogu .....		57
Debata III – Doświadczenia międzynarodowe w wygaszaniu konfliktów		
Możliwości współpracy między społecznością międzynarodową, administracją lokalną i mediami .....		69
Tytułem otwarcia wystawy. Polska na rzecz ochrony dziedzictwa kulturowego Iraku – płk Krzysztof Sałaciński .....		99
Ekspertci, wykładowcy i uczestnicy dyskusji .....	102	
Ilustracje .....	105	







**P o w i t a n i e**

**O t w a r c i e k o n f e r e n c j i**

**W y k ł a d i n a u g u r a c y j n y**



## **POWITANIE**

### **Danuta Glondys, dyrektor Stowarzyszenia Willa Decjusza**

Witam w Willi Decjusza w Krakowie.

Dzisiaj otwieramy konferencję, nad którą pracowałam wspólnie z moimi wspinałymi współpracownikami przez rok. Konferencję o odbudowie pokoju w społeczeństwach postkonfliktowych, konferencję o tragicznych sytuacjach, które zdarzają się tak często na świecie, że przestaliśmy na nie reagować, że przestaliśmy już czuć to, co się naprawdę dzieje. Konferencję tę dedykuję mojemu przyjacielowi, Ziyadowi Raof.

Pozwólcie Państwo, że powitam szanownych gości zgodnie z zasadami dyplomatycznej precedencji. Są z nami: Ambasador Republiki Południowej Afryki – Sikose Mji, Ambasador Republiki Czeskiej – Bedřich Kopecký, Ambasador Federacyjnej Republiki Brazylii – Marcelo Andrade de Moraes Jardim, Ambasador Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej – Victor Ashe, oraz Polski – Krzysztof Śliwiński.

Serdecznie witam byłego Premiera RP, Tadeusza Mazowieckiego, byłego wicepremiera i ministra spraw zagranicznych Czech, Jana Kavana, sekretarza stanu w MSZ, prof. Adama Rotfelda oraz ministra pełnomocnego i byłego ambasadora Włoch w Macedonii – Antonio Tarelli. Witam generała broni Pana Mieczysława Bieńka oraz generała dywizji Pana Wiliama Nasha. Witam radcę handlowego Ambasady Polskiej w Bagdadzie, do niedawna pełniącego funkcję ambasadora RP w Iraku – Adama Wielgosza. Witam przedstawicieli Wysokiego Komisarza Narodów Zjednoczonych do spraw Uchodźców – Ernesta Zienkiewicza i Agnieszkę Kosowicz.

Są z nami konsulowie generalni: Stanów Zjednoczonych – Kenneth Fairfax, Austrii – Hermina Poppeller, Francji – Michael Raineri, Słowacji – Janka Burianowa, Rosji – Leonid Rodionow oraz konsulowie honorowi: Brazylii – Paweł Świderski i Danii – Janusz Kahl.

Witam przedstawicieli Ministerstw: Ministerstwa Kultury – pułkownika Krzysztofa Sałacińskiego, Ministerstwa Obrony Narodowej – pułkownika Zygmunta Miłaszewskiego i podpułkownika Pawła Żarkowskiego oraz przedstawiciela Urzędu Integracji Europejskiej – Halinę Kostrzewę.

Witam przedstawicieli władz: Wiceprezydenta Miasta Krakowa – Henryka Bątkiewicza, przedstawiciela Urzędu Wojewody Małopolskiego – Wicedyrektor Gabinetu Barbarę Błąkałę.

Swoją obecnością zaszczyli nas także dyrektorzy instytucji i fundacji oraz instytutów międzynarodowych: Alicja Dudziak, dyrektor British Council w Krakowie, Giovanni Sciola, dyrektor Instytutu Włoskiego w Krakowie, Milica Pesic, dyrektor Media Diversity Institute w Londynie, Stefan Wilkanowicz i Jan Piekło z Fundacji ZNAK.

Witam ekspertów: prof. Michaela Daxnera, który wczoraj przyjechał do nas z Gwatemali; Arne Ruth, byłego redaktora naczelnego „Dagens Nyheter”, gazety, która od lat kreuje opinię publiczną Szwecji; Janinę Ochojską z Polskiej Akcji Humanitarnej, Różę Thun, prezesa Polskiej Fundacji im. Roberta Schumana oraz prof. Andrzeja Kapiszewskiego z Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Wśród przedstawicieli mediów mamy przyjemność i zaszczyt gościć znakomych polskich komentatorów i dziennikarzy, korespondentów i reportażystów wojennych. Ludzie tacy jak Adam Szostkiewicz, Jerzy Marek Nowakowski są osobami, których nazwisk nikomu nie muszą przybliżać. Są z nami Darek Bohatkiewicz, Mariusz Pilis i Marcin Mamoń, Krystyna Kurczab-Redlich, Tomasz Bielecki oraz Katarzyna Kolenda-Zaleska, która poprowadzi naszą konferencję.

Szczególne słowa powitania kieruję do naszego wspaniałego Profesora, Przewodniczącego Zarządu Stowarzyszenia Willa Decjusza, Pana Jacka Woźniakowskiego, którego za chwileczkę poproszę o zabranie głosu.

Konferencja ta nigdy nie miałaby miejsca, gdyby nie pomoc finansowa Konsulatu Generalnego USA w Krakowie, Ambasady Wielkiej Brytanii w Polsce, Instytutu Szwedzkiego w Sztokholmie, Instytutu Kultury Włoskiej w Krakowie, British Council w Krakowie. Dziękuję ogromnie Pani Iwonie Sadeckiej, głównemu specjalistce ds. prasy i kultury Konsulatu Generalnego Stanów Zjednoczonych w Krakowie, która od początku bardzo ściśle ze mną współpracowała i pomagała pokonywać wszystkie trudności, które się pojawiały.

Dziękuję sponsorowi konferencji: firmie BP i Pani Dyrektor Dorocie Adamskiej oraz sponsorowi Nagrody im. Sergio Vieira de Mello, firmie DaimlerChrysler i Pani Dyrektor Ewie Łabno-Fałęckiej.

Patronat medialny nad konferencją objęli: „Wprost”, „Gazeta Wyborcza”, „The Warsaw Voice”, Polskie Radio Program I oraz TVP Program III.

### **Wprowadzenie**

Rok temu, kiedy kończyliśmy przygotowania do konferencji *tolerancja.pl*, pomyślałam, że musimy kontynuować rozmowy na temat źródeł międzynarodowych i lokalnych konfliktów, że będziemy próbować wywoływać do odpowiedzi polity-

ków, organizacje międzynarodowe, media, środowiska akademickie i organizacje pozarządowe.

Rok temu myśleliśmy, że dzisiaj Irak będzie już po wojnie i że będzie zaczynał funkcjonować jako bezpieczne i spokojne państwo. Byliśmy optymistami.

Pisząc program konferencji próbowaliśmy teoretycznie zastanowić się nad sytuacją kraju objętego konfliktem, następnie kraju, który wychodzi z konfliktu i wreszcie kraju, który musi stworzyć na nowo instrumenty państwa. Stąd konferencja rozpocznie się od prezentacji genezy i miejsc konfliktów na przełomie XX i XXI wieku, czyli tych ostatnich, tych, których jesteśmy świadkami, którymi żyjemy. Następnie będziemy mówić o instytucjach międzynarodowych i narzędziach mediacji oraz o tym, czy wspólnota międzynarodowa rzeczywiście potrafi zapobiec powstawaniu konfliktów, a jeśli nie, to czy może skutecznie pomóc w ich wygaszaniu. Będziemy mówić o swoistym okrągłym stole, czyli o ucieczce od wolności, o reżimie demokracji i o przymusie dialogu. Potem przejdziemy do doświadczeń tych najwyższych, przywiezionych nam z Iraku przez generała Mieczysława Bieńka. Generał William Nash zapewne uzupełni te wypowiedzi swoim doświadczeniem. Dziś wieczorem Mariusz Pilis i Marcin Mamoń pokażą nam film o „Weselu w kolchozie Komunizm”.

Jutro tematem staną się media i organizacje pozarządowe.

Będziemy słuchać relacji tych, którzy byli na polu walki, i tych, którzy patrząc z pewnego dystansu komentują wydarzenia relacjonowane przez kolegów. Granice prawdy i emocji, możliwości wygaszania konfliktów przez media będą przedmiotem naszej dyskusji. Konferencję zamknie dyskusja o organizacjach obywatelskich i ich pomocy dla społeczeństw objętych konfliktem. Wyjątkowe osoby będą Państwa gośćmi: Janina Ochojska z Polskiej Akcji Humanitarnej oraz Agnieszka Kosowicz z Biura Wysokiego Komisarza ds. Uchodźców.

30 września o godzinie 15.00 w Willi Decjusza będzie miało miejsce niezwykle wydarzenie – po raz pierwszy wręczona zostanie Nagroda im. Sergio Vieira de Mello – Wysokiego Komisarza Narodów Zjednoczonych ds. Praw Człowieka, wybitnego Brazylijczyka, który zginął 19 sierpnia w zeszłym roku w Bagdadzie.

Proszę Pana Profesora Jacka Woźniakowskiego o otwarcie konferencji.

### **Prof. Jacek Woźniakowski, przewodniczący Zarządu Stowarzyszenia Willa Decjusza**

Jestem niezwykle szczęśliwy mogąc powitać tak znakomite osobistości w Willi Decjusza. Pozwólcie, że rozpocznę od refleksji na temat natury konfliktu. Konflikty, jak sądzę, są nieuniknione i są częścią ludzkiego życia. Ale, jak to dobrze ujął Papież w swojej „Encyklice o słowiańskich świętych Cyrylu i Metodym”, konflikty są nam dane nie po to, by je skrywać, lecz po to, byśmy je rozwiązywali. Istnieje sporo konfliktów, które rozwiązać jest trudno, lub być może nigdy nie uda się ich rozwiązać w pełni. Wówczas należy wypracować pewną metodę życia wraz z nimi. Cywilizacja i kultura służą wypracowaniu takich powszechnie akceptowanych metod postępowania z konfliktami i życia z nimi w sposób twórczy. Wierzę, że jest to możliwe. Nawet jeśli konflikty nie mogą być rozwiązane, ich obecność przyczynia się do tego, że stajemy się bardziej wrażliwi i bardziej ludzcy.

Życzę Państwu owocnej dyskusji na temat konfliktów, jak je rozwiązywać, bądź jak żyć z nimi pokojowo, jak znaleźć wspólną podstawę, wspólny słownik, który pozwoliłby ludziom porozumieć się i przejść ponad ograniczeniami wynikającymi z tych konfliktów. Pomimo różnicy zdań, która musi istnieć, byłibyście nudnymi ludźmi, gdyby nie było różnicy zdań. Życzę Wam, abyście pozostali w bliskości wartości ludzkich i abyście pozostawali przychylni.

Jako przewodniczący Zarządu Willi, która już od XVI wieku służy podobnym celom, okazując wdzięczność Danucie Glondys i wszystkim, którzy pracowali nad przygotowaniem tej konferencji, życzę Państwu owocnej dyskusji, przezwyciężającej konflikty i zmierzającej do pokoju.

### **Victor Ashe, ambasador USA w Polsce**

Chciałbym złożyć podziękowania Konsulatowi Amerykańskiemu, że po raz kolejny mogę uczestniczyć w tak ważnej konferencji. Chciałbym szczególnie gorąco podziękować prof. Woźniakowskiemu, dyrektor Glondys oraz pracownikom Willi za to, że są z nami tu dzisiaj, i za ich ciężką pracę, jaką włożyli w to, by spotkanie to było możliwe. Chciałbym wyrazić uznanie względem kilku osób, które będą uczestniczyć w tej konferencji: byłemu Premierowi Tadeuszowi Mazowieckiemu, Sekretarzowi Stanu Adamowi Rotfeldowi i Generałowi Mieczysławowi Bieńkowi.

Chciałbym również wyrazić uznanie dla moich kolegów z korpusu dyplomatycznego z Warszawy: Ambasadora Brazylii, Republiki Południowej Afryki oraz Czech za to, że zechcieli nam towarzyszyć.

To już trzecia konferencja z cyklu „Mosty Tolerancji”, którą pomógł zorganizować Konsul Stanów Zjednoczonych w Krakowie. Wydaje się, że podejmowanie kwestii odbudowy pokoju w społeczeństwach postkonfliktowych oraz roli mediów i organizacji cywilnych nie mogłoby odbyć się w bardziej odpowiednim momencie w historii. Największym wyzwaniem, jakiemu musimy dziś stawić czoła, czy byłibyśmy w Bośni, czy w Ruandzie, czy w Iraku, jest to, jak możemy pomóc rozbitym narodom zjednoczyć się i budować, w procesie transformacji, stan pokoju, dobrobytu i demokracji. Chcę wyrazić uznanie dla Polaków i dla Rządu Polskiego za wsparcie i poświęcenie w tych wysiłkach. Krzewienie i podtrzymywanie tolerancji jest kluczem do sukcesu w odbudowywaniu pokojowego współlistnienia. Tolerancja jest jak spoiwo, który spaja całe społeczeństwo, po tym, jak rozpadło się na etniczne, kulturowe i religijne grupy.

Jak mawiał amerykański teolog Ralph Stockman, prawdziwy sprawdzian odwagi pojawia się wtedy, gdy jest się w mniejszości, zaś prawdziwy sprawdzian tolerancji występuje, gdy jest się w większości. Dlatego cieszę się widząc, że konferencja ta, skupiając się na kwestii odbudowy pokoju w postkonfliktowych społecznościach, podkreśla rolę mediów i organizacji cywilnych, które dziś odgrywają kluczową i główną rolę w krzewieniu i podtrzymywaniu tolerancji w każdym społeczeństwie obywatelskim. A wolne media są w tym nieodzowne i na nich spoczywa największa odpowiedzialność.

Od czasów konferencji „Mosty Tolerancji” w 2001 roku powstał szereg poważnych, ambitnych i innowacyjnych programów podejmujących temat tolerancji i różnorodności. Skupiają się one na potrzebie obalenia stereotypów i zaakceptowania kulturowej różnorodności. Szanuj odmiennosc ludzi zaczynając ode mnie i od siebie. Głównym celem tych programów jest sprowokowanie dyskusji, która będzie towarzyszyć zarówno Polakom, jak i ich sąsiadom, by mogli podzielić się przeszłością i dostosować się do wielokulturowej przyszłości.

Czuję się szczęśliwy, widząc tylu studentów i młodych ludzi wśród publiczności, ponieważ edukacja to klucz do tolerancji i tym samym cel programu, mającego ambicje dotrzeć do młodej generacji, która reprezentuje przyszłość społeczeństwa.

Wątki te zostały już do pewnego stopnia podjęte przez „Mosty Tolerancji”. Cała inicjatywa „Mosty na Wschód”, która połączyła odbiorców polskich i ukraińskich, skupia projekty poświęcone tej tematyce. Zdumiewają mnie jej rezultaty, które zostały osiągnięte do tej pory i czekam z niecierpliwością na wystąpienia, na

konkluzje z konferencji, które, mam nadzieję, zaowocują wieloma pozytywnymi ideami.

### **Marcelo Andrade de Moraes Jardim, ambasador Brazylii w Polsce**

Panie i Panowie, to zaszczyt być tutaj. W pełni podpisuję się pod uwagami Pana Ambadora Ashe. Sądzę, i może Państwo się ze mną zgodzą, że wysłuchaliśmy dzisiaj słów niezwykle mądrej kobiety, szefowej Willi Decjusza. Były to słowa niezwykle oświecające i odcisnęły się w naszych sercach i na naszych umysłach.

Jestem tu jako Ambasador Brazylii w Polsce i jestem zaszczycony, że konferencja ta oddaje hołd pamięci jednego z moich rodaków, Pana Sergio Vieira de Mello, którego miałem zaszczyt poznać, i który poświęcił swe życie sprawie pokoju. Sprawie, która jest najistotniejszym przedmiotem tego spotkania poruszającego kwestie odbudowy społeczeństw, odbudowy Iraku, przywracania pokoju w tak zwanych dalekich krajach.

Mam kilka uwag, o których nie chciałbym zapomnieć, dlatego uczynię z notatek rodzaj podręcznej pomocy tak, abym przekazując własne przemyślenia, nie zgubił ważnych aspektów z życia Sergio Vieira de Mello.

19 sierpnia 2003 roku, krótko po tym, jak Sergio przybył do Bagdadu, nieznanymi terrorystami wysadzili siebie w powietrze tuż pod oknem gabinetu Sergio Vieira de Mello, niszcząc nie tylko jego biuro, lecz całą siedzibę ONZ w Bagdadzie. Zabił nie tylko Sergio Vieira de Mello, ale również 21 innych osób, a dalsze 200 ranił.

Był to pierwszy i jak, niestety, pokazała przyszłość, pierwszy z całej serii aktów terrorystycznych wymierzonych przeciw niewinnym ludziom. Był to atak znaczący, niszczący samo serce międzynarodowego systemu, samo serce ONZ, które nie było tam ze względów militarnych, ani ze względu na misje pokojowe, lecz po to, by pomóc odbudować kraj rozdarty przez długotrwałą dyktaturę, z której dopiero co został oswobodzony.

Wyjazd do Iraku był w takim samym stopniu zaplanowany, co niespodziewany. Sergio Vieira de Mello wyruszył do Bagdadu na osobistą prośbę Pierwszego Sekretarza ONZ, który znał Jego wyjątkowe doświadczenia w dziedzinie szerzenia pokoju i tworzenia mostów pomiędzy wrogimi stronami, czego dowiódł podczas swych wcześniejszych misji w Kosowie, Pakistanie, Timorze Wschodnim i innych miejscach. Życie Sergio było zdeterminowane humanistycznymi wartościami i ideami reprezentowanymi przez ONZ. Żył i zginął jako pełen poświęceń idealista. Może to była dramatyczna kariera zawodowa, może stał się ofiarą własnego wizerunku, który świadomie lub nie, lecz w wielkim poczuciu obowiązku tworzył.



Sergio Vieira de Mello urodził się w Rio de Janeiro w 1948 roku, w tym samym, w którym została uchwalona i przyjęta Międzynarodowa Konwencja Praw Człowieka. Nie mógł sobie wówczas wyobrazić, że pięćdziesiąt lat później padnie ofiarą napastników i napaści, broniąc praw człowieka. Uznawał Irak za przyjaciela i w jego obronie zginął.

Sergio był synem brazylijskiego dyplomaty, który rozpoczął karierę w połowie lat czterdziestych. Choć urodził się w Rio, całe swoje dzieciństwo spędził w odległych krajach. Początkowo mieszkał w sąsiedniej Argentynie, gdzie jego ojciec pracował w konsulacie, później w Libanie, a następnie we włoskiej Genui, Rzymie i innych miejscach. W duszy pozostał Brazylijczykiem. Plaże przedwojennego Libanu były dla niego w pewnym sensie plażami Copacabany czy Ipanemy. Dopiero jako dorosły człowiek Sergio zrozumiał, że wszelkie konflikty są postrzegane przez dzieci jako małe, i że korzystają one z możliwości intelektualnych sprawniej, niż sądzą dorośli. Z Bliskiego Wschodu wraz z rodziną wyruszył do Włoch, a potem z powrotem do Rio, gdzie upłynęła jego wczesna młodość.

Sergio studiował filozofię w Rio i na Sorbonie, gdzie zdobył stopień naukowy w dziedzinie filozofii. Był w Paryżu podczas wydarzeń w maju 1968 roku, które tak gwałtownie zmieniły bieg historii i otworzyły drogę kontestacji i protestom, jakie miały miejsce w USA, w Europie, w Chinach i wielu innych miejscach. Był to rok, który stał się punktem zwrotnym dla świata. Zaraz po studiach Sergio rozpoczął poszukiwania pracy i trafił prosto do ONZ. Rozpoczął pracę w Agencji ds. Uchodźców pod skrzydłami Wysokiego Komisarza ds. Uchodźców i rozpoczął współpracę z Aga Khanem – niezapomnianym arystokratą, wielkim księciem, twórcą pokoju, człowiekiem, który miał mandat na przywracanie pokoju w różnych częściach świata.

Sergio unikał Genewy. Był człowiekiem określanym mianem człowieka „pola walki”, nigdy nie pozostawał w tle i na zapleczu. Wołał wystawiać się na ciosy, wyruszać w miejsca, w których przebiegał front i rozprzestrzeniały się konflikty. Wszystko to po to, żeby więcej się nauczyć, żeby żyć pełniej i miarę swoich możliwości – jako urzędnik międzynarodowej organizacji – pomagać oraz łagodzić konflikty i próbować przywracać pokój w wielu regionach świata.

Pierwszym krajem, do którego się udał, był Wschodni Pakistan, dziś znany jako Bangladesz, który, jak pewnie niektórzy z was pamiętają, przebył niezwykle trudną drogę do wolności. Następnie pod kierownictwem Aga Khana – wówczas

Komisarza NZ ds. Uchodźców – wyruszył na kolejne misje do Cypru, Mozambiku, Peru, Libanu, a nawet Argentyny.

Odegrał rolę największej wagi jako szef repatriacji w Kambodży w 1992, gdzie odpowiadał za operację, która pozwoliła powrócić do kraju około 300 000 uchodźcom. Jako szef oddziału ds. repatriacji Wysokiego Komisarza w Genewie umożliwił powrót do kraju pogrążonym w rozpacz wietnamskim Boat People (ludziom żyjącym na łodziach).

Później wyruszył z misją do byłej Jugosławii. Jako szef ds. cywilnych Sił Bezpieczeństwa NZ przybył do Gorazde, miejsca, które później zyskało sobie miano „bezpiecznego nieba”. W roku 1995 objął funkcję generalnego inspektora ds. środowiska w regionie wielkich jezior w Afryce Południowej, a także koordynatora humanitarnego w Nowym Jorku. Jego skuteczność zyskała mu podziw i uznanie. Wówczas Rada Bezpieczeństwa wysłała go do Kosowa, gdzie dał się poznać jako człowiek o niezrównanych umiejętnościach w kierowaniu operacjami w strefach konfliktowych.

Kiedyś sam wyznał, że żyje tylko po to, by zmierzyć się z kolejnym wyzwaniem, jakie na niego czeka. Jego niezrównane umiejętności i doświadczenie sprawiły, że stał się idealnym kandydatem na misję w Timorze Wschodnim, który torował sobie drogę do niepodległości. Wówczas właśnie ONZ po raz pierwszy otrzymało pełny mandat na odbudowę i modernizację całego państwa. Dziś, wśród nas, mamy przyjemność gościć osobistego sekretarza Sergio, pana Paul Uchoa, który towarzyszył mu w Timorze. Paul opowie nam o Sergio człowieku, o Sergio dyplomacie, o Sergio architekcie pokoju, czy twórcy narodu.

Po sukcesie w Timorze Wschodnim Sergio życzył sobie mieć trochę czasu dla siebie, zrobił małą przerwę w obfitującym w przygody życiu oraz niesłychanej i pomysłnej karierze.

Był doceniany i uznawany, co znalazło wyraz w propozycji objęcia funkcji Wysokiego Komisarza Narodów Zjednoczonych ds. Praw Człowieka, którą przyjął.

W czasie trudnej debaty Rady Bezpieczeństwa, która miała miejsce w pierwszej połowie 2003 roku, stało się jasne, że ktoś musi zostać wysłany do Iraku, a Sergio doskonale spełniał wymagania misji. Jest dzisiaj z nami były Minister Spraw Zagranicznych Czech, pan Jan Kavan, który wówczas przewodził 57 sesji Zgromadzenia Generalnego i wiele razy spotkał Sergio.

W kwestiach politycznych związanych z konfliktem irackim Sergio z własnej woli pozostawał na marginesie i wołał skupić się na ochronie ludności cywilnej.

Ostatecznie kolejny raz, tym razem w skutkach tragiczny, stał się uprzywilejowanym obserwatorem wojny, o której mógł mówić, że była pozbawiona wsparcia zainteresowanych stron.

„Nie ma bardziej oddanego życia żołnierza niż sługa” – tymi słowami zwrócił się Sergio do Sekretarza Generalnego pana Annana, gdy ten poprosił go o podjęcie tej trudnej misji. Sergio wyruszył do Iraku jako specjalny wysłannik Sekretarza Generalnego, wyruszył w zgodzie ze swym doświadczeniem, z własną przeszłością. Jego idealizm i zapał, by rozwiązywać trudne i kłopotliwe konflikty i wojny sprawiły, że nie potrafił się oprzeć pokusie powrotu.

Sergio miał niezwykłą umiejętność prowadzenia dialogu z przeciwnikami. Był dobrym graczem. Miał znakomite poczucie humoru. Był wytrwały i miał w sobie ten rodzaj nadzwyczajnych umiejętności i postawy, która pomaga w stawianiu czoła problemom i ich rozwiązywaniu. Może to jego filozoficzne studia, może zaplecze intelektualne i jego brazylijski swobodny styl bycia zrobiły z niego dobrego gracza pokerzystę, człowieka, który spokojnie mierzył się z problemami, które większość z nas doprowadziłyby do szału. Sergio potrafił zachowywać poczucie humoru nawet w ogniu walki. By zilustrować nastroje Irakijczyków w stosunku do okupacji, zwykł mówić: „Pomyśl, jak czuliby się Brazylijczycy, gdyby obce czołgi wtargnęły na plażę Copacabany, albo co czuliby Amerykanie, gdyby obce czołgi ruszyły na Broadway. Musimy to zrozumieć”.

Sergio miał ogromny zapał do tej misji, ale jednocześnie był świadomy znaczenia ruchów koalicji i tego, że jest to wojna słuszna. Następstwem wojny była jego misja, której musiał podołać i pracować zgodnie z uprawnieniami nadanymi mu w imieniu międzynarodowej społeczności przez Sekretarza Generalnego. Wszyscy wiemy, co wydarzyło się 19 sierpnia. Pierwszy poważny zamach terrorystyczny w Iraku zabił wysokiego funkcjonariusza ONZ, przedstawiciela Sekretarza Generalnego, 21 innych osób oraz ranił 200 kolejnych i zapoczątkował dramatyczny ciąg, który, niestety, trwa do dziś. Społeczność międzynarodowa dołożyła wszelkich starań, by osiągnąć pokój w Iraku oraz zapewnić stabilizację, i w tym procesie rząd polski odegrał wielką rolę. Rola, jaką koalicja pod przewodnictwem USA odegrała, jest podziwiana przez, jak sądzę, większość społeczności międzynarodowej. Nie dlatego, że było to rozwiązanie idealne, ale że było to jedyne możliwe działanie, które mogło przywrócić pokój i stabilizację w tym zaognionym miejscu i w ten sposób zmniejszyć ciężar życia miejscowej ludności.

Kończąc moją zarówno osobistą, jak i obiektywną prezentację Sergio, pragnę podziękować za informacje, jakie uzyskałem od matki Sergio i jego głównego współpracownika, panny Karoliny, towarzyszącej mu w chwili śmierci, a także od pana Paulo Uchoa. Myślę, że pan Paulo Uchoa, który był z Sergio na misji w Timorze dokładniej przedstawi osobowość, dokonania i życie osoby godnej najwyższego szacunku, pana Sergio Vieira de Mello.

### **Paul Uchoa, były sekretarz Sergio Vieira de Mello**

Przyjechałem, aby podzielić się moimi doświadczeniami związanymi z Sergio. Poznałem go w Genewie w 1997 roku, gdzie właśnie objął urząd Wysokiego Komisarza Narodów Zjednoczonych ds. Uchodźców. Spotkałem go ponownie w 2000 roku, krótko po tym, jak przybył do Timoru Wschodniego. Byłem wówczas wysłannikiem Ministerstwa Spraw Zagranicznych Brazylii w Rządzie Tymczasowym Narodów Zjednoczonych w Timorze Wschodnim i przez rok pracowałem pod jego zwierzchnictwem jako oficer ds. politycznych, odpowiadając za misję utworzenia parlamentu. Sergio był wówczas przewodniczącym Narodowej Rady Konsultacyjnej, ja zaś sekretarzem Rady, która składała się z 15 członków: 5 obcokrajowców i 10 reprezentantów Timoru.

Sergio był architektem pokoju w kraju, który właściwie nigdy w całej swojej historii nie miał niezależnego rządu. Timor istniał najpierw jako kolonia portugalska, później, po siedmiu dniach pośpiesznie ogłoszonej niepodległości, w 1974, został zaanektowany przez Indonezję i pod jej rządami znajdował się przez 25 lat. W tym czasie zniszczono 85% infrastruktury kraju. Choć sytuacja była katastrofalna, odbyły się publiczne debaty i naród Timoru wybrał drogę niepodległości. Społeczność międzynarodowa postanowiła przyjść z pomocą i za zgodą Narodów Zjednoczonych ustanowiono Tymczasową Administrację w Timorze, nie po to, aby odbudowywać Timor Wschodni, który nie był jeszcze państwem, lecz po to, aby go stworzyć. Sergio podjął się tej misji. Rezolucja Narodów Zjednoczonych dała mu pełną niezależność we wprowadzaniu wszystkich legislacyjnych organów rządowych na tym obszarze. Był odpowiedzialny za wszystko, choć przekazywał część swoich uprawnień grupom, które tworzył po to, by współpracowały z nim w budowaniu państwa.

Cechą charakterystyczną jego podejścia był specyficzny sposób pracy. Już w pierwszym etapie zaangażował lokalną społeczność w tworzenie instytucji współpracujących z timorskim rządem. Ten proces nazywany był „tworzeniem możliwości”. Ja, na przykład, współpracowałem w Narodowej Radzie z Timorczykami nad

stworzeniem parlamentu oraz nad przygotowaniem ludzi do pracy w parlamencie po opuszczeniu kraju przez siły ONZ.

Gdy Sergio wyjeżdżał do Iraku, pragnął wykorzystać doświadczenia z Timoru i wcielić je w życie. To była straszna tragedia, że zmarł w takich okolicznościach, że zmarł tak młodo, i że nigdy nie mógł zrealizować pomysłów zrodzonych w Timorze.

Jego osobowość, to, co było w nim najbardziej interesujące, to jego nadzwyczajna cierpliwość. Poświęcał wiele czasu na wysłuchiwanie ludzi, był wyrozumiały, zaangażowany i dlatego, jak sądzę, potrafił przewodzić i to doprowadziło go do tego, kim był. To właśnie charakteryzuje i wyróżnia jego misję na całym świecie, od Południowej Afryki, poprzez Mozambik, aż do Timoru Wschodniego, Iraku.

Dużo słów zostało powiedzianych po jego śmierci. Sergio nie zaistniał na arenie międzynarodowej tylko ze względu na Timor. Stał się postacią znaną dzięki swym dokonaniom w Timorze Wschodnim i udał się do Iraku mając nadzieję, że jego umiejętności zawodowe pomogą w wysiłku budowania pokoju w postkonfliktowej społeczności.

Dla mnie, jak również dla innych, którzy z nim współpracowali, praca z Sergio była niezwykle cennym doświadczeniem. Dla wszystkich był źródłem twórczej inspiracji. Teraz pragnęlibyśmy widzieć więcej inicjatyw, podobnych tym, jakie sam podejmował.

W Willi Decjusza będzie przyznawana Nagroda im. Sergio Vieira de Mello. Na całym świecie podejmowane są inicjatywy Jego imienia. Myślę, że pamięć o Sergio pomaga w budowaniu lepszego świata i ustanawianiu pokoju wśród wszystkich społeczności.

## WYKŁAD INAUGURACYJNY

### *Geneza i miejsca konfliktów na przełomie XX i XXI wieku*

**Prof. Adam Daniel Rotfeld**

Cieszę się i dziękuję za zaproszenie Stowarzyszenia Willa Decjusza do udziału w dzisiejszej konferencji. Chciałbym skorzystać ze sposobności i podzielić się kilkoma refleksjami na temat konfliktów przełomu XX i XXI wieku. Jest to temat ważny dla Polski, dla Europy i dla całej wspólnoty międzynarodowej.

Natura i istota współczesnych konfliktów ma kilka jakościowo nowych aspektów – nie do końca rozpoznanych i wyjaśnionych. Po pierwsze, dominują – po zakończeniu zimnej wojny – konflikty wewnętrzne, międzyetniczne, wojny religijne, wojny domowe, a nie konflikty międzypaństwowe. Procesy globalizacji powodują jednak, że konflikty te jednocześnie wpływają niekorzystnie na bezpieczeństwo międzynarodowe.

W ubiegłym roku na 19 większych konfliktów zbrojnych, tylko 2 miały charakter konfliktów międzypaństwowych: konflikt między Irakiem a koalicją pod przywództwem Stanów Zjednoczonych oraz zadawniony konflikt między Indiami a Pakistanem o Kaszmir.

W ciągu ostatnich czternastu lat – po zimnej wojnie – na ponad 59 wielkich konfliktów zbrojnych w tym czasie tylko 3 konflikty miały charakter międzypaństwowy<sup>1</sup>. Jest to w stosunkach międzynarodowych nowa jakość, która musi wpłynąć i wpływa na sposoby zapobiegania konfliktom i ich rozwiązywania. Wymaga to dostosowania instrumentów międzynarodowych do efektywniejszego zapobiegania i rozwiązywania współczesnych konfliktów. Rzecz w tym, że ani Narody Zjednoczone, ani inne międzynarodowe organizacje nie mają stosownych i skutecznych instrumentów w tym zakresie. Po drugie, geneza konfliktów wiąże się z rosnącą liczbą państw słabych i upadłych. Należy więc zwrócić większą uwagę na kwestie instytucjonalnego wzmocnienia państw słabych i zapobieganiu ich powstawania.

Kluczowe są tutaj kwestie określane w wielu dokumentach NZ jako *nation building* i odbudowy pokonfliktowej, czyli promocja praktyk dobrego rządzenia (*good governance*), zasad demokracji, sprawnej gospodarki rynkowej, efektywnego wymiaru sprawiedliwości.

Zapobieganie współczesnym konfliktom i ich rozwiązywanie wymaga podejścia wielopłaszczyznowego obejmującego środki natury politycznej, ekonomicznej

---

<sup>1</sup>Zgodnie z dosyć kontrowersyjną definicją przyjętą przez najpoważniejsze ośrodki badawcze za wielki konflikt uznaje się taki, w którym ginie łącznie co najmniej 1000 osób.

i militarnej. Warunkiem sine qua non powodzenia tych działań jest zgodna współpraca wspólnoty międzynarodowej.

Konflikty, których natura określana jest przez procesy modernizacji i globalizacji, i mogą być skutecznie rozwiązywane jedynie przez współpracę państw – zarówno na szczeblu regionalnym, jak i globalnym. Nie zmienia to podstawowego założenia, iż za bezpieczeństwo i stabilność na danym terytorium odpowiada państwo, które sprawuje nad nim suwerenną władzę. Zgodnie bowiem z klasyczną definicją państwo powinno odpowiadać trzem kryteriom: określone terytorium, ludność i skutecznie wykonywana władza. Rzecz w tym, że na porządku dziennym staje sprawa sposobu wykonywania tej władzy. Rządy nie mogą uciekać się do bezprawia. Władza musi więc być nie tylko efektywna, ale musi też odpowiadać wymogom rządów prawa.

### **Przyczyny**

Wśród głównych przyczyn powstania i rozwoju konfliktów wewnętrznych wskazuje się często na konsekwencje rozpadu systemu bipolarnego oraz procesy globalizacji. W moim przekonaniu, katalog przyczyn jest znacznie dłuższy i bardziej złożony. Do listy przyczyn należy więc włączyć proces przyspieszonej modernizacji, nierozwiązane („zamrożone”) problemy z przeszłości, ale przede wszystkim niedorozwój gospodarczy, ubóstwo, brak wykształconych elit, korupcję, funkcjonowanie międzynarodowych struktur kryminalnych, dla których państwa słabe są dogodnym środowiskiem działania.

W efekcie rozpadu systemu bipolarnego powstała swoista próżnia bezpieczeństwa. System ten ukształtował się w okresie zimnej wojny i opierał się, z jednej strony, na równowadze sił, z drugiej, na wzajemnym odstraszeniu. Odznaczał się wysoką stabilnością, przy jednoczesnym wysokim ryzyku wybuchu wojny jądrowej. Konflikty na peryferiach stref wpływów były w większym lub mniejszym stopniu kontrolowane przez wielkie mocarstwa i wykorzystywane w „wielkiej grze” o wpływy w tzw. Trzecim Świecie. Obecnie ryzyko wybuchu wojny jądrowej między głównymi mocarstwami jest bliskie zera, ale też stopień stabilności jest bardzo niski. W efekcie upadek systemu bipolarnego pogłębił stan niepewności, niejasności i nieprzewidywalności. Wycofanie się mocarstw z dotychczasowych obszarów zainteresowania w wyniku zaniku rywalizacji między nimi oraz brak wsparcia instytucji międzynarodowych dla państw niezdolnych do samodzielnego sprawowania efektywnej kontroli nad terytorium i ludnością stawiają na porządku dziennym potrzebę radykalnej reformy systemu bezpieczeństwa międzynarodowego – zarówno na

forum Narodów Zjednoczonych, jak też w stosunkach między USA i Europą w ramach NATO i Unii Europejskiej.

### **Globalizacja i modernizacja**

Globalizacja jest zjawiskiem wieloaspektowym. Ułatwia przepływ ludzi, towarów, kapitału, idei oraz tworzy korzystne warunki dla rozwoju gospodarczego, wolnego przepływu informacji. Z drugiej strony – towarzyszy jej fragmentaryzacja i nasilają się różne zjawiska negatywne. Ani globalizacja, ani tym bardziej modernizacja nie są same w sobie źródłem zagrożeń. Nadają jednak występującym zjawiskom, takim, jak np. terroryzm, nową dynamikę, nowy globalny charakter i zmieniają ich zasięg oddziaływania na całe środowisko bezpieczeństwa międzynarodowego. Zniwelowane zostały bariery dystansu geograficznego. Tradycyjne społeczeństwa i kultury konfrontowane są z presją modernizacji związanej z koniecznością konkurowania na globalnym rynku. Dotyczy to sposobów życia, religii i całego funkcjonowania społeczeństw. Jest to widoczne zwłaszcza w regionie Bliskiego Wschodu. Presja ta jest często postrzegana jako atak wymierzony w kulturę, cywilizację i tradycję. Odpowiedzią na tę presję jest często agresywny fundamentalizm religijny i ekstremizm. Przykładem skrajnego radykalizmu jest stosowany na wielką skalę terroryzm. Byłoby jednak błędem wyjaśnianie tych zjawisk jako formy zderzenia cywilizacji. Jest to swego rodzaju wojna domowa w obrębie świata muzułmańskiego między siłami umiarkowanymi, akceptującymi potrzebę modernizacji wymuszonej procesami globalizacji, a tymi, którzy w globalizacji i modernizacji widzą niebezpieczeństwa dla dotychczasowego stylu życia.

Rezultatem jest rosnąca przemoc i terroryzm ze strony islamskich radykałów. Przemoc kierowana jest głównie – choć nie tylko – przeciwko Stanom Zjednoczonym i innym rozwiniętym demokracjom Zachodu. Celem jest wycofanie amerykańskiego i europejskiego zaangażowania z regionu Zatoki Perskiej i całego Bliskiego Wschodu. Miałoby to zapewnić kontynuację rządów zachowawczych i otworzyłoby ekstremistom drogę do władzy na wzór Iranu czy Algierii.

### **Skutki**

Specyfika, która charakteryzuje konflikty wewnętrzne między innymi przejawia się w rosnącej liczbie ofiar cywilnych. Straty wśród ludności cywilnej nie są już tylko efektem ubocznym walk. Ludność cywilna stanowi sama w sobie cel ataku. Inną cechą są celowo wymuszone przez walczące ugrupowania masowe migracje ludności. Szacuje się, że obecnie około 90% ofiar walk to cywile. Dla porównania: na początku XX wieku straty wśród ludności cywilnej wynosiły 15% całości ofiar,



zaś w trakcie II wojny światowej – około 50%. Zachowania, które zostały zakazane przez prawo międzynarodowe pod koniec XIX wieku i w pierwszej połowie XX wieku (takie jak, np. znęcanie się nad więźniami, prześladowania ludności cywilnej, czystki etniczne), stały się znakiem rozpoznawczym nowych konfliktów. Wysoki Komisarz Narodów Zjednoczonych do spraw Uchodźców stwierdził w 2000 r. w publikacji na temat sytuacji uchodźców na świecie (State of the World's Refugee Report: Fifty Years of Humanitarian Action), że „zjawisko uchodźców nie jest już ubocznym efektem konfliktów, lecz w wielu przypadkach głównym celem i założeniem taktycznym prowadzonej wojny”.

Konfliktom w państwach upadłych i słabych towarzyszy zjawisko prywatyzacji wojny. Cechują się one mnogością i różnorodnością podmiotów występujących w konflikcie. W skrajnych przypadkach instytucje państwa ulegają w znacznym stopniu kryminalizacji. Stają się narzędziem, za pomocą którego niepaństwowe podmioty mogą sprawować kontrolę nad publicznymi dochodami i zasobami naturalnymi. Konkurowanie o władzę staje się walką o to, kto będzie eksploatował, dla własnej korzyści, zasoby publiczne. Zatarciu ulega granica między władzą publiczną i prywatną. Źródłem konfliktów jest więc głęboki kryzys gospodarczy, rozprzestrzenianie się przestępczości, patologia korupcji, przestępczość zorganizowana. Tworzy się specyficzna gospodarka „czasu wojny”. Walczące strony czerpią dochody poprzez czarny rynek, eksploatację surowców, wyzysk ludności. Utrzymanie konfliktu staje się kluczowe dla podtrzymania źródeł finansowania niepaństwowych podmiotów. W tej sytuacji powstają sytuacje, w których nikt nie jest w danym regionie zainteresowany zakończeniem konfliktu. Niestety, globalizacja umożliwia niekiedy utrzymywanie się tego stanu w wyniku łatwości prowadzenia wymiany handlowej oraz transferu zysków do dowolnej części świata.

### **Spory etniczne i religijne**

Sporom tym towarzyszy z reguły brak demokratycznych instytucji i odpowiednich mechanizmów oraz woli politycznej, która sprzyjałaby rozwiązywaniu problemów różnych grup religijnych i językowych. Ruchy separatystyczne istnieją w różnych państwach Europy (np. Kraju Basków, Irlandii Północnej, czy też na Korsyce). Jednak bardzo poważny problem stanowią głównie tam, gdzie państwo nie dysponuje odpowiednio sprawnymi instytucjami demokratycznymi, albo brakuje dostatecznej woli politycznej do prowadzenia dialogu. Jak pokazuje doświadczenie, stosowanie w głównej mierze metod siłowych przy rozwiązywaniu tego typu problemów prowadzi jedynie do eskalacji konfliktu, radykalizacji ruchów separaty-

stycznych i w efekcie do wzrostu liczby ofiar u wszystkich stron zaangażowanych w konflikt. Na obszarze OBWE przykładem tego typu sytuacji jest Naddniestrze, Abchazja, Północna Osetia i kilka innych obszarów (np. Górny Karabach), w których tli się zarzewia krwawych konfliktów.

### **Globalny terroryzm: nowa jakość**

Terroryzm nie jest zjawiskiem nowym. Jednak jego skala i sposób działania nie mają precedensów w przeszłości. Atak terrorystyczny z 11 września był w tym względzie nową jakością w sferze bezpieczeństwa międzynarodowego. Należy wskazać przede wszystkim na cztery nowe elementy tego zjawiska.

- **Skala ataku.** Efekty działań terrorystów w Nowym Jorku i Waszyngtonie były porównywalne ze skutkami stosowania broni masowego rażenia o ograniczonej mocy. W rezultacie napaści zginęło więcej ludzi niż w trakcie japońskiego ataku na Pearl Harbor i we wszystkich dotychczasowych atakach terrorystycznych na obywateli Stanów Zjednoczonych.
- **Charakter napaści.** Jakkolwiek atak był kierowany i finansowany z zewnątrz, to został przeprowadzony od wewnątrz, z terytorium Stanów Zjednoczonych; za narzędzia ataku służyły zaś nie tradycyjne rodzaje broni, lecz obiekty przeznaczone do celów stricte cywilnych – funkcję broni spełniły samoloty pasażerskie; przed przeprowadzeniem ataku, ani w jego trakcie, nie stawiano żadnych żądań ani nie ujawniono jego celów.
- **Nowy przeciwnik.** Odpowiedzialnymi za ten niespodziewany, nagły i szokujący atak okazały się podmioty niepaństwowe – pozapaństwowe struktury kryminalne.
- **Cel ataku.** Po raz pierwszy celem ataku było najpotężniejsze mocarstwo, którego terytorium powszechnie uznawane było za najbezpieczniejsze, za swoiste sanktuarium bezpieczeństwa.

Elementem nowym jest też to, że przed globalnym terroryzmem nie chroni bariera dystansu geograficznego. Zaciera się granica między bezpieczeństwem zewnętrznym a wewnętrznym. Terroryzm we współczesnym świecie zyskuje nowe możliwości działania. Postęp w zakresie technologii informacyjnych sprawia, że dotychczas grupy mogące działać tylko w skali regionalnej – dzięki otwarciu granic, swobodniejszemu przepływowi kapitału oraz postępowi w dziedzinie komunikacji i transportu – mogą przeprowadzać skoordynowane ataki w niemalże każdym zakątku świata. Wzajemne powiązanie ze sobą systemów politycznych i ekonomicznych rozwiniętych państw demokratycznych sprawia, że atak na jeden z elementów

systemu wywołuje negatywne reperkusje w całości. Dostęp do nowoczesnych rodzajów broni – w tym potencjalnie również do broni masowego rażenia, powoduje, że rośnie również zabójcza skala ataków.

### **Proliferacja i inne zagrożenia**

Jednym z największych zagrożeń dla bezpieczeństwa międzynarodowego jest we współczesnym świecie proliferacja broni masowego rażenia. Obawy z tym związane rodzą przede wszystkim deklaracje i działania Korei Północnej i Iranu. Oba te państwa deklarują faktyczne wycofanie się z traktatu o nierozprzestrzenianiu broni jądrowej oraz demonstracyjnie podejmują rozwój programów nuklearnych. Zjawisko państw, które swoją polityką stawiają się poza wspólnotą międzynarodową wymaga zdecydowanej i skoordynowanej reakcji ze strony tej wspólnoty. Stanowią one bowiem istotne zagrożenie dla bezpieczeństwa w skali regionalnej i globalnej. Dodatkowo powstają obawy o możliwość przekazania broni masowego rażenia międzynarodowym organizacjom terrorystycznym. Postęp techniczny czyni łatwiejszym dostęp do broni biologicznej i chemicznej. Najbardziej niekorzystnym scenariuszem byłoby wejście w posiadanie broni masowego rażenia przez pozapaństwowe struktury kryminalne i terrorystyczne. Skutki użycia przez terrorystów broni masowego rażenia byłyby trudne do wyobrażenia.

Istotnym potencjalnym źródłem konfliktów staje się dostęp do zasobów naturalnych, szczególnie wody. Eksplozja demograficzna, w połączeniu z degradacją środowiska będąca wynikiem złej polityki gospodarczej, mogą wywołać liczne konflikty na tle kontroli nad coraz trudniej dostępnymi i coraz bardziej ograniczonymi zasobami naturalnymi. Może to z kolei doprowadzić do pogłębienia istniejących konfliktów i masowych migracji ludności. Wreszcie, zagrożeniem rzutującym na bezpieczeństwo w skali całego świata jest erozja wielostronnych struktur bezpieczeństwa, przede wszystkim Organizacji Narodów Zjednoczonych.

### **Reforma NZ**

Karta Narodów Zjednoczonych odzwierciedla percepcję zagrożeń bezpieczeństwa międzynarodowego, jak były one widziane w czasie wojny i po II wojnie światowej. Głównym wyzwaniem była wówczas możliwość powrotu do polityki agresji ze strony dawnych państw nieprzyjacielskich, zwłaszcza Niemiec i Japonii. Uzgodniony w Dumbarton Oaks i San Francisco system międzynarodowy oparto przede wszystkim na zasadzie suwerennej równości państw i zasadzie nieinterwencji. W sytuacji, kiedy większość konfliktów – obok implikacji dla bezpieczeństwa międzynarodowego – ma charakter wewnątrzpaństwowy, wspólnota międzynarodowa nie

dysponuje skutecznymi narzędziami rozwiązywania takich konfliktów. W efekcie pod znakiem zapytania jest efektywność Narodów Zjednoczonych i zdolność do działania. Z tego względu minister Włodzimierz Cimoszewicz przedstawił 15 września 2002 r. na forum 57 Zgromadzenia Ogólnego ONZ propozycję reformy ONZ opartej na przygotowaniu „Nowego Aktu Politycznego dla Narodów Zjednoczonych na XXI wiek”. Podstawowym celem naszej inicjatywy jest zapobieżenie marginalizacji Organizacji i wzmocnienie pozycji Narodów Zjednoczonych, jako głównej organizacji wielostronnej systemu międzynarodowego. Nowy Akt Polityczny nie ma zastępować Karty NZ. Jego celem jest redefinicja niektórych celów Narodów Zjednoczonych oraz identyfikacja nowych zadań i lepsze dostosowanie ONZ do wyzwań współczesności. Zbieżna z polską inicjatywą była decyzja Sekretarza Generalnego ONZ Kofi Annana powołania Panelu Wysokiego Szczebla, którego celem jest opracowanie propozycji reformy systemu Narodów Zjednoczonych. Z globalnych uwarunkowań współczesnych konfliktów wynika konieczność podjęcia kolektywnego działania. ONZ pozostaje najbardziej uniwersalną organizacją międzynarodową i zapewnia potencjalnie najlepszą płaszczyznę współpracy międzynarodowej opartej na kształtowaniu nowego porządku międzynarodowego. Wydaje się również potrzebne zrewidowanie dwóch dotychczasowych fundamentalnych zasad ładu międzynarodowego: zasady nie-interwencji w sprawy wewnętrzne i zasady suwerenności państwa. Ich przestrzeganie miało chronić państwa od zewnętrznej agresji, a tym samym gwarantować zachowanie pokoju i bezpieczeństwa międzynarodowego. Tymczasem, jak już wcześniej wspominałem, główne zagrożenia mają charakter wewnętrzny. W tej sytuacji tradycyjne postrzeganie tych zasad utrudnia efektywne rozwiązywanie dzisiejszych zagrożeń.

To, czego potrzebujemy teraz, to przyznanie wspólnocie międzynarodowej prawa do „kooperatywnej interwencji”, aby przede wszystkim chronić ludność cywilną przed przemocą na masową skalę, której z reguły jest ona poddana podczas konfliktów wewnętrznych. Innymi słowy, nowym zadaniem jest poszukiwanie efektywnego multilateralizmu. W przyjętej w ubiegłym roku z inicjatywy Javiera Solany Europejskiej Strategii Bezpieczeństwa czytamy: „W świecie globalnych zagrożeń, globalnych rynków i globalnych mediów, nasze bezpieczeństwo i pomyślność w coraz większym stopniu zależy od efektywnego systemu multilateralnego. Naszym celem jest rozwój silniejszej społeczności międzynarodowej, dobrze funkcjonujących instytucji międzynarodowych i opartej na rządach prawa porządku międzynarodowego”.

Również w Stanach Zjednoczonych wybitne autorytety i badacze polityki międzynarodowej, jak Joseph S. Nye, Henry Kissinger, czy Zbigniew Brzeziński podkreślają, że nawet najpotężniejsze państwo na świecie nie może i nie powinno kierować się w działaniach zasadami unilateralizmu. Wielowymiarowość i złożoność problemów, przed jakimi stoimy, wymaga podjęcia ścisłej współpracy międzynarodowej w ramach istniejących organizacji. Muszą one jednak ulec dostosowaniu do współczesnych wyzwań, zwłaszcza w zakresie mechanizmów reagowania kryzysowego, zapobiegania i rozwiązywania konfliktów oraz odbudowy pokonfliktowej. Konieczne jest także pogłębienie transatlantyckiego partnerstwa opartego na wspólnocie dzielonych wartości, podobnych zagrożeniach i celach strategicznych.

Doświadczenie historyczne pokazuje, że demokracja służy zachowaniu stabilności rządów oraz rozwojowi społecznemu i gospodarczemu. Natomiast jej brak jest niejednokrotnie przyczyną słabości państwa, wewnętrznych konfliktów i połączonych z tym masowych naruszeń praw człowieka, co jest źródłem destabilizacji bezpieczeństwa międzynarodowego. Warto przypomnieć pięć powodów, dla których powinno się promować demokrację, podanych przez ministra Bronisława Geraemka podczas warszawskiej konferencji założycielskiej „Ku wspólnocie Demokracji”.

Są to:

- prawa człowieka
- pokój i bezpieczeństwo wewnętrzne i zewnętrzne
- rozwój gospodarczy oraz pomyślność obywateli i całego społeczeństwa
- sprawiedliwość i solidarność
- uczestnictwo, odpowiedzialność oraz upodmiotowienie zwykłych ludzi i grup społecznych.

### **Uwagi końcowe**

Na zakończenie uwaga o charakterze ogólnym. Nowa rzeczywistość, w której żyjemy, wyraża istotną antynomię między państwami i narodami z jednej strony, a wspólnotą i społeczeństwem – z drugiej. Nowy porządek międzynarodowy wyraża się w tym, że istniejące struktury mają w coraz większej mierze charakter nie tyle międzyrządowy, co ponadpaństwowy:

- zaciera się różnica między polityką zagraniczną a polityką wewnętrzną
- struktury międzynarodowe i państwa wchodzące w ich skład mają prawo, a nawet obowiązek mieszania się w sprawy, które w przeszłości należały do

wyłącznej kompetencji i dyskrejonalnej władzy rządów narodowych suwerennych państw

- dziś państwa akceptują w coraz szerszym zakresie jurysdykcję międzynarodowych trybunałów, zwłaszcza w sprawach dotyczących praw człowieka oraz grup mniejszościowych. Konieczne jest poszukiwanie takich rozwiązań, które godzić będą interesy wspólnoty i społeczeństwa z potrzebami narodów i państw.



**Konflikt-miejsca i źródła**  
**Warunki transformacji**  
**pokojowej**





## DEBATA I

### *Institucje międzynarodowe i narzędzia mediacji*

### *Wspieranie procesu odbudowy pokoju*

**Katarzyna Kolenda-Zaleska, moderator**

Witam ekspertów naszej debaty: **Jana Kavana**, byłego wicepremiera i ministra spraw zagranicznych Czech, przewodniczącego Zgromadzenia Narodów Zjednoczonych w latach 2002-2003; prof. **Michaela Daxnera**, głównego międzynarodowego oficera ds. edukacji i nauki misji ONZ w Kosowie, doradcę Ministra Edukacji w Afganistanie oraz **Ernesta Zienkiewicza**, który jest koordynatorem grupy ochrony praw człowieka systemu ONZ w Polsce.

Rozpoczynamy naszą pierwszą dyskusję z cyklu sześciu, które zaplanowaliśmy na te dwa dni, i która ma dotyczyć instytucji międzynarodowych i narzędzi mediacji wspierających procesy odbudowy pokoju. Prof. Adam Rotfeld przybliżył nam zagadnienia dotyczące instytucji międzynarodowych. Patrząc na to, co dzieje się na świecie, wszyscy zastanawiają się, jakie znaczenie i czy w ogóle jakiegokolwiek znaczenie mają instytucje międzynarodowe takie, jak np. ONZ czy Rada Bezpieczeństwa. Czy to nie jest tak, że świat to scena, na której główną rolę gra tylko jeden aktor, a reszta to statyści, często kompletnie bezradni statyści? Pozwólcie, że zacytuję słowa sekretarza generalnego ONZ Kofi Annana: „Ludzkość oczekuje od nas czegoś więcej niż słów współczucia”. A rzeczywistość można odnieść takie wrażenie, że ze strony ONZ w ostatnich latach padały tylko słowa współczucia.

### **Jan Kavan**

Jest mi niezmiernie miło, że mogę w ramach tego panelu krótko podzielić się z Państwem moimi poglądami na temat roli Narodów Zjednoczonych w procesie rozwiązywania konfliktów i budowania pokoju. Z tym zagadnieniem związanych jest, co wynikało jasno z wystąpienia prof. Rotfelda, wiele bardzo drażliwych i kontrowersyjnych kwestii, co do których brak konsensusu w społeczności międzynarodowej. Nie liczę na to, że znajdziemy konsensus dziś na tej sali, wierzę jednak, że przyczynią się one do ożywienia dyskusji.

Rozwiązywanie konfliktów, utrzymywanie międzynarodowego pokoju i bezpieczeństwa są podstawowymi, fundamentalnymi zasadami, które gwarantuje Karta Narodów Zjednoczonych. Najważniejszym celem stworzenia Karty była ochrona przyszłych pokoleń przed okrucieństwem wojny. Możemy dyskutować nad tym, jak skutecznie Narody Zjednoczone wywiązały się z tego zadania i czy w ogóle się wy-

więzały. Osobiście, ponad wszelką wątpliwość, uważam, że ONZ stało i nadal stoi na straży międzynarodowego pokoju.

Zgromadzenie Ogólne, któremu przez rok przewodziłem, ewoluowało w ciągu ostatnich dekad. Przyjęło nowych członków i dziś obejmuje już 191 państw, rozszerzyło zakres odpowiedzialności i obowiązków, i stąd jego rola jest jakby inna. Zmieniła się również koncepcja bezpieczeństwa. Dzisiaj utrzymywanie pokoju i bezpieczeństwa związane jest bardziej z bezpieczeństwem społecznym, ekonomicznym, z poszanowaniem praw człowieka i wartości demokratycznych. To są główne sprawy, którymi Zgromadzenie Ogólne zajmuje się i stara się promować.

Wiodącą rolę w utrzymywaniu pokoju i ochronie życia odgrywa Rada Bezpieczeństwa i dlatego skuteczność Zgromadzenia Ogólnego w wypełnianiu mandatu bezpieczeństwa jest, jeśli można tak powiedzieć, różna. Nie należy jednak zapomnieć o podstawowej prawdzie: Narody Zjednoczone są jedyną międzynarodową organizacją posiadającą uprawnienia i możliwości do zaprowadzania pokoju, pod warunkiem, że strony konfliktu na to zezwolą.

Profesor Rotfeld wspominał o toczącej się dyskusji na temat konieczności reform w ONZ. Całkowicie popieram reformy ONZ i uważam, że nie powinny ograniczać się do rozmów na temat zmian w Radzie Bezpieczeństwa. Reforma jednak, to coś trochę innego niż zmiana. To, czego nie życzyłbym sobie, to to, by ONZ został czymś zastąpiony lub aby przeprowadzono zbyt gruntowne zmiany. Ostatnio wiele się o tym mówi z powodu dyskusji zainicjowanej przez niektóre media.

Przez rok, podobnie jak moi poprzednicy, przewodniczyłem obradom komisji roboczej Rady Bezpieczeństwa, co było najbardziej oczywistym zadaniem Przewodniczącego Zgromadzenia. Niestety, moim zdaniem, było to zadanie najbardziej nieprzyjemne i frustrujące. Zasiadałem wcześniej w 16 innych komisjach i 15 z nich nazwałbym interesującymi i istotnymi. O tej jednej wolałbym zapomnieć. Zasiadłem w niej w 10 rocznicę jej powstania. W ciągu tych dziesięciu lat obrad Komisji argumenty były zawsze te same, kraje prezentujące te argumenty były te same, i nawet dyplomaci, którzy występowali z ramienia tych krajów, byli ci sami. Wszyscy zgadzali się co do tego, że Rada Bezpieczeństwa odzwierciedla stan rzeczy z 1945 roku, a powinna zmienić się tak, by odzwierciedlać sytuację z roku 2001. Wszyscy zgadzali się co do tego, że powinniśmy powiększyć Radę Bezpieczeństwa biorąc pod uwagę sytuację geopolityczną oraz fakt, że ONZ nie mają 54 członków jak niegdyś, ale 191. Wszyscy zgadzali się co do tego, że dziś większość z rozwijają-

cych się krajów nie jest reprezentowana w Radzie Bezpieczeństwa. Możemy mnożyć w nieskończoność te przykłady, co do czego także wszyscy się zgadzali.

Później pojawiało się w dyskusjach pytanie następujące: Jak doprowadzić do konkluzji? Jak wcielić w życie zmiany, co do których wszyscy się już zgodzili? I znowu powrót do tych samych argumentów. Nikt nie zgłaszał zastrzeżeń wobec idei (z którą teoretycznie można by się nie zgodzić) – zgadzał się z nią profesor Rotfeld oraz trzech innych przedstawicieli polskiego rządu oraz wielu innych – że byli wrogowie powinni zostać włączeni do Rady Bezpieczeństwa. Uważam też, że zasadnicze zmiany powinny objąć właśnie Kartę Narodów Zjednoczonych, w której np. Niemcy i Japonia są nadal określane jako kraje wrogie.

W Europie zgadzają się wszyscy, oprócz oczywiście Włoch. Japonia? Wszyscy są zgodni, oprócz mojego poprzednika (poprzedni Przewodniczący Zgromadzenia Ogólnego, przyp. Red.), Korei. Zgódźmy się, że Brazylia powinna znaleźć się w Radzie Bezpieczeństwa jako jedno z najbardziej znaczących państw Ameryki Łacińskiej. Zgodzą się wszyscy, oprócz może Argentyny. Indie... Nikt nie kwestionuje tego, że ta najbardziej liczebna demokracja powinna się znaleźć w Radzie Bezpieczeństwa, nikt z wyjątkiem może Pakistanu. Wszyscy uważają, że RPA jest jednym z najważniejszych krajów Afryki, w tym również ambasador Egiptu. Lecz mówi: „Przyjmijmy RPA po moim trupie”. Nie moja w tym rola, by narażać życie szanowanego ambasadora, więc przerwaliśmy dyskusję na ten temat. I można by tak w kółko.

Tak więc mamy w ONZ wiele typów członkostwa: mamy członków stałych, członków niestałych, częściowo stałych i rotacyjnych/zmiennych. Problem jednak nie tkwi w Narodach Zjednoczonych, lecz w stolicach niektórych krajów. Potrzebujemy politycznego przełomu, musimy pojednać rywalizujące ze sobą kraje i regiony, żeby wyjść ze ślepej uliczki. I nie sądzę, by należało obwiniać ONZ w Nowym Jorku za to, że taki przełom jeszcze nie nastąpił. Moim zdaniem, a nie jestem tak jak Państwo obiektywny, nieszczęśliwe wydarzenia, jak wojna w Iraku, mogłyby mieć swój pozytywny wymiar, gdyby sprowokowały dyskusję na temat całej filozofii leżącej u podstaw ONZ oraz debatę o tym, jak być skutecznym. Myślę, że globalne poczucie zagrożenia rzadko bywało większe niż jest dziś i mam wrażenie, że pragnienie wśród ludzi i narodów do stworzenia ram pokoju i bezpieczeństwa, mocno opartych na międzynarodowych zasadach, nigdy nie było większe.

Karta Narodów Zjednoczonych, która opracowana została w Dumbarton Oaks w 1944 roku i przyjęta na konferencji w 1945 roku, zawierała listę skodyfiko-

wanych procedur dotyczących rozwiązywania sporów: ustalanie faktów, informowanie, łagodzenie, mediacja, rozjemstwo, sądownictwo, wyrokowanie w oparciu o prawo międzynarodowe, działanie regionalnych agencji itd.

Jednocześnie najważniejszą i najtrudniejszą kwestią dla państw założycielskich, była kwestia podziału kompetencji pomiędzy Zgromadzenie Ogólne a Radę Bezpieczeństwa i przypisanie każdemu stosownych uprawnień w zakresie pokoju i bezpieczeństwa. Chciano uniknąć błędów i słabości Ligi Narodów oraz jej bezradności w obliczu konfliktów (uważam, że słabością Ligi Narodów była także nieobecność w niej Stanów Zjednoczonych). W końcu zdecydowano, że główna odpowiedzialność spocznie na Radzie Bezpieczeństwa, a wszystkie konsekwencje tej decyzji możemy obserwować nawet dziś. Gdy podpisano Kartę, nie można było przewidzieć, że zimna wojna utrudni Radzie Bezpieczeństwa wypełnianie swego mandatu. Nadużywanie prawa weta przez pięciu stałych członków sparaliżowało Radę i uniemożliwiło skuteczne przeciwdziałanie zagrożeniom pokoju międzynarodowego.

W tym kontekście przypomnę Państwu kilka przykładów: inwazja na Węgry, inwazja w Czechosłowacji, w Afganistanie, wojna w Wietnamie, konflikt na Malwinach itd., były jasnym dowodem na to, że Rada Bezpieczeństwa jest sparaliżowana, także przez rywalizację.

Dopiero koniec zimnej wojny przyniósł nadzieję na to, że Narody Zjednoczone przejmą wiodącą rolę w międzynarodowym systemie bezpieczeństwa. Optymizm płynący z opracowania systemu globalnego pokoju na świecie został zgaszony wraz z zalegalizowaniem operacji Pustynna Burza w Zatoce Perskiej w 1991. Równie szybko okazało się, że rzeczywistość, która zaistniała po zimnej wojnie, jest o wiele bardziej złożona. ONZ coraz częściej musiała stawać w obliczu nowych wyzwań, w tym przemocy cywilnej i etnicznej występującej wewnątrz państw. Pragnienie społeczności międzynarodowej by chronić ofiary konfliktów wewnętrznych, kolidowało z koniecznością wywierania nacisku na strony odpowiedzialne za te cierpienia. Przykładem mogą być sytuacje w Somalii, Bośni-Hercegowinie. Jak trudno w takich okolicznościach jest nieść pomoc humanitarną.

W lipcu 1992 roku po raz pierwszy zwołano szczyt Rady Bezpieczeństwa, w którym uczestniczyły głowy państw i rządów oraz Sekretarz Generalny ONZ B. Butrus Ghali. Przedmiotem obrad była kwestia wzmocnienia roli Narodów Zjednoczonych. W rezultacie powstał dokument, zwany Agendą dla Pokoju, w którym nakreślono cztery fazy działań międzynarodowych w sytuacji konfliktu: działa-

nia prewencyjne obejmujące dyplomację prewencyjną, misję dla ustalania faktów, wczesne ostrzeżenie o potencjalnych zagrożeniach, mediację, środki budujące zaufanie, a w niektórych przypadkach także prewencyjną dyslokację. Druga to ustanawianie pokoju, co różni się zasadniczo od środków wymienionych w Rozdziale VI Karty w tym sensie, że mowa tu bardziej o pokojowym rozwiązywaniu sporów. Mogę one obejmować mediację, łagodzenie, rozjemstwo. Następnie – utrzymywanie pokoju, co oznacza konieczność obecności Narodów Zjednoczonych w miejscu konfliktu, za przyzwoleniem zainteresowanych stron konfliktu i nie wyklucza użycia wojska. Wreszcie odbudowa pokoju po konflikcie, czy ten rodzaj budowania pokoju, który osobiście uważam za najważniejszy.

Chciałbym podkreślić, że obecnie odbudowa pokoju w warstwach społecznej i ekonomicznej ma pierwszorzędne znaczenie. Jestem głęboko o tym przekonany, że to właśnie skrajna bieda, społeczne nierówności i dyskryminacja są często przyczynami konfliktów. Więc międzynarodowe organizacje, w tym niezwykle ważne, wyspecjalizowane agendy ONZ, takie jak UNHCR, UNDP, UNESCO i wiele innych – mogą pomagać w rozwiązywaniu wszelkiego rodzaju problemów, łącznie z kwestiami prawa własności ziemi, podatków, polityki cenowej, edukacji i służby zdrowia. Z tego właśnie powodu w czasie mojej prezydentury starałem się skupić na dwóch zasadniczych sprawach, spośród wielu innych, lecz były one kluczowe. Po pierwsze – chciałem poradzić sobie tam, gdzie moi poprzednicy zawiedli, mówię tu o przyjęciu „Rezolucji o zapobieganiu konfliktom zbrojnym”, nad którą drobiazgowo prace i negocjacje trwały codziennie przez sześć miesięcy i ostatecznie Rezolucja została przyjęta.

I sprawa druga, którą uważałem za niezwykle istotną, to poprawa instytucjonalnych warunków do realizacji celów zawartych w „Deklaracji Milenijnej ONZ” z roku 2000. Sądzę, że cele rozwojowe na nowe tysiąclecie są wyjątkowo istotne. Najbardziej znanym jest ten, który zakłada, że poziom skrajnego ubóstwa zostanie zredukowany do 2015 roku. Już teraz wiadomo, że to się nie powiedzie, ponieważ niektóre kraje nie są skłonne wypełniać obietnic, które wcześniej złożyły. Mimo to wierzę, że nie należy zwalniać tempa i dawać za wygraną.

Inne postanowienia mówią o dostępie do wody pitnej (zdumiewające, jak wiele milionów ludzi nie ma wody pitnej!), jeszcze inne zapisy tej deklaracji dotyczą podstawowej edukacji, podstawowej opieki medycznej, równouprawnienia itd.

Dlaczego właśnie to uważam za wyjątkowo ważne? Ponieważ jestem przekonany, że to właśnie skrajna bieda, konflikty polityczne, nierozwiązywane od wielu,

wielu lat, jak ten na Bliskim Wschodzie, są przyczyną napięć. Jeśli zostawia się je samym sobie, wzmagają one wśród ofiar poczucie bezsilności, frustrację i gniew, stając się doskonałą pożywką dla zachowań ekstremalnych, radykalnych, nawet dla terrorystycznych.

Uważam, że międzynarodowa walka z terroryzmem powinna obejmować również walkę ze źródłami konfliktów, walkę z biedą, nierównością, dyskryminacją. Wypełnianie postanowień Deklaracji Milenijnej ONZ jest bardzo dużym krokiem we właściwym kierunku.

Kilka dni temu, tuż przed otwarciem Zgromadzenia Ogólnego, ku mojej wielkiej radości została podjęta pewna kampania. Z prywatnej inicjatywy podjęto akcję tzw. Akcję przeciw Głodowi i Ubóstwu, której owocem było wsparcie okazane przez 110 krajów dla szeregu konkretnych akcji, które, miejmy nadzieję, zostaną przeprowadzone w roku 2005. Zgadzam się z prezydentem Brazylii, że fakt, iż każdego dnia umiera z głodu na świecie 24 tysiące ludzi jest haniebnym, a głód jest najpotężniejszą bronią masowej zagłady. Walczymy z masową zagładą i nie powinniśmy ignorować głodu. Zgadzam się również z Kofi Annanem, którego niezmiernie szanuję i bardzo cenię sobie ten rok, kiedy pracowaliśmy obok siebie, gdy mówiąc o budowaniu pokoju stwierdził, że budowanie pokoju nie polega jedynie na rekonstrukcji państwa, niezwykle znaczenie ma budowanie narodu. Jak podkreślał, budowanie pokoju jest także instrumentem zapobiegania konfliktom, gdyż pomaga przezwyciężyć napięcia, które mogłyby zostać wykorzystane do rozpętania wojny. Wcielenie w życie tej wizji i większa gotowość do zastosowania działań prewencyjnych sprawią, że budowanie pokoju będzie o wiele bardziej skuteczne.

Istnieje szereg trudnych konfliktów, z którymi ONZ nie może sobie poradzić, a wśród nich Cypr, Somalia, Sudan, Angola. Problem arabski na Bliskim Wschodzie jest jednym z najtrudniejszych. Pewne nadzieje wiąże się z planem mapy drogowej, w którym uczestniczy ONZ. Kilka dni temu, 24 września, dyplomatyczny kwartet – USA, Unia Europejska, Rosja i Zgromadzenie Ogólne wezwały wszystkie kraje, w tym Izrael, do przestrzegania postanowień mapy drogowej, planu pokojowego. Można być nieufnym co do skutków tego apelu i planu pokojowego, lecz zawsze należy próbować.

Zwracając uwagę na to, jak ewoluowały narzędzia mediacji, należy pamiętać, że zmieniała się również koncepcja bezpieczeństwa. Dziś utrzymywanie pokoju i bezpieczeństwa dużo bardziej jest związane z bezpieczeństwem socjalnym i ekonomicznym, poszanowaniem praw człowieka i wartości demokratycznych.

Chciałbym teraz odnieść się do tego, co powiedział prof. Rotfeld. Choć przyjmuje się, że współczesne prawo międzynarodowe w dalszym ciągu opiera się na koncepcji suwerenności narodu sformułowanej przez Rousseau, nikt nie zaprzeczy, że prawo to ewoluuje, choć powoli. Prawo, co jest logiczne, zawsze pozostaje w tyle za wydarzeniami, które wywołują jego zmianę. Dziś podnosi się argument, że prawo międzynarodowe jest przestarzałe, że nie uwzględnia przyjętych w San Francisco zasad dotyczących praw człowieka, które zaproponowano podczas inauguracji ONZ, oraz że dzisiaj pod pojęciem suwerenności rozumie się odpowiedzialność i ochronę, a nie tylko prawo do samostanowienia. Niedemokratyczne państwa, które systematycznie nie przestrzegają praw człowieka, same narażają się na zbrojną interwencję ze strony krajów demokratycznych, interwencję w imię ochrony praw człowieka. Eliminacja bezprawnych reżimów, które dopuszczają się ogromnych nadużyć, przedstawia się w takim kontekście jako logiczne następstwo owej nowej międzynarodowej etyki, opartej na uniwersalnym humanitaryzmie.

Ideologia praw człowieka musi w pewnych warunkach, co kontrowersyjne, unieważnić zasadę suwerenności i nieinterwencji, co oznacza, że prawo międzynarodowe, traktujące suwerenność państwa za niepodważalną wartość, musi być albo zignorowane, albo zmienione. Jest to stwierdzenie kontrowersyjne, lecz zrozumiałe. Przeżyłem 20 lat jako czeski emigrant w Londynie, pomagając organizacjom imigrantów jako dysydent i jako żarliwy działacz na rzecz praw człowieka w wielu fundacjach, m.in. w Fundacji Praw Człowieka, i moje doświadczenie na tym polu nie może być kwestionowane. Jestem głęboko przekonany, że świat dyktatorów, takich jak Saddam Husajn, mamy już za sobą.

Przez wiele lat żyłem w niedemokratycznym kraju i wiem doskonale, jak trudno jest zmienić prawo za pomocą tylko demokratycznych metod. Z drugiej strony wierzę, a moje doświadczenia jako przewodniczącego Zgromadzenia NZ, utwierdziły mnie w tym przekonaniu, że należy przestrzegać tego międzynarodowego prawa, które obowiązuje w danym momencie. Pamiętam dokument, jeden z pierwszych, który trafił na moje biurko, kiedy objąłem przewodnictwo w ONZ, który mówił, że na świecie są 43 niedemokratyczne kraje, w których mieszka około 1/3 ludności świata – najbiedniejsi, pozbawieni praw człowieka, i że należy podjąć zbrojną interwencję. Jak miałby wyglądać mechanizm takiej interwencji? Kto będzie decydował o tym, że państwo jest tak niedemokratyczne, że mamy prawo usu-

nąć je siłą, w trakcie czego wielu tych biednych, pozbawionych praw ludzi po prostu zginie.

Z drugiej strony jestem całkowicie przekonany, że prawa człowieka powinny znaleźć się w centrum prawa międzynarodowego, powinny rozwijać się zgodnie z założeniami z San Francisco, powinny powstać instrumenty prawne pozwalające na obalenie bezprawnych dyktatur, które przynoszą ludziom cierpienie i śmierć. Jestem o tym głęboko przekonany. Wierzę jednak w to, że powinno się to przeprowadzić za pomocą instytucji międzynarodowych i odpowiedniego prawa międzynarodowego, przy wsparciu międzynarodowej społeczności, a nie w oparciu o jednostronne działania. W przeciwnym razie staniemy przed prawną dżunglą, której skutkami będą niepokoje i konflikty, a więc zjawiska, przed którymi musimy się strzec.

Najlepszym sposobem na to, by się nie rozczarować, jest nie mieć złudzeń. Ktoś powiedział, że Narody Zjednoczone są po to, by zapobiec, żebyś nie zszedł do piekieł, a nie po to, by zaprowadzić cię do nieba. Zgadzam się, że powinniśmy wzmacniać możliwości Narodów Zjednoczonych tak, by mogły zapobiec naszemu zejściu do piekieł, a nie oczekiwać od niej współczucia lub tego, że zaprowadzi nas do raju. Ponieważ tak się nigdy nie stanie.

Na zakończenie chciałbym jeszcze raz podkreślić, że byłem i jestem ogromnym zwolennikiem ONZ pomimo jego wad, pomimo biurokracji, zarówno kiedy byłem w Pradze, jak i w Nowym Jorku, gdzie codzienne potyczki z biurokracją nieco mnie wyczerpały. ONZ powinno istnieć i być zreformowane. Nie zmienione, nie zastąpione, lecz zreformowane. Wierzę, że nadal cieszy się mandatem ustanawiania pokoju.

I jeszcze jedno: ONZ jest organizacją wielostronną, więc wdzięczny jestem niezmiernie prof. Rotfeldowi za pokreślenie potrzeby wielostronności. ONZ nie może zrobić nic, na co nie zezwolą państwa członkowskie. Jeśli jakieś państwo członkowskie powie nie, możesz mieć najlepsze papiery na świecie, największe chęci i najlepszą motywację i nic nie możesz zrobić. ONZ krytykowane jest za to, że nie przeciwdziałało jednej z największych ludzkich tragedii, która wydarzyła się kilka lat temu w Ruandzie. Zgadzam się, że były to ogromne tragedie, lecz wiem z osobistego doświadczenia, oraz z rozmów z Kofi Annanem, że to były tragedie, za które jedyne ONZ była odpowiedzialna i krytykowana. Nie pamięta się, że wówczas zabrakło politycznej woli po stronie świata zachodu i USA, by przerwać ten koszmar.



Uważam także za niezwykle istotne, że należy porozumieć się ze światem Południa, tak, aby ONZ mogła działać coś więcej, niż tylko obserwować. Zatem to od nas i od naszych rządów zależy, jak wykorzystać Narody Zjednoczone w tym procesie.

Narody Zjednoczone może nie są doskonałym modelem do przeprowadzania dysput dotyczących rezolucji, ale stwarzają forum dla mediacji, dyskusji, negocjacji, planowania działań przynoszących pokój oraz rozwoju międzynarodowego prawa. Gdy myśli się o Narodach Zjednoczonych, a szczególnie o rezolucjach, niezwykle ważne jest to, że podejmowane wysiłki mogą być przekładalne na widoczne i skuteczne efekty tylko wtedy, gdy chcą tego strony sporu. ONZ pomaga stronom odnaleźć wspólną płaszczyznę osiągnięcia kompromisu, lecz to kraje członkowskie wcielają go w życie.

### **Prof. Michael Daxner**

Konferencja w Willi Decjusza została zwołana w niezwykle ważnym momencie. Pozwoliło to wszystkim uczestnikom wyciągnąć wnioski z tego skomplikowanego roku w polityce międzynarodowej i zastanowić się nad nowymi rozwiązaniami dla obszarów postkonfliktowych. Wydarzenia rozgrywające się na arenie międzynarodowej potwierdzają słuszność krytyki i wskazują na konieczność podjęcia nowych rozwiązań. Nie można po prostu ograniczyć się do przytoczenia faktów bez skomentowania tych najważniejszych wydarzeń, tj. wyborów w Afganistanie i Kosowie oraz zbliżających się wyborów w Iraku, mających miejsce pośród fal przemocy i buntu wobec władzy. Celem mojego krótkiego resumé jest dostarczenie szkicu kilku pomysłów, które są wynikiem moich pobytów w Kosowie i Afganistanie.

Dyskutujemy strefy postkonfliktowe, ubogie powojenne oraz strefy, gdzie wojna zmierza ku końcowi. Tam, gdzie wojny nie są już zbrojnymi konfliktami z udziałem państwa i armii, ale asymetrycznymi konfrontacjami pomiędzy nierównymi, a często bezkształtnymi wrogami, obszary postkonfliktowe są charakteryzowane przez liczne cywilne ofiary wypadków, ogromny ruch uchodźców i dyslokację populacji, ludność żyjącą w traumie oraz przemoc zmotywowaną etnicznie i kulturowo, współzawodniczącą ze zorganizowaną przestępczością.

Większość takich obszarów jest kontrolowana przez siły interwencyjne i na ich oddziaływanie na wszystkie sektory publicznego i prywatnego życia, kultury, postrzeganie rzeczywistości przez ludzi, powinniśmy się także skupić. Celem naszych obrad jest poszukiwanie sposobu na pokojowy rozwój cywilnych społeczności.

### **Postwojenne i cywilne społeczeństwo**

Wszystkie interwencje powinny być osądzone przez pryzmat ich efektów lub na podstawie oceny, czy sytuacja po konflikcie uległa zmianie na lepsze. Tak było w przypadku Afganistanu i wypierania Talibów, ale jest mniej jasna w odniesieniu do Mudżahedinów czy okupacji sowieckiej, i bardzo uboga udokumentowana, jeśli idzie o społeczeństwo przed 1978 roku.

W przypadku Kosowa prawdą jest, że międzynarodowa interwencja uniemożliwiła przeprowadzenie etnicznej czystki przez jugosłowiańskiego dyktatora Milošewicza oraz że Albańczycy z Kosowa zostali uwolnieni od jarzma, a wszystkim ludziom w regionie dano szansę zreorganizowania się. To, czy interwencja miała zasadnicze i pozytywne efekty dla ludności z Kosowa, jest już mniej pewne.

Ci, którzy rozpoczęli interwencję, mieli jasne wojskowe i prawne wyobrażenia dotyczące efektów ich działań. Natomiast zbyt uboga albo kompletnie niedostateczna była wiedza i doświadczenie odnoszące się do międzynarodowego prawa, metod konsolidacji społeczeństwa w postkonfliktowym, traumatycznym stanie, sposobu osiągnięcia pokoju po wygraniu wojny, alternatywnych rozwiązań na wypadek stanu wyjątkowego, konieczności budowania narodu i społeczności oraz rozwijania socjologii i antropologii interwencyjnej.

Mam zamiar omówić kilka z tych niedostatków, które, najogólniej mówiąc, pokazują jedynie kilka różnic między Kosowem i Afganistanem oraz Irakiem (na tym przypadku nie koncentruję się).

Zarówno atak bombowy na Serbię, jak i interwencja w Afganistanie miały pewną militarną spójność, lecz w pierwszym przypadku prawo międzynarodowe nie dawało dostatecznych podstaw do interwencji, a w drugim legalność interwencji doprowadziła do efektu ubocznego: wymiany rządu. W przypadku Kosowa humanitarna interwencja zderzyła się ze śmiertelnym podmuchem nieinterwencyjnej doktryny, która przeważała od dłuższego czasu.

W przypadku Afganistanu priorytetowym celem nie było uwolnienie ludności spod reżimu Talibów, ale zaatakowanie Talibów, gdyż udzielili schronienia Osamie bin Ladenowi, który do dziś przebywa na wolności. W przypadku Kosowa głównym celem nie byli Serbowie jako grupa, która ma być ukarana, ani Albańczycy z Kosowa jako grupa mająca być uwolnioną, ale rząd i ludność Serbii wraz z całym regionem. Międzynarodowa społeczność chciała, aby było jasne, że nie będzie tolerować notorycznego łamania praw człowieka, jakim są np. czystki etniczne.

Kilka aspektów tych interwencji zostało już przedyskutowanych i nie potrzebują dogłębnych rozważań w tej chwili, jak np. legalność pod auspicjami konwencji międzynarodowych i praw, czy bezsilność humanitarnych argumentów w zetknięciu z krajami takimi, jak Rosja czy Chiny.

Pozwólcie Państwo, że wskażę na kilka problemów, mniej widocznych, ale być może decydujących o zaprowadzaniu pokoju na poszczególnych terenach.

- **Istnieje małe zainteresowanie efektami, jakie interwencja wywiera na ludziach i ich życiu. O wszystkich operacjach decydowano na poziomie „systemu”, gdzie głos decydujący ma polityka globalna, interesy krajów i kwestie zbrojne.**

Ponieważ ani Kosowo, ani Afganistan nie mają długich tradycji w tworzeniu polityki publicznej i pielęgnowaniu republikańskich wartości „Agory”, większość z politycznych aspektów przemian nigdy nie została zrozumiana i uznana przez społeczność lokalną za „swoją”. Niektóre z takich efektów ubocznych mogą być potraktowane jako przykład: interwencja w Kosowie była nie tylko przesadnie nazwana wyzwoleniem, ale także prezentowana jako zbrojne przymierze pomiędzy siłami UCK (Wyzwoleńcza Armia Kosowa) i siłami interwencyjnymi, w tym głównie oddziałami amerykańskimi. Stąd ocena działań sił międzynarodowych w tym protektoracie (UNMIK – Misja Tymczasowej Administracji ONZ w Kosowie, dla spraw cywilnych, KFOR dla zbrojnego i obronnego aspektu) wcale nie była oczywista, zwłaszcza że nadzieje większości albańskiej nie zostały spełnione przez UNMIK. Te nadzieje koncentrowały się tylko na jednym – na niepodległości, i nie było żadnego kulturowego mostu między aspiracjami po jednej stronie a służbami Narodów Zjednoczonych po drugiej.

- **Oddziały interwencji i siły międzynarodowe (UNMIK) lub doradcy byli słabo przygotowani do dwóch konfrontacji: jednej – pomiędzy społecznościami nie-obywatelskimi i społecznościami obywatelskimi, drugiej – pomiędzy społecznościami nieobywatelskimi i samymi siłami interwencji.**

Serbia funkcjonowała w oparciu o strukturę społeczeństwa obywatelskiego, podczas gdy Albańczycy z Kosowa nigdy nie zbliżyli się do takiej formy społeczeństwa. Ciągłe stanowią społeczność klanową, która także występuje w plemiennym systemie Afganistanu, choć wygląda inaczej. Znaczy to, że w społeczeństwie pokonfliktowym mogą wystąpić lub nie wystąpią w ogóle instytucje, na których można oprzeć odbudowę społeczeństwa. Obecność tych instytucji jest decydująca i najważniejsza w przypadku skutecznego wprowadzania lub przywracania podsta-

wowych struktur społecznych, gdyż jeśli szkoły, szpitale, zabezpieczenie społeczne, sprawiedliwość, itd., nie działają, nie ma mowy o tym, aby demokracja przyciągnęła kogokolwiek. Tak więc jakakolwiek interwencja ma sens tylko wtedy, gdy głównym celem jest przywrócenie lub zbudowanie społeczeństwa obywatelskiego i oparcie na nim przyszłej administracji. W przeciwnym razie decyzje będą podejmowane na poziomie systemowym i mogą być kwestionowane zarówno przez społeczność międzynarodową, jak i lokalną.

Zatem priorytetem powinno być zarówno społeczeństwo obywatelskie, jak i czytelne zdefiniowanie prawowitej władzy oraz zasad funkcjonujących w państwie prawa. To z kolei powinno definiować rolę i zakres działań, jakie „agenci interwencji”, tj. administratorzy cywilni i wojskowi, rządy, NGO będą podejmować wobec ludności lokalnej.

Należy pamiętać, że ludność ta nie będzie zgadzać się na akceptowanie wszystkich postaw, jakie znajdujemy w zwykłych cywilnych społecznościach. Oni nie wierzą żadnemu rządowi ani grupie politycznej, nie oczekują sprawiedliwego traktowania ze strony biur wykonawczych i biur ochrony, głodują, cierpią traumę, są chorzy i przede wszystkim pozbawieni złudzeń, są w ciągłym ruchu – albo uchodźcy, albo powracający. Nie są gotowi i nie chcą wejść w jakiś dyskurs o historycznym lub kulturowym porozumieniu.

Międzynarodowe jednostki i grupy konfrontują ich z koncepcjami, które są tworem decyzji podejmowanych daleko: w Brukseli, Nowym Jorku, Waszyngtonie. Mówiąc w skrócie: nie ma żadnej socjologii interwencji, ani żadnego antropologicznego przygotowywania po żadnej ze stron. W Afganistanie obawa przed NGO i pomocą niesioną przez ludzi dobrej woli została jasno wyrażona przez jednego z ważniejszych bojowników, Ismaela Khana, i wynikała ona z pragmatycznych, a nie ideologicznych przyczyn.

**– Aby osiągnąć postęp w budowaniu społeczeństwa obywatelskiego, miękkie sektory muszą być wzmocnione.**

Społeczeństwo obywatelskie zbudowane jest w oparciu o instytucje, które mają przynosić pomoc ludziom – jednostkom i grupom. Instytucje te powinny wspierać ludzi w ich wysiłkach oraz uczyć poszanowania praw i zasad, które są formułowane samodzielnie i bez zewnętrznego nacisku. Program polityczny powinien przekonywać ludzi, że mają prawo mieć oczekiwania w stosunku do instytucji oraz uczyć, jak radzić sobie z oczekiwaniami tych instytucji, a także jak budować wzajemne zaufanie między nimi a instytucjami. Konsekwencją będzie zarówno roz-

wój pojęcia i poczucia własności, jak i pojawienie się ducha republiki oraz zrozumienie, że istnieje coś takiego, jak wspólna przestrzeń publiczna i wspólne dobro, a nie tylko prywatne i klanowe interesy.

Proces uczenia będzie szybszy, jeśli miękkie sektory będą rozwinięte jako pierwsze i będą działać w sposób przejrzysty i czytelny. Takimi sektorami są: edukacja, opieka medyczna, opieka socjalna, nauka, środowisko, a w szczególnym sensie, sądownictwo i media. Po drugiej stronie spektrum znajduje się domena twardego sektora: bezpieczeństwo, obrona, gospodarka, transport, źródła energii i infrastruktura. Większość z polityk odbudowy państwa koncentruje się prawie w całości na twardych sektorach zapominając, że potrzeba bardzo dużego wsparcia ze strony miękkich sektorów, aby osiągnąć trwale i stabilne przemiany. Innymi słowy, potrzebne są dobre szkoły, szpitale i minimum opieki socjalnej, aby ludzie zrozumieli, dlaczego elementy twardego sektora narzucane są z zewnątrz.

### **– Strategie miękkiego sektora zmierzają ku zmianie elit**

Szczególną rolę odgrywają szkoły i uniwersytety, które służą głównemu celowi: kształceniu nowych elit. Kształcenie nowej kadry powinno poprzedzać budowę demokratycznych instytucji, w przeciwnym razie stare elity, nawet nie będąc u władzy, mogą uzurpować sobie prawo do nowych instytucji. W tym kontekście wybory w Kosowie i Afganistanie były nie tylko przedczesne, ale wywołały nowe konflikty polityczne i etniczne, których można było uniknąć. Legitymizacja starej elity pod demokratyczną przykrywką nie ma nic wspólnego z demokratycznymi wynikami, których powinniśmy oczekiwać po wyborach.

### **Silne mandaty i słabe przedstawienie**

Istnieją liczne warianty mandatów ONZ, zdefiniowane przez Radę Bezpieczeństwa. Oczywiście mandat sił pokojowych UNMIK jest jednym z najsilniejszych, wyraźnie nakierowanym na odbudowę społeczeństwa i powstanie państwowości, a nie wspierającym budowanie narodu w bardziej tradycyjnym sensie. Pełnienie funkcji administratora autonomicznej prowincji innego, suwerennego państwa, które nie przestało istnieć jako podmiot prawny, jest bardzo poważnym wyzwaniem. Należy pamiętać, że celem nie było „stworzenie” nowego państwa, ale ustanowienie autonomii i wielokulturowego otoczenia. Nowy status Kosowa powinien być zbadany zarówno przez obecną misję, jak i jej ewentualnych następców, tj. Unię Europejską jako sukcesora mandatu po czerwcu 2005.

Mandat UNAMA (United Nations Assistance Mission in Afghanistan) jest z całą pewnością bardziej ograniczony, ponieważ zgodnie z postanowieniami pe-

tersburskimi powołany został prawowity rząd w Afganistanie. Dla porównania: prowizoryczne instytucje samorządowe w Kosowie są oparte na prowizorycznej konstytucji, która w najlepszym razie zezwala na symulowanie „państwowości” na niesuwerennej podstawie.

Aby zbudować społeczeństwo obywatelskie, konieczne jest wyposażenie społeczności w silny mandat, który nadany musi być w prosty i szybki sposób. Musi on działać na zasadzie „inkubatora” dla właściwego typu obywatelstwa, którego dana cywilna społeczność wymaga, zwłaszcza gdy powinien zacząć działać autonomicznie i, w końcu, niezależnie. Nie zadbano o to nawet wtedy, gdy UNMIK odnosiła sukcesy i nie przyjęto bezkompromisowych regulacji prawnych, nie określono sposobu wyłaniania władzy. Rozbrojona UCK (Wyzwoleńcza Armia Kosowa – „guerilla” Albańczyków z Kosowa) została zamieniona w korpusy bezpieczeństwa (KPC), ale zapomniano, że bezpieczeństwo dla Albańczyków oznacza „ochronę” i korpusy te stały się podstawą budowania quasi-militarnego ciała, które nie mogło czekać aż stanie się regularną armią w niepodległym Kosowie. Sytuacja taka mogła mieć miejsce dzięki ukrytemu wsparciu lub przynajmniej tolerancji ze strony części sił interwencyjnych, głównie Stanów Zjednoczonych.

Inne przykłady ilustrujące nie do końca właściwe wykorzystanie mandatu to, na przykład, niekonsekwentne procedury towarzyszące prywatyzacji własności społecznej, czy wprowadzanie przepisów regulujących prawo pracy i ochrony socjalnej. Wszystkie te działania zostały zaplanowane w oparciu o doświadczenia zdobyte dzięki innym misjom i na pewno z najlepszymi intencjami, ale wprowadzone w życie w sposób, który nazywam „Modelowym Platonizmem”, czyli metodą, która nie odnosi się do żywych ludzi, którzy przede wszystkim powinni poznawać i zrozumieć argumenty i wyniki proponowanych reform. Najlepsze rezultaty osiągnięto w administracji cywilnej, na przykład przy powoływaniu biur i instytucji, którym ludzie mogliby zawierzyć, oraz na polu edukacji, kultury, a także, częściowo, w służbie zdrowia i służbach publicznych. Ale nawet tam główną słabością był fakt, że lokalna współpraca została rozpoczęta zanim choćby minimalnie zmieniono elitę i wyszkolono grupę godnych zaufania lokalnych ekspertów. Powiodło się także szkolenie lokalnej policji – choć dosyć późno i w wyniku kosztownego akademickiego programu, podczas gdy 800 policjantów, których przeszkolono za czasów reżimu serbskiego nie zostało wykorzystanych nawet do apolitycznych zadań, kiedy byli rzeczywiście potrzebni. Brak rządu i administracji w pierwszych miesiącach działalności UNMIK wpłynął na pogłębienie kryzysu w ciężkim sektorze, złasz-

cza w przedsiębiorstwach użyteczności publicznej i w gospodarce. Wyjątkiem była komunikacja i prywatny transport, które osiągnęły wczesny sukces. W sektorze energii niekompetentna administracja UNMIK i korupcja dostarczyły negatywnego wizerunku kolonialnej siły. W sektorze socjalnym niepowodzenie w stworzeniu przyzwoitego systemu wynagrodzeń doprowadziło do beznadziejnej sytuacji i braku zainteresowania prywatną przedsiębiorczością. Niepowodzenia te wynikały także z niedoceniań roli sektora miękkiego. Ludzie nie byli przygotowani, aby sprostać wymaganiom wywodzącym się z logiki protektoratu i, co więcej, nie rozumieli celów misji. Jedynie administracja cywilna prowadziła istotne dyskusje nad racjami działań i środkami, jakie powinny być przedsięwzięte.

Sytuacja protektoratu Kosowa jest bardziej wątpliwa niż w Afganistanie. Większość mieszkańców Kosowa, Albańczycy, przyjęła postawę, którą można określić jako „niepodległość lub nic”, tyle że „nic” oznacza wojnę. Serbowie z Kosowa, teraz w mniejszości na obszarze mniejszym niż 8% terytorium, odrzucają ten slogan obawiając się, że w przypadku powstania nowego państwa ich prawa jako mniejszości nie będą chronione i respektowane przez Albańczyków. Tymczasem Albańczycy zgadzają się z opinią Premiera Ramusha Haradinaja, który twierdzi, że tylko jako niepodlegli ludzie mogą szanować Serbów jako prawomocną mniejszość, chronioną przez prawa człowieka i zasady międzynarodowe. Sytuacja ta nie jest sama z siebie tak trudna, aby nie mogła być opanowana przez rozsądną politykę UNMIK. Ale jest kilka istotnych przeszkód, które czynią rozwiązanie problemu niemal niemożliwym.

- Tymczasowa konstytucja rozłożyła na części chęci i możliwości działania klasy politycznej: pozwolono im symulować demokrację, mogą nawet kierować ideologicznie ryzykownymi sektorami (edukacji, nauki, służby cywilnej), ale ostatnia instancja – pieniądź – ma pozostawać w międzynarodowych rękach. Dlatego zasada „Standard przed Statusem” ustanowiona przez SRSG Steiner, nie mogła funkcjonować. Kosowscy Albańczycy nie mieli szansy działać odpowiedzialnie, co więcej, mogliby postępować nieodpowiedzialnie, gdyż nie musieli troszczyć się o przestrzeganie standardów finansowych. Nowa doktryna „uwarunkowanego statusu ze standardami” jest bardziej realistyczna.
- Ekonomia podupada od roku 1999, bezrobocie wzrosło z 45% do prawie 70%. Nadal najważniejszym pracodawcą są sektory publiczne (zdrowie, edukacja, policja). Główną przyczyną takiej sytuacji gospodarczej jest to, że surowe i sztywne przepisy prawa nie pozwalają na przejście od socjalistycznej własności do publicz-

no-prywatnej i prywatnej. Przeprowadzona częściowa prywatyzacja uderzyła we wszystkich, w tym jej przeciwników, poprzednio ludzi władzy, Serbów, którzy są wciąż identyfikowani z socjalistyczną ekonomią.

- Nie zainteresowano się możliwością wymiany doświadczeń, myśli i wiedzy. Wiele osób, które powróciło z Europy, przywiozło ze sobą nie tylko oszczędności, ale też jasną ideę tego, czym jest Europa: postawę zamożnej konsumpcji, pewien obraz jakości towarów, cech majątku i standardów życia. Perspektywą dla rozwoju Kosowa byłoby, aby ludzie ci nie chcieli opuścić ponownie swojego państwa. Związki pomiędzy tymi, co zostali w kraju podczas wojny i przeżyli jej okropności, a tymi, którzy wrócili do powojennej konstelacji, nigdy nie były brane poważnie przez najwyższe dowództwo, choć pojawiało się wiele prób zadawania związanych z tym pytań, np. kto będzie w stanie stać się wzorem dla młodych ludzi lub jaka jest najlepsza metoda „usuwania” fałszywych reklam tożsamości narodowej.
- Nie podjęto prawie żadnych działań, aby zapobiec wystąpieniu dwóch rodzajów konfliktów: międzynarodowego zderzenia cywilizacji oraz zderzenia międzynarodowej kultury z lokalną. Pierwszy konflikt wynikał z podjętej przez ONZ próby ustanowienia modelu zatrudniania pracowników (równowaga płci i pochodzenia etnicznego). Drugi, gdy policja z trzydziestu państw, wywodząca się z bardzo różnych środowisk i reprezentująca bardzo różne doświadczenia, zjawiała się w Kosowie. Administracja UNMIK z niewielkim, bądź żadnym zrozumieniem sytuacji współzawodniczyła z tymi, którzy byli lokalnymi policjantami, którzy byli ekspertami w swoim regionie.

Dwie kwestie były najważniejsze dla całego tła, a jednocześnie są najtrudniejsze do opisania i rozwiązania. Pierwszym jest imperatyw budowania wielokulturowych, wieloetnicznych społeczności. Uważam, że wielokulturowy rozwój jest zakończeniem procesu, ale nigdy narzędziem interwencji w sytuacji, gdy więcej niż dwie etnicznie czy kulturowo różne społeczności nigdy nie żyły obok siebie, lub w najlepszym przypadku funkcjonowały poprawnie w atmosferze „zimnego pokoju”. Serbowie i Albańczycy nigdy nie byli śmiertelnymi wrogami, jak Niemcy i Francuzi w przeszłości. Stali się przeciwnikami dopiero w XIX wieku, kiedy oba państwa stały się fantami w grach imperialistycznej dominacji po wojnie krymskiej. Ich współżycie na jednym terytorium charakteryzowało się niechęcią i rosnącą serbską dominacją. Kiedy taki stan osiągnął stadium „platonicznej nienawiści”



(Avishai Margalith), było za późno na podjęcie się racjonalnych rozwiązań. Interwencja była prawdopodobnie jedynym sposobem rozwiązania problemu.

Natomiast sposób, w jaki ją przeprowadzono, zasługuje na sporo krytyki i powinien stać się punktem wyjścia do poszukiwania lepszej alternatywy na przyszłość. Nie wchodząc w szczegóły całej operacji, należy jasno powiedzieć, że prawie nic nie zostało przygotowane: religia, tradycja, zwyczajowe prawa, rebelia, apatia i ogromna introwersja nie zostały wcześniej wzięte pod uwagę i doprowadziło to do powstania swoistej „areny”, na której wciąż walczą UNMIK, KFOR, wiele międzynarodowych organizacji i NGO. Nie było i nie ma żadnej „socjologii interwencji”.

Nie tylko okrutne akty z marca 2004, kiedy 28 osób zabito, wiele budynków spalono, a fala strachu przelała się przez całe terytorium, ale i następstwa tych wydarzeń pokazują beznadziejność i hipokryzję pomocników. (Obecnie jest nadzieja w Jessenie Petersenie i jego zespole, jednak jest zbyt wcześnie, by osądzić ich efektywność.)

Następny problem jest jeszcze bardziej kontrowersyjny i wskazuje na niewłaściwe rozumienie demokracji. Niektórzy patrzą na demokrację przez pryzmat wyborów i preferują wybory od jakiegokolwiek innego sposobu odbudowywania zniszczonej społeczności, zapewnienia spokoju i zrównoważonego rozwoju. Na seminarium w kwietniu 2000 wybitny intelektualista – kosowski Albańczyk ostrzegł, że zbyt wczesne wybory usankcjonują starą, skorumpowaną, niekompetentną i skryminalizowaną elitę. Udowodnił, że jest więcej niż jedna lekcja do odrobienia, nie tylko w Kosowie.

Mówiąc ogólnie, wybory na obszarach interwencji i w powojennych społecznościach są demokratyczne jedynie co do procedury. Efekt nazywam metonimicznym zmieszaniem. Procedura jest brana za status demokracji, a rezultaty są interpretowane jako dowody istotnej zmiany w strukturze społecznej. Jak mówi Dubrawka Ugresic, słownictwo się zmieniło, ale gramatyka jest ta sama. Demokratyczne procedury są stosowane dla i przez ludzi, dla których w cywilizowanym społeczeństwie nie byłoby miejsca na liście kandydatów i reprezentantów. Jest to szczególnie widoczne w społeczeństwach, które nie mają doświadczenia z systemem partii politycznych. Dlatego wybory w Kosowie pomogły starej elicie w ponownym pojawieniu się na scenie politycznej, a nie służyły wsparciu młodych elit (ponad 50% ludzi ma mniej niż 25 lat, prawie wszędzie trwa nieprzerwana dominacja tradycyjnych szefów klanów i głów rodzin).

W Afganistanie istnieje podobny problem, choć prezydent Hamid Karzai jest niepokonany i konsekwentnie był wybierany głową państwa w pierwszej rundzie. Tym niemniej zadziwił wielu swych ministrów i poprzednich stronników, ponieważ wprowadził podział kraju w oparciu o partie i okręgi, a nie w oparciu o grupy etniczne. Wydarzeniami poprzedzającymi były oczywiście proto-demokratyczne rządy Loja Jirga oraz plemienny okrągły stół i wreszcie międzynarodowa konferencja w Petersburgu, które dały mu wystarczające prawne podstawy do wprowadzenia stosunkowo mocnych rządów. Przed kolejnymi wyborami Hamid Karzai zawarł kompromisy z najtrudniejszymi bojownikami, w tym z generałem Dostumem, w wyniku czego jego reputacja bardzo ucierpiała po wyborach i w procesie formowania nowego rządu (potwierdza to oficjalny biuletyn ONZ z 20 grudnia 2004).

Uważam, że demokratyczne wybory powinny oznaczać koniec procesu demokracji, a nie jego początek. Najpierw należy się skupić na budowaniu potencjału, tworzeniu instytucji, i jeśli potrzebne, za pomocą prawnie uzasadnionej interwencji z zewnątrz, dokonać wymiany elit i stworzyć nową klasę polityczną. Ta elita powinna mieć poczucie własności (mój kraj), publicznej odpowiedzialności (moje społeczne problemy i moja wiarygodność) oraz niewzruszoną wolę przestrzegania praw, które są obowiązujące dla całego narodu. W Kosowie, i do pewnego stopnia w Afganistanie (z paroma zaledwie wyjątkami), nowa klasa rządząca najpierw zajęła się gromadzeniem bogactwa oraz atrybutów władzy dla siebie, swoich klanów i rodzin.

### **Czy jest nadzieja?**

Oczywiście, że jest. Z obu przykładów, Kosowa i Afganistanu, wynika, że każda interwencja, która nie była zbyt dobrze przygotowana do działania na obcym terytorium, powinna być prowadzona w oparciu o następujące zasady:

- mandat nad zagranicznym terytorium powinien być wyważony i optymalny; nigdy zbyt wąski i nigdy tak szeroki, że niemożliwym staje się realizacja głównego celu, np. ocalenia ludzi, działania jak siła gwarantująca pokój, usunięcia nieznosnej tyranii. Te zasady mogą wydawać się niewinne i trywialne, ale w przypadku Kosowa i Afganistanu łatwo zauważyć, że mandat kosowski był zbyt duży, a w przypadku Afganistanu zbyt wąski, w odniesieniu zarówno do obszaru, jak i zaszczości historycznych
- jeśli mandat zezwala, a dowództwo interwencji zechce skorzystać z wcześniejszych doświadczeń, należy wówczas zastosować następującą strategię i zasady postępowania:

1. Ustanowić jasny monopol na władzę i zdecydowanie (fizyczne) rozbroić wszystkich posiadaczy broni; dotyczy to także grup, które były sprzymierzeńcami sił interwencyjnych podczas akcji (jak UCK w Kosowie czy milicja Północnej Koalicji w Afganistanie, o ile nie są już zintegrowani z nową regularną afgańską armią).
2. Wprowadzić rządy prawa. Przyjąć zasadę, że prawo jest najważniejsze oraz w oparciu o nie będą tworzone wszystkie demokratyczne instytucje. Prawo powinno także zagwarantować powstawanie odpowiednich instytucji w miękkim sektorze, co w konsekwencji pomoże siłom interwencji i stronom konfliktu „przełożyć” nowo wprowadzane narzędzia zarządzania społeczeństwem wszystkim mieszkańcom.
3. Republikański duch i wymiana elit rządzących powinny poprzedzać formalną demokrację i uczestnictwo w politycznych procesach. Za pierwsze uważam stworzenie publicznej przestrzeni i jasnej zasady określającej, co stanie się publiczne, a co może pozostać prywatne. Wymiana elit powinna umożliwić pokoleniom z nieskorumpowaną przeszłością, ubieganie się o pracę w urzędach publicznych i na wyższych stanowiskach w administracji i sądownictwie.
4. Nie ma przyszłości bez zabezpieczeń socjalnych: zasady przyznawania emerytur i program ubezpieczeń zdrowotnych powinny stać się najważniejszym priorytetem przy tworzeniu cywilnej administracji. Zdrowie i edukacja muszą być najważniejszymi wśród miękkich sektorów, a w obrębie edukacji priorytetem – szkolenie nauczycieli.
5. Ścisła współpraca pomiędzy przedstawicielami międzynarodowych i lokalnych społeczności ma zasadnicze znaczenie szczególnie dla obszarów i państw wielokulturowych. Eksperti z zakresu zagadnień socjologicznych, psychologicznych i religijnych powinni być włączeni w proces opracowywania, negocjowania i przygotowywania decyzji, a nie być tylko elementem systemu działań interwencyjnych.
6. Lokalna korupcja i zorganizowana przestępczość są normą w wielu krajach. Siły interwencyjne powinny działać jako modelowe i nigdy nie narzucać norm i zasad, z którymi same nie chciałyby mieć do czynienia. Dewaluacja roli modelu jest poważnym niebezpieczeństwem dla współpracy opartej na zaufaniu między „ochraniającymi” a ludnością miejscową.

Ta krótka lista wygląda raczej abstrakcyjnie. W konkretnej sytuacji naprawdę trudno jest przełożyć działania z poziomu teorii na życie codzienne. Zjawiska takie, jak ucieczka ze wsi, dzikie obozowanie i osiedlanie się na przedmieściach aglo-

meracji miejskich, zanikanie tradycyjnej religii i wzrost zainteresowania starymi wierzeniami i religiami pod bardziej radykalnymi auspicjami niż wcześniej, rozpad struktury rodziny i więzów społecznych, dzięki współzawodniczeniu stylów życia i przyzwyczajajeń, itd., powinny być zbadane empirycznie i teoretycznie. Zdobyta wiedza i doświadczenie powinny być wykorzystywane w procesach podejmowania decyzji przez elity rządzące. Życie w postwojennych społecznościach nie jest normalne. Nie wszystkie sytuacje są przewidywalne, a mieszkańcy nie zawsze są bronieni przez ustabilizowane i obdarzone zaufaniem instytucje. Życie w takich społeczeństwach to kolektywne traumatyczne przeżycia, przemoc, brak bezpieczeństwa i perspektyw na przyszłość zarówno na poziomie indywidualnym, jak i grupy. Trudno pracować z dużą ilością zdeprawowanych i pozbawionych nadziei osób. Dlatego siły interwencyjne muszą działać zgodnie z prawem, ale jednocześnie w elastyczny sposób. Obie te zasady zostały pogwałcone w Kosowie i Afganistanie, nie wspominając Iraku. Brak pewności dotyczący zarówno zakresu praw człowieka, jak i sposobów ich wprowadzania, staje się jeszcze większy w momencie konfrontacji. W wielu przypadkach niezdecydowanie prowadzi do brutalnego łamania praw człowieka, jak w przypadku wywierania presji na dziewczętach i kobietach pod pretekstem zwyczajowego prawa i tradycji. Nadzór, towarzyszące badania i naukowa ocena, dostosowywanie międzynarodowych rozwiązań do lokalnej rzeczywistości powinny stanowić podstawę dobrych rządów.

### **Epilog**

Moja prezentacja jest oczywiście tylko „torsesem”. Została wycięta z dociekań i badań, podczas gdy sytuacja w moich dwóch przykładowych krajach zmienia się z dnia na dzień. Od czasu, gdy byłem w Kosowie, wiem, że pewna doza nauki społecznej musi być ostrożnie przedstawiana lokalnym obserwatorom, jeśli nie chcemy, żeby stawiali opór przeciw każdemu eksperckiemu wkładowi i każdej zewnętrznej pomocy. A siły interwencyjne nie powinny tłumaczyć swoich niepowodzeń w osiągnięciu celów misji niechęcią społeczności lokalnej i złym przygotowaniem do akcji.

Projekty badawcze, do których nawiązuję, dotyczą największego wyzwania socjologii interwencji, tj. samej koncepcji interwencji. Czy naprawdę dochodzi do zderzenia cywilizacji, jak opisał Huntington. Czy też mamy do czynienia ze zjawiskiem na poziomie mikrosoczeństwa, gdzie różne kultury zderzają się i ulegają gwałtownej zmianie? Musimy także pamiętać o wyzwaniach jakie przynosi kultura interwencji lokalnej kulturze oraz że nie każdy atak na lokalny brak rozsądku jest

działaniem o charakterze neokolonialnym, i że obrona lokalnej tożsamości nie musi być działaniem świątobliwym.

Celem badań jest rozwój antropologii i socjologii postwojennych społeczeństw w warunkach rozpadu tradycyjnego państwa narodowego i pojawienia się nowej formy: państwa etnicznego w południowo-wschodniej Europie. Znaczy to, że relacja pomiędzy państwem, społeczeństwem i zróżnicowanymi społecznościami powinna zostać zbadana.

Jestem także przekonany, że historia, jakkolwiek ważna dla budowania tożsamości, jest złą pożywką w kryzysowych sytuacjach i nie może usprawiedliwiać żadnych działań politycznych o charakterze zemsty czy prowadzących do blokowania negocjacji. Badanie moje oparte jest na teoriach o miękkim sektorze i o nowoczesnym podejściu do instytucji i społeczeństwa obywatelskiego. Oznacza to także, że potrzebujemy takiej koncepcji państwa i administracji, która będzie traktować społeczeństwo obywatelskie jako uczciwych i poważanych partnerów. To, w oczywisty sposób kieruje mnie do mojego podstawowego sektora – edukacji. Zaufanie, zdolność do krytycznej oceny, rozumienie kompleksowych sytuacji, pomoc w pokonywaniu traumy nigdy nie było gwarantowane przez tych, którzy podejmują interwencję, gdyż z jakichś powodów tego trzeba się nauczyć. Tak jak można się nauczyć ludzi, których te najgorsze doświadczenia spotkały. Polepszenie ich sytuacji, lepiej „później” niż wcale, jest celem polityki interwencji i socjologii interwencji.

### **Ernest Zienkiewicz**

Moim głównym zadaniem w Polsce jest obrona uchodźców, poza tym, jak każdy pracujący dla UNHCR, jestem bardzo zainteresowany ochroną praw człowieka. Moi poprzednicy mówili o działaniach Narodów Zjednoczonych w różnych częściach świata, ja natomiast chciałbym podzielić się z państwem kilkoma uwagami i krótkimi komentarzami na temat przemocy.

W czasach, w których żyjemy, przemoc jest obecna prawie wszędzie i należy pamiętać, że nasze wysiłki powinny skupiać się na odbudowie pokoju. Jak państwo wiedzą, karta ONZ zabrania w artykule 2.4 używania siły w rozwiązywaniu międzynarodowych problemów. Ta zasada powinna być przestrzegana przez jednostki i różne społeczności tak samo, jak i przez państwa stanowiące międzynarodowe wspólnoty.

Pokusą staje się stosowanie przemocy w celu narzucania opinii i decyzji. Przemoc kreuje coraz więcej przemocy i działanie to nie ma końca. Nie podjęto decyzji, by zmienić ten kierunek i aby zmierzać prosto ku pokojowi, który potrzebny jest

indywidualnym społecznościom oraz państwom i jest jedyną normą odpowiednią dla ludzkiej godności.

Jak zapewne państwo wiecie, organizacja UNHCR (Biuro Wysokiego Komisarza ds. Uchodźców), którą reprezentuję, jest obecna w wielu częściach świata i bierze udział w bardzo jasnym procesie budowania pokoju. Budowanie pokoju jest jedynym wyjściem, kiedy uchodźcy poszukują krajów do osiedlenia się. Zazwyczaj doświadczają oni przemocy i generalizowania praw człowieka, więc kiedy poszukują nowej ojczyzny, poszukują ochrony i fizycznego bezpieczeństwa.

Drugie i nie mniej ważne zadanie, które realizujemy w procesie budowania pokoju, to organizacja programów swobodnej repatriacji. Przykłady są liczne i występują na różnych kontynentach: Indonezja, Afganistan, Timor Wschodni, Azja, Ameryka Łacińska. Programy swobodnej repatriacji, które tam zrealizowaliśmy, umożliwiły wielu uchodźcom powrót do Chile, Salwadoru, Nikaragui czy Gwatemali. W bliższej okolicy dotyczyło to Bośni, Hercegowiny oraz Kosowa. W Afryce doszło do swobodnych repatriacji do Mozambiku, Gwinei Bissau, Liberii i Angoli. Za każdym razem próbowaliśmy uczynić, co w naszej mocy, by zapewnić pokój uchodźcom udającym się do innych krajów, jak również by zagwarantować pokój uchodźcom wracającym do kraju rodzinnego.

Patrząc z punktu widzenia ONZ, chciałbym podkreślić radość ONZ z faktu, że ta międzynarodowa konferencja ma miejsce w Polsce, w Krakowie. Ten kraj zna z własnego doświadczenia okropne konsekwencje przemocy. Polska powinna stać się wzorem, jak odzyskać pokój i jak żyć w pokoju. Kończąc, chciałbym wspomnieć, że ludzie tacy, jak Sergio Vieira de Mello i inni koledzy, którzy zginęli w zamachu bombowym zeszłego roku, na zawsze pozostaną w pamięci kolegów z UNHCR.

### **DYSKUSJA**

#### **Szymon Szurmiej**

Mówiono tutaj, że nie należy generalnie zmieniać wszystkich rzeczy w ONZ, a tylko wzmocnić pewne struktury i wtedy będzie wszystko w porządku. Jednak gdy słyszymy o rozpoczęciu interwencji w Iraku, bez względu na to czy słusznie, czy nie, ale z obejściem Rady Bezpieczeństwa, to zastanawiam się, czy ONZ w obecnym kształcie jest w stanie skutecznie zareagować, gdy potężne państwa rozpoczynają działania na własną rękę.

Druga sprawa, która mnie bardzo zaniepokoiła – pan Premier mówił o tym, że pewne państwa zabroniły interwencji w Afryce nie mając tam własnego interesu.

To przecież potworna sprawa, przecież nie mając swojego interesu można wyróżnić miliony ludzi. Wydaje mi się, że warto się zastanowić, jak powstrzymać wielkie globalne tragedie, w których giną miliony ludzi i jak im zapobiegać.

### **Jan Kavan**

Decyzja dotycząca Iraku była jednostronną decyzją i została podjęta po nieudanej próbie przyjęcia przez Radę Bezpieczeństwa angloamerykańskiej rezolucji. W tym czasie byłem Przewodniczącym Zgromadzenia Ogólnego i, jako Przewodniczący, nie miałem bezpośrednio do czynienia z zagadnieniami pokoju i bezpieczeństwa, które należą do kompetencji Rady Bezpieczeństwa. Oczywiście Karta daje Zgromadzeniu Ogólnemu możliwość zwołania sesji nadzwyczajnej na prośbę większości członków. Podczas mojej prezydentury w czasie wojny w Iraku każde spotkanie Zgromadzenia Ogólnego, bez względu na to czy dotyczyło Iraku, czy nie, było efektywne. Dyskusje miały miejsce na nieformalnych, kularowych spotkaniach, podczas przerw obiadowych i wreszcie podczas obrad. Wszyscy zastanawiali się, co zrobić w sytuacji, gdy najsilniejsze państwo świata podjęło jednostronną decyzję i postanowiło dokonać jej legitymizacji na forum międzynarodowym. Żaden ze stałych członków Rady Bezpieczeństwa nie zgodził się ze stanowiskiem USA, ale, co było największym zaskoczeniem dla ONZ to fakt, że kilka bardzo ubogich państw świata, państw afrykańskich i łacińskich, które należą do Rady Bezpieczeństwa, także zdecydowało się nie wspierać najsilniejszego i najbogatszego państwa świata. Pozwólcie mi powiedzieć, że owa decyzja stawia pod znakiem zapytania całość filozofii, na której opierają się Stany Zjednoczone.

Kofi Annan powiedział kiedyś, że koncepcja wojny prewencyjnej, która została wykorzystana do usprawiedliwienia inwazji, jest bardzo niebezpieczną koncepcją, gdyż sama kreuje normy i kryteria przypadku, kiedy można zastosować wojnę prewencyjną.

Omawiany strategiczny dokument Stanów Zjednoczonych mówi, że przystąpienie do militarnej interwencji może być decyzją jednostronną, z pominięciem Rady Bezpieczeństwa. Teoretycznie tak, tylko że w ten sposób można doprowadzić do wybuchu wojny mając bardzo wątpliwe usprawiedliwienie, i do bardzo niemiłego precedensu. Gdyby tak postąpiły inne państwa (choćby Indie czy Pakistan), to będziemy mieć do czynienia nie tylko z dżunglą prawną, ale światem, w którym nie chciałbym, aby moje dzieci musiały żyć. ONZ została założona po to, by uchronić prezydenta Busha i przyszłe pokolenia przed niebezpieczeństwem wojny.

Obecnie Unia Europejska w porozumieniu ze społecznością międzynarodową podejmuje kroki mające na celu przekonanie najmocniejszego państwa świata, jakim bez wątpienia są Stany Zjednoczone, do przestrzegania zasad obowiązujących w takich międzynarodowych organizacjach, jak ONZ. Jedno nie może istnieć bez drugiego, kompromis musi być osiągnięty. ONZ potrzebuje Stanów Zjednoczonych, gdyż bez ich finansowego wsparcia większość programów służących pomocą biednym krajom i biednym ludziom na całym świecie nie zostałaby zrealizowana. Stany Zjednoczone także potrzebują ONZ. Zabrało trochę czasu na refleksję, że zwycięstwo w wojnie niewiele może zmienić. Porażka w przywróceniu pokoju i problemy związane z odbudową państwa i przywróceniem stabilizacji, których doświadcza teraz armia amerykańska w Iraku, jasno dowodzi, że USA potrzebują doświadczenia ONZ, i że nawet obecny tymczasowy rząd iracki potrzebuje ONZ i bez wsparcia Narodów Zjednoczonych nigdy nie pozbędzie się etykiety obumierającego rządu.

Zdecydowanie zgadzam się z prof. Daxnerem, że wczesne wybory nie są panaceum. Jednak wkrótce potrzebne będą demokratyczne wybory w Iraku przeprowadzone pod nadzorem misji ONZ. Dlatego trzeba wspierać przemiany zainicjowane przez siły interwencyjne w Iraku, które potrzebują takich organizacji, jak ONZ, jej wszystkich wyspecjalizowanych agend i komórek oraz ogromnego doświadczenia. Nawet jeśli USA obecnie nie potrzebuje wsparcia ONZ, za rok lub dwa amerykańscy dyplomaci sami dojdą do wniosku, że należy poprosić ONZ o pomoc.

Mam także nadzieję, że stosunkowo szybko uzgodni się zakres reformy ONZ i że międzynarodowa społeczność będzie zajmować się nie tylko usuwaniem skutków konfliktów, lecz również likwidować ich przyczyny mające źródła w głodzie, problemach socjalnych czy etnicznych. To wielkie zadanie i dlatego potrzebna będzie pomoc krajów rozwiniętych, a szczególnie Stanów Zjednoczonych oraz doświadczenie i wiedza takiej wielonarodowościowej organizacji, jaką jest ONZ.

### **Janina Ochojska**

Nasza organizacja pracuje w Iraku, Czeczenii, Afganistanie i w Kosowie. Bardzo mi się podobało to, co mówił prof. Daxner i całkowicie się zgadzam z jego poglądem, że ważny jest czas podejmowanej interwencji, bez względu na to, jakiego jest ona rodzaju: humanitarna, militarna, jakkolwiek, i że zasadnicze znaczenie ma również spełnienie tych wszystkich punktów, o których wspominał Profesor. Chciałabym dodać jeszcze jeden, to jest ludność lokalną. Niestety, bardzo często zarówno interwencje humanitarne, jak i militarne odbywają się z pominięciem lud-



ności lokalnej. To my ich powinniśmy wzmacniać, szkolić, przekazywać wiedzę i uczyć, wiedząc, że nawet jeśli będziemy tam 10 lat, to nigdy nie na zawsze. Powinniśmy kierować się ich opiniami, decyzjami i doświadczeniem, ponieważ lokalni przywódcy, np. w Afganistanie, wiedzą tak naprawdę, czy szkoła, którą buduje się na prowincji jest rzeczywiście potrzebna, czy ma być taka czy inna, czy jest w zgodzie z ich tradycją.

Moje pytanie jest innej natury. Ja w swojej pracy niejednokrotnie widzę słabości struktur ONZ. Jak wspominał Pan Profesor, w byłej Jugosławii interwencję podjęto zbyt późno. Powinna ona mieć miejsce wtedy, gdy Serbowie weszli do Słowenii i być może dzisiaj nie byłoby tej tragedii.

Zastanawiam się, jak długo ONZ będzie czekał, żeby zrobić coś z Czeczenią. Tam ma miejsce regularne ludobójstwo, a my nie potrafimy zaprotestować, aby przerwać to ludobójstwo! Wręcz przeciwnie, niedawno przywódcy Francji i Niemiec poparli politykę Putina. Dlaczego? Bo Putin twierdzi, że „To jest sprawa wewnętrzna, a Rosja jest suwerennym krajem”. Mówię o Czeczenii, ponieważ my pracujemy w Czeczenii, więc mamy bezpośrednie doświadczenie. Kolejna kwestia, dotycząca Sudanu, także leży odłogiem! Ile potrzeba ofiar?

Wiem, że to są pytania poniekąd bez odpowiedzi. Ale dlatego, że te pytania są, my musimy sobie zdać sprawę z tego, że w naszej pracy na rzecz społeczności post-konfliktowych, czy będących w konflikcie coś musi się zmieniać.

**Prof. Michael Daxner**

Trochę czekałem na pytanie dotyczące Czeczenii. Chciałbym zrobić drobne sprostowanie: Chirac i Schröder, w mojej opinii, nie zgodzili się z Putinem, że jest to sprawa wewnętrzna Rosji, lecz przyznali, że mogą zrozumieć stanowisko Putina wobec niepodległościowych roszczeń Czeczenii. Gdy zapytano Jana Kavana, jak to się stało, że Stany Zjednoczone pominęły Radę Bezpieczeństwa przed podjęciem działań w Iraku, nawet tutaj wśród intelektualistów nie było wspólnego stanowiska, co powinno się zrobić. USA, Chiny i Rosja nie muszą nikogo pytać i prosić, chyba że w celu zaspokojenia miłości własnej chcą stworzyć koalicję. Obecny Prezydent Stanów Zjednoczonych wyraźnie powiedział: „Udamy się do każdego miejsca na świecie, jeśli tylko zadecydujemy, że zagrożone jest nasze bezpieczeństwo”. Chiny od lat nie muszą się przed nikim tłumaczyć i będąc potężnym krajem przygotowane są na odparcie jakiegokolwiek interwencji. To, co zrobiły z Tybetem, jest najlepszym tego dowodem. Nie wolno nam się poddawać woli wielkich mocarstw, lecz równocześnie pomoc humanitarna, zgodnie z zasadą świętego Augustyna, powin-

na być niesiona pomimo tego, że działania takie zakrawają na absurd. Więc nawet jeśli nie zgadzamy się z wojną w Iraku, musimy pomagać ludności cywilnej i jeśli ludzie głodują, należy ich nakarmić.

Całkowicie nie zgadzam się z arogancką postawą szefów państw, którzy mówią, że nie będzie żadnych negocjacji z terrorystami. Po dziesięciu latach milczenia zaczęliśmy przecież rozmawiać z Arafatem. I choć nadal na Bliskim Wschodzie trwa wojna, myślę, że wszyscy zgadzają się co do tego, że rozmowy paryskie były potrzebne. Nie musimy ich kochać, ale musimy z nimi rozmawiać, gdyż chcemy dostarczyć żywność i schronienie. Pani organizacja pracuje w Afganistanie i wiem, że nie jest to proste. Znam trochę geografię Polski i jeśli weźmiemy pod lupę południowo-wschodnie tereny, Bieszczady, to dotarcie do jakiejś odległej osady jest bardzo trudne. Teraz porównajmy to z terenem, gdzie w ogóle nie można dotrzeć inaczej niż pieszo lub konno, co trwa 24 godziny lub więcej. Ile masz koni na taką wyprawę?

I jeszcze raz wrócę do Kosowa, gdzie byłem odpowiedzialny za szkoły dla Serbów i Albańczyków. Serbowie, oczywiście, nie mogli chodzić do szkół albańskich, więc gdy zbudowałem „serbską” szkołę, dzieci z dwudziestu czterech wsi musiały się pomieścić w klasach. Wojskowi koledzy pomagali mi w przewożeniu dzieci i zapewnieniu bezpieczeństwa. Miejskowa policja cywilna wyposażona w pałki nie była w stanie odeprzeć żadnych ataków. Naraziłem się zatem niektórym lokalnym władzom, uważając, że najważniejsze jest bezpieczeństwo, a nie lokalne ambicje i lokalne zasady.

Mówiąc o Czeczenii, uważam, że musimy rozmawiać z Rosjanami, bez względu na to, czy jest to problem wewnętrzny, czy nie. Biuro NATO w Moskwie powinno przygotować i zorganizować takie spotkanie. I naprawdę jest mi wszystko jedno, jakie mundury wojskowe będą na sali. Tym, na czym mi zależy, jest to, aby ciągle przypominać, że prawa uniwersalne i prawa człowieka muszą być przestrzegane, i aby skutecznie rozwiązywać konflikty zanim przerodzą się w wojny.

## DEBATA II

### *Reżim demokracji i przymus dialogu*

**Katarzyna Kolenda-Zaleska, moderator**

Naszymi gośćmi są: **Sikose Mji**, ambasador Republiki Południowej Afryki w Polsce, **Róża Thun**, prezes Polskiej Fundacji im. Roberta Schumana i **Krzysztof Śliwiński**, były ambasador Polski w Republice Południowej Afryki i w Maroku. Tematem naszej dyskusji jest „Reżim demokracji i przymus dialogu”. Szczerze mówiąc, sformułowanie „reżim demokracji” jest trochę przewrotne i zaskakujące, bo zawsze jest tak, że reżim z demokracją się wykluczają. My w Polsce doskonale o tym wiemy, co znaczy reżim i teraz uczymy się, co znaczy demokracja. Ale też rozumiemy, co to znaczy przymus dialogu. Pani Janina Ochojska wywołała kwestię przymusu dialogu mówiąc o Czeczenii, ale myślę, że pole naszej dyskusji będzie znacznie, znacznie szersze.

#### **Róża Thun**

Reżim demokracji..., myślałam, że to błąd w tłumaczeniu. Ale się pomyliłam, no cóż. Dzisiaj szefowa Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka zwróciła mi uwagę na artykuł w „Gazecie Wyborczej”, gdzie jest napisane, że podczas spotkania prezydentów Rosji i Polski pan prezydent Kwaśniewski przyznał, że demokracja jest bardzo dobra, ale niekoniecznie wszędzie. Taki jest też tytuł artykułu. W takim razie zgadzam się ze słowem reżim – demokracja być musi i wszędzie. Demokracja jednak to ciągła rozmowa i dialog. Narzekamy wprawdzie na to, co się dzieje w Polsce, że tutaj demokracji jest za dużo, bo wyskakują jacyś faceci, blokują mównice, niemalże każdego dopuszcza się do wszystkiego. A ja myślę: jak to fenomenalnie, że oni dzisiaj blokują nam mównice, jeszcze niedawno w tej części Polski przepiłowywali jedni drugich na pół. Myślę o jakichś Szelach i innych, którzy dzisiaj blokują mównice. Demokracja postępuje i jest coraz lepiej, chociaż rzeczywiście rozmowy i dialogu jest za mało.

Teraz chciałabym się skupić na dialogu międzynarodowym. Ostatnio na jakiejś konferencji usłyszałam, że chrześcijańska zasada w Unii Europejskiej i w polityce międzynarodowej powinna być taka: „Kochaj bliźniego swego, jak siebie samego. Kochaj kraj sąsiadujący, jak swoją własną ojczyznę”. Po pierwsze, kochaj swą własną ojczyznę, żebyś potrafił kochać kraj sąsiadujący. A ten sąsiadujący kochaj tak, jak swój własny, i wtedy będzie wszystko dobrze.

Gdy teraz myślę o tym, co się dzieje między Polską a Niemcami w ostatnich dniach, to klasyczny brak dialogu. Przecież nasz dialog, dzięki dobrej woli różnych

wspaniałych ludzi, wielu z nich z Krakowa, toczył się przez dziesiątki lat, mimo żelaznej kurtyny i mimo wszystkich historycznych trudności. W ten, jak niektórzy mówią, cud pojednania włożone zostało mnóstwo wysiłków, wspomnę tu Mieczysława Pszona z Krakowa, całe środowisko „Tygodnika Powszechnego” i „Znaku”, Turowicza, Stommę, Mazowieckiego, Bartoszewskiego i tak dalej. Myśleliśmy, że sprawa jest załatwiona, jesteśmy dwoma krajami demokratycznymi, partnerami w Unii Europejskiej i wszystko jest świetnie. A tutaj co się okazuje? Że jeżeli ten dialog nie jest ciągle, na takim samym poziomie napięcia podtrzymywany, z takim samym zaangażowaniem, to wystarczy jedna Steinbach ze swoim pomysłem Centrum Przeciwko Wypędzeniom, czy Centrum o Wypędzeniach, żeby zrobiła się z tego awantura, która zagraża wspaniałej pracy robionej przez dziesiątki lat.

Próbowaliśmy to uświadomić Niemcom, mówiąc: „Uważajcie na to centrum, które chce zrobić Steinbach, bo z tego będzie okropna awantura. Dla nas to jest nie do zaakceptowania”. Oni odpowiadali: „Prześciancie tak historyzować. Przecież to jest marginalne zjawisko. Tych kilku ziomków, tych kilku wypędzonych”. Na dodatek w Polsce zaczęło się mówić: „Oni, Niemcy, chcą sfałszować historię, oni chcą robić swoje centrum”.

Zbyt mało rozmawialiśmy z takimi ludźmi, jak Rita Süsmud czy Markus Meckel, którzy w swoim kraju budowali bardzo ostrą opozycję wobec tego pomysłu i zaproponowali inne rozwiązanie: „Zbudujmy Centrum Europejskie wspólnie z Polakami, Ukraińcami i z Czechami, rozmawiajmy razem o wspólnej przeszłości, po to, żeby budować wspólną dobrą przyszłość”. Jakoż z polskiej strony na: „Róbmy coś wspólnie” było mało reakcji.

„Niemcy chcą Centrum Narodowego w Berlinie, a my się na to nie zgadzamy. My chcemy historii prawdziwej, a niezafałszowanej. Koło pomnika Holocaustu, pomnik wypędzonych – to skandal!” Nie zauważyliśmy, że jest jeszcze ta inna grupa Niemców, o wiele liczniejsza, która żadnego Centrum nie chce. Zamiast poważnej rozmowy, poważnego dialogu, była tylko wymiana opinii. Polacy mówili: „Niemcy fałszują Historię”, a Niemcy odpowiadali: „Polacy historyzują”.

Nawet prezydenci Niemiec i Polski napisali wspólną deklarację, o potrzebie dialogu, o potrzebie wspólnego mówienia o historii. Gdzieś została wydrukowana w kilku gazetach i koniec. Odbywały się setki rozmów prywatnych, międzypartyjnych, apelowano do CDU: „Odetnijcie się wyraźnie od tej Steinbach. Z tego będzie awantura”. A Niemcy mówili: „Możemy zrobić jakieś wspólne projekty, czy

programy. Słuchajcie, nie awanturujcie się tak. Przecież mamy prawo opowiedzieć naszą historię”.

W końcu zaistniał Pan Pawełka, czy Pawelka, z Powiernictwem Pruskim i atmosfera w Polsce stała się śmiertelnie poważna, gdyż Pawelka chce rzeczywiście odzyskiwać ziemie polskie przez wcześniej wypędzonych z tych terenów ludzi.

Niemcy mówili: „To jest tysiąc osób, to prywatne roszczenia”. Mówili politycy: „My nie będziemy tego wspierać, my się będziemy od tego odcinać”. Napięcie w Sejmie było nieznośne, aż powstała w końcu sławetna rezolucja: „Żądamy reparacji za szkody wojenne. Żądamy od Niemców, aby ustosunkowali się do Powiernictwa Pruskiego”. Jak pisały różne gazety: „Strzelanie z armat do komar”. Do tego „wykrzykniki” pana Jarosława Kaczyńskiego, który mówił, że „politykę polską w stosunku do Niemiec przez całe lata prowadzili dziennikarze oraz politycy przekupieni przez Niemców oraz banda idiotów o charakterze żebraczym”, cytując dosłownie. Z tego wszystkiego wynikła straszna awantura, premier jeździ do kanclerza, starają się wzajemnie uspakajać: „Wszystko razem nie jest takie tragiczne, Steinbach i Pawelka nie są tacy ważni”, „Sejm coś tam powiedział”, „Może jednak się dogadamy?”

Ale co z tego wszystkiego wynika? Po pierwsze – przez brak poważnego, uczciwego, zaangażowanego dialogu między Polską a Niemcami w tej sprawie powstaje obraz szalenie zgeneralizowany. Po drugie – przy braku dialogu zaczynamy się wzajemnie widzieć na pozycjach narodowych. Po trzecie – podziały w Europie w wielu sprawach, a sprawa roszczeń i reparacji jest na to doskonałym przykładem, nie przebiegają wzdłuż granic narodowych, tylko w poprzek społeczeństwa. Jeżeli chcemy utrzymywać z innymi poważny dialog, to zawsze w każdym narodzie znajdziemy poważną grupę społeczną, która z nami chce rozmawiać i z tymi ludźmi ten dialog trzeba prowadzić.

Również po polskiej stronie mnóstwo osób dystansuje się od tej rezolucji sejmowej, jak po niemieckiej stronie mnóstwo ludzi dystansuje się od Steinbach i Pawelki. Nie można mówić: „Polacy reagują histerycznie”, ani: „Niemcy chcą zafałszowywać historię”. To jest bicie się po twarzach, a nie dialog. Dzisiaj, gdy Niemcy pytają: „Dlaczego wy z takiej wielkiej rury strzelacie do takiego pana Nikt jak Pawelka?”, odpowiadam: „Jaka wielka rura?... Kto by się w Polsce przejmował sejmem? Dla nas ważne jest Steinbach i Pawelka”. Więc oni na to: „No co Pani mówi? Steinbach i Pawelka? Przecież oni u nas nic nie znaczą! O nich w ogóle nikt nie wie!” Żeby zacząć dialog, trzeba popatrzeć na siebie z innej perspektywy.

Wskoczmy w skórę tych innych ludzi. Zauważmy, jak oni nas widzą i jak odbierają nasze sygnały.

Już nie chcę wracać do tego, że nasza znajomość z Niemcami tam jest o wiele słabsza niż myśmy sobie wyobrażali. Dopiero niedawno zrozumiałam, jaka jest różnica pomiędzy powojennym pokoleniem Polaków i Niemców. Dla Niemców w moim wieku wojna była strasznie dawno temu i ludzie ci wyrosli w normalnym demokratycznym systemie, wolnym i bogatym kraju, w zachodnich Niemczech. Za to my, mieszkający za Żelazną Kurtyną w dyktaturze i nędzy, cały czas żyliśmy w bezpośrednich skutkach wojny. Ta wojna i jej skutki, dla mnie osobiście, skończyły się 1 maja 2004 roku. Oni sobie wyobrażają, że możemy już mówić o tych potwornych wypędzeniach, możemy nareszcie opowiedzieć wojnę, bo była tak dawno temu. U nas rany są bardzo świeże i trzeba traktować ten temat w aksamitnych rękawiczkach, co nie wszyscy rozumieją.

Żeby zacząć dialog, musimy ciągle poznawać siebie nawzajem, patrzeć na siebie samego przez oczy innych i spodziewać się tego od innych, ułatwiać im patrzenie z naszej perspektywy i samemu patrzeć z innej perspektywy. No właśnie tak, jak to jest z miłością bliźniego. Trzeba zrozumieć bliźniego, żeby go kochać, siebie samego trzeba kochać i traktować poważnie, żeby tak samo móc traktować tego innego. Traktujemy siebie w Polsce i Polskę poważnie, i tak samo poważnie traktujemy naszych sąsiadów, a wtedy dialog będzie udany.

### **Sikose Mji**

Najpierw proszę mi pozwolić złożyć podziękowania organizatorom za zaproszenie mnie tutaj. Pytałam Danutę, co chciałaby, żebym powiedziała, a ona wciąż powtarzała: podziel się po prostu swoim osobistym doświadczeniem. Wysłuchałam wszystkich mówców dzisiejszego ranka, dzielili się oni swymi doświadczeniami, ale nie było to głównym zagadnieniem ich prezentacji. Tak więc nie mam zamiaru próbować mówić ani zbyt osobiście, ani generalizować. Będę mówić ograniczając się do swych doświadczeń jako mieszkańca Afryki Południowej.

Wszyscy wiedzą, przez co przeszliśmy. Dziesięć lat temu mieliśmy trudną sytuację z powodu konfliktu w Tenary, który na szczęście sprawił, że problem stał się międzynarodowym, gdyż miał miejsce podczas zimnej wojny, kiedy reżim w Południowej Afryce stosował technikę prewencyjnych konfliktów militarnych w regionie. Więc oddziały reżimowe udały się do Botswany, Swazilandu szukając terrorystów takich jak ja oraz innych przeciwników apartheidu.

Taka sytuacja nawet dziś stwarza problem: raz jest się terrorystą, a raz bojownikiem o wolność. Mandela był najwspanialszym terrorystą a dziś, jak wszyscy wiemy, jest najbardziej podziwianym zwolennikiem praw człowieka. Tak więc z biegiem czasu zmieniają się koncepcje, a ludzie muszą traktować wydarzenia w kontekście czasu, w którym żyją.

Chcę podkreślić wagę dialogu i jestem szczęśliwa, że Róża Thun poruszyła tę sprawę. W polityce Południowej Afryki dialog był kamieniem węgielnym rozwiązania konfliktu w naszym państwie. Konfliktu, który rozpoczął się, co zadziwiło moich polskich przyjaciół, w 1652 roku. Oni sądzili, że rozpoczął się w 1948 roku, kiedy zapanował apartheid, a nasz konflikt trwał długo, trzysta lat.

Konflikt wyrasta z powodu różnic: koloru, wierzeń, kultury i innych. W Południowej Afryce mieliśmy to szczęście, że nasi przywódcy kierowali się moralnością. Bardzo ważnym jest, aby w sytuacjach konfliktowych mieć silnych przywódców, którzy reprezentują wysokie morale, bo gdy pojawiają się ludzie o różnych poglądach i postawach, najwyższe zasady, jak moralność, nie podlegają dyskusji. Dlatego Kongres Afrykański był w stanie zapanować nad etnicznymi społecznościami w Afryce Południowej i nakłonić je do wsparcia idei, aby Afryka Południowa należała do wszystkich ją zamieszkujących: białych i czarnych. Od dnia urodzin wiem, że rozwiązywanie wszystkich konfliktów powinno mieć charakter „włączeni” a nie „wykluczeni”.

Byliśmy ostatnim afrykańskim państwem, które zostało zdekolonizowane, i dlatego mieliśmy szczęście widzieć, jak każde z państw afrykańskich zdobywało niepodległość, mogliśmy się od nich uczyć i nie popełniać ich błędów. To była taka „przygotowana interwencja”.

Kiedy byłam na wygnaniu w Zambii, od 1987 roku współpracowałam głównie z krajami skandynawskimi tworząc politykę antyapartheidową. W tym czasie mój kraj był wspierany przez wszystkie strony biorące udział w zimnej wojnie (przez Związek Radziecki głównie zbrojnie). Uczęszczałam do szkół głównie w państwach bloku radzieckiego, w Polsce i Czechosłowacji. Żaden z rządów państw zachodnich, z wyjątkiem krajów skandynawskich, nie wspierał nas w przygotowywaniu demokratycznych przemian. Wiele czasu poświęciliśmy dyskusji, jaki będzie nasz nowy styl rządzenia, i czy urządzać polowanie na czarownice, które będzie burzyć spokój. Zdecydowaliśmy, że powstanie Komisja Pojednania w Prawdzie, do której każdy będzie mógł przyjść i wyznać wszystko, co chce, a potem mieć zagwarantowane miejsce w społeczeństwie, i będzie mógł prowadzić spokojne życie. I rzeczywiście,

zglaszali się ludzie, którzy dopuścili się najokrutniejszych występków przeciw prawom człowieka. Byli po obu stronach. Opowiadali nam, co zrobili, a my czasem drżeliśmy z przerażenia i nie wiedzieliśmy: uciec czy zostać i kontynuować rozmowę. Mówię o tym, gdyż ludzie rozdzielają: to zostało zrobione, to nie zostało, zapominając, że prawda i pojednanie są elementami tego samego procesu.

Ostatnio widziałem reportaż BBC o społecznościach naszych wieloetnicznych miast. To, co się zawsze eksponuje, jest na poziomie ogólnym; są to jedynie kwestie istnienia prawdy i pojednania pomiędzy białymi i czarnymi, zapominając, że na poziomie lokalnym istnieje pokój i pojednanie w obrębie różnych etnicznych społeczności. Te społeczności nie zabijają się nawzajem, lecz dochodzą między sobą do porozumienia w drodze rozmowy i wzajemnego zrozumienia. Tak właśnie zrobiliśmy w moim kraju.

Następną kwestią do załatwienia była sprawa odszkodowań. Prezydent Thabo Mbeki postąpił zgodnie z zasadami Nelsona Mandeli i zamiast odszkodowań dla osób indywidualnych, wprowadzono program kompensacji, który dotyczył lokalnych społeczności. Rząd przeprowadzał akcje informacyjne, promował rozwijanie umiejętności, tworzył miejsca pracy. Wielu z nas, którzy w przeszłości nie współpracowali z rządem, mogło zająć stanowiska w administracji i wykonywać prace na rzecz dobra społecznego.

Chciałabym powiedzieć także coś na temat ONZ. Zanim zostałam ambasadorem, zostałam zaangażowana do organizacji światowej konferencji na temat rasizmu, którą ONZ postanowiła zorganizować w Afryce Południowej. Było to dla nas wielkim zaszczytem, gdyż mając problem z rasizmem, przez długi czas pracowaliśmy nad jego rozwiązaniem. Wówczas nasz prezydent stwierdził, że ważniejszą od międzynarodowej konferencji powinna być krajowa konferencja na temat rasizmu. Tu znowu nawiązuję do dialogu, o którym mówiła pani Róža Thun. Podczas narodowej konferencji przeciwko rasizmowi zgromadziły się media, zazwyczaj zdominowane przez białych, i podniosły się głosy, że rozdrapujemy stare rany, że ciągle musimy mówić o tym, co już było. ONZ było dla nas wzorem i wiele rozwiązań w moim kraju zerpało z modelu dialogu Narodów Zjednoczonych.

### **Krzysztof Śliwiński**

Dialog jest słowem czy pojęciem szerokim, obejmuje rozmaite formy komunikacji i porozumiewania się między ludźmi. I zacznijmy może od tego, że pierwszą rzeczą, żebyśmy mogli o czymkolwiek poważniejszym porozmawiać, jest, że rozmawiamy jak partnerzy, jak ludzie, którzy się głęboko rozumieją.



Chcę powiedzieć, że jest niezmiernie istotne to, jak się do siebie zwracamy, w jakiej formule, np. Pani Róża z Woźniakowskich. A ja mogę mówić: „my princess” lub „wasza wysokość”. Zdarzało się, że gdy płaciłem podatki samorządowe w Warszawie, zwykle się mówiło: „obywatel miasta Warszawy” lub „obywatelka miasta Warszawy”. Mógłbym więc mówić „obywatelu” i „obywatelko”. Odkąd przyjechałem do Polski, najczęstszym zwrotem, który słyszę jest: „panie Krzysiu”. Proszę jednak dać powiedzieć młodszemu, że ja z tym słowem zetknąłem się poważnie po raz pierwszy w 68 roku w rozmowach z tak zwanymi „organami”, w formule: „Panie Krzysiu, co Pan ma wspólnego z tymi Żydami?” Byłem przyzwyczajony do formy „Proszę pana”, gdyż u nas, na uniwersytecie, nie mówiło się do siebie tytułami naukowymi. Rozumiem, że ten pan chciał mnie wyjąć z tej, gdzie ja się zaśląkałem, syjonistyczno-jakiejś tam grupy i mówił do mnie: „panie Krzysiu”.

Elity rządzące kraju, z którego przyjechałem, kraju, który reprezentuje pani ambasador, za najbardziej naturalny i najczęstszym sposób zwracania się do siebie uważają zwrot: „towarzyszu / towarzyszko”. Było dla mnie dużym wyzwaniem, żeby to przetłumaczyć na inną tradycję. Dlatego uczę młodych dyplomatów i młodych ludzi, że są to elementarne błędy, jeśli nie wiemy, jak do siebie się zwracać.

Chcę też zwrócić uwagę na inne sprawy: byli kiedyś kupcy, mieli swoją godność, honor, z jakiego narodu by nie byli. Podobnie jest z żołnierzami. Mój ojciec był oficerem i w czasie wojny spędził pięć czy sześć lat w niewoli, a ja jako mały chłopiec byłem posyłany, żeby dawać chleb żołnierzom niemieckim, kiedy ich wysyłano na wschód, na Syberię. Po pięciu latach wojny i obozu istniała solidarność oficerska żołnierzy Wehrmachtu i polskich. Ja nie twierdzę, że jeśli oficerowie postępują tak a tak, to świat wygląda inaczej. I nie jest tak, jak my sobie wyobrażamy: w arabskiej kulturze nie można zabijać kobiet, dzieci i niewinnych. Tylko, jeśli się zagmatwa i powie dla jednych terrorysta, dla innych *freedom fighter*, nigdy z tego zamieszania nie wyjdziemy.

Obecnie obserwujemy pewną tendencję nie zwracania uwagi na formę. Nasz protokół staje się po kilku latach całkowicie sztuczny, ale poza tym nie istnieje kanon nie tylko języka, ale i gestów, znaków, w którym możemy się porozumiewać. Mechanicznie nie da się wszystkiego przetłumaczyć. Protokół dyplomatyczny był sformalizowany dawno temu, aby język gestów stał się zrozumiały i wiadomo było, jak się wyraża szacunek do głowy państwa lub osoby reprezentującej kraj. Oczywiście, że niektóre gesty po pewnym czasie stają się staroświeckie i można je zastąpić nowymi. Ale naprawdę nie można powiedzieć, że jak będziemy do siebie mówili

„pani Róziu..., panie Krzysiu”, po prostu zawsze i ze wszystkimi, to powiemy sobie wszystkie ważne rzeczy.

A teraz – kuchnia. We wszystkich kulturach nic nie jest takim samym znakiem równości i bliskości, jak to, że jemy razem przy jednym stole. Od symboliki eucharystycznej po zwyczajny posiłek, dlatego dyplomaci schodzą się na przyjęcia i jedzą. Otóż na temat tej tradycji też trzeba coś wiedzieć i też umieć się nią posługiwać. Kiedyś bramin (a bramini nie jedzą mięsa) tłumaczył mi, że on rozumie, iż ludzie z innych krajów jedzą mięso, ale jemu jest trudno. Prowadząc dialog z innymi kulturami, krajami trzeba brać takie znaki pod uwagę. Nie jeść tego, co mi podadzą do stołu, jest obrazą. Ale co zrobić, jeśli pojedziecie do Kongo, na równik, gdzie wszystko, co się rusza nadaje się do zjedzenia? Ja nie mówię, że coś wydaje mi się obrzydliwe, tylko tłumaczę, że w moim plemienu się tego nie je, że to *Tabu alimentarne*. A jak oni nie wiedzą, z jakiego ja jestem plemienia, to ja mówię *duguja papa* – brat papieża, bo mówimy tym samym dialektem i w tym sensie papież to mój brat. Wtedy oni nigdy nie obrażą się, że ja nie jem czegoś, co uchodzi za jadalne.

Co to znaczy demokracja? Przyjmijmy, że ja rozumiem demokrację jako sposób wyrażenia, najlepszy dla mnie i najlepiej zrozumiały, wartości, które chciałbym, żeby istniały w każdym społeczeństwie, ludzkim społeczeństwie.

Czasami ubolewam, że wielość świata, wielość kultur i w pewnym sensie dworski ceremoniał ułatwia, a nie utrudnia porozumienie między ludźmi. Zanim się podejmie próbę negocjowania i dialogu, należałoby zwrócić troszkę uwagi na ten inny język, który nie jest aż tak teoretyczny. Są grupy, z którymi trzeba rozmawiać. Dlatego, że dla mnie najbardziej nieszczęsny jest podział psychologiczny, stereotypy i wyobrażenia, np.: Arabowie – muzułmanie, Europa – chrześcijanie, Polska w tej chwili, problem dialogu z sąsiadami, nasza wschodnia nasza granica, Morze Śródziemne... Nie jesteśmy wciągnięci w tę pierwszą linię polityków, możemy sobie zatem porozmawiać z ludźmi, którzy może powiedzą: „Znam dwóch kupców arabskich, którzy bardzo chętnie dadzą nam troszkę pieniędzy, aby następnym razem zrobić w Willi Decjusza konferencję Żydów, Arabów i Chrześcijan”. Świat inny niż tylko stawianie murów wyższych, wyższych, wyższych, a potem będziemy podpisywali jakiejś mniej lub bardziej skuteczne traktaty. Dla Polaków tu obecnych powiem, że bardzo trudno jest znaleźć dobry i krótki materiał mówiący o tym, czym była i jest wielka Komisja Prawdy i Pojednania. Otóż nie jest mi znany w literaturze światowej, a dokładałem starań, tekst literacki inny i lepszy niż opowiadanie Wojciecha Lipińskiego, wydrukowane w sierpniu w „Gazecie Wyborczej” w maga-

zynie sobotnio-niedzielnym. Nie ma w ogóle pisarza, który by w formie fabularnej opowiadał o tym w tak barwny sposób. Bardzo proszę przeczytać, nie tylko ze względu na kontekst południowoafrykański, ale dlatego, że jest pisany dla nas.

### DYSKUSJA

#### Milica Pesic

Bardzo doceniam to, że paneliści zwrócili uwagę na różnice kulturowe społeczeństw i że mówiąc o kulturze, przyjmujemy najszersze znaczenie tego słowa. Nie jest naszym zadaniem oceniać ludzi czy narody i być za jednym czy drugim, tak jak ma to miejsce w wielu międzynarodowych organizacjach. Naszym zadaniem jest po prostu zrozumieć i szukać rozwiązań. Każdy z nas zaangażowany w przywracanie pokoju musi być świadom tego, że ma uprzedzenia. Lepiej jest, gdy jesteśmy tego świadomi. W procesie odbudowy pokoju, jednym z najistotniejszych i najtrudniejszych zadań jest pojednanie. Wiedzą o tym szczególnie osoby, które pracowały w Europie południowo-wschodniej. Podziwiam RPA za umiejętność przeprowadzenia procesu pojednania i myślę, że powinniśmy się tego od nich nauczyć.

Moje pytanie dotyczy przebaczenia, czegoś, co nie istnieje w Serbii (ja pochodzę z Belgradu, więc wiem co nieco o tym regionie). Jak osiągnąć pojednanie?

#### Sikose Mji

Pani Milica Pesic wywołuje mnie do odpowiedzi, chcąc abym powiedziała wszystkim to, co usłyszała ode mnie wczoraj.

Będąc ambasadorem RPA jestem bardzo często proszona o wygłaszanie wykładów, sądzę, że także dlatego, że do tej pory nie było ambasadora, który wcześniej działał w ruchu wyzwolenia. Kiedyś zostałam zaproszona do Częstochowy, aby mówić o największym wkładzie Afryki w cywilizację. Postanowiłam, że będę mówić o *Ubuntu*, które jest mi bardzo bliskie. *Ubuntu* jest częścią naszego życia – jeśli zrobisz coś złego, ludzie mówią, że to nie jest *Ubuntu*, że to nie jest ludzkie, – jeśli zrobisz coś bardzo dobrego, to jest *Ubuntu*. Pomimo tego, że mamy mnóstwo dialektów w Afryce, koncepcja jest jedna i występuje zarówno w Sotho, jak i w Zulu i w wszystkich głównych grupach językowych. Gdybym chciała wyjaśnić to po angielsku, wówczas musiałabym przetłumaczyć z *Xhosa* zwrot: „*umdu gundu gabandu*” jako: „a human being is human through his humanness to other human beings” (*człowiek jest człowiekiem przez swoje człowieczeństwo dla innego człowieka*). Ogólnie mówiąc zasada jest taka: „Jestem, ponieważ ty jesteś / wy jesteście. Jesteś / jesteście, ponieważ ja jestem / my jesteśmy”. Innymi słowy jest to filozofia

oparta na regule wzajemnego zawierania się. Moja śmierć jest jego śmiercią, jeśli ty znikniesz, zniknę i ja; jeśli odniesiesz sukces, ja także go odniosę.

Próbując przetłumaczyć na język walki politycznej *umdu gumdu gabandu*, zgodziliśmy się, że biali mieszkańcy Południowej Afryki, którzy kiedyś przybyli tutaj i mieszkali z nami przez kilka generacji, są takimi samymi ludźmi jak i my.

W filozofii tej jest jeszcze inny element; otóż mówi się, że natura człowieka oparta jest o dwa ekstrema: zło i dobro, i tym o co człowiek musi walczyć jest „być pośrodku”.

Patrząc na obecną sytuację polityczną i społeczną, trzeba przyznać, że biali są na biegunie zła, w złej pozycji, i czarni powinni im pomóc, aby byli „pośrodku”, a nie sądzić ich, gdyż sami możemy znaleźć się w podobnym położeniu.

Cieszę się, że obecnie, w czasach demokracji, biali i czarni historycy i socjologowie, wspólnie prowadzą badania nad tą filozofią i zastanawiają się jak przełożyć ją na język współczesny w dziedzinach takich, jak zarządzanie czy edukacja.

Niektórzy z panelistów mówili o tolerancji. My w Południowej Afryce prowadzimy dyskusje o tym jak sprawić, aby białe i czarne dzieci chodziły razem do szkół, prosimy społeczeństwo o wskazanie najlepszych metod uczenia tolerancji.

Myślę także, że powinniśmy przestać mówić o tolerancji, a zacząć mówić o akceptacji. Jeśli zaakceptuję kogoś, kto jest wysokim blondynem, a on zaakceptuje mnie – wysoką czarną z kręconymi włosami, to wówczas będzie lepiej niż gdybyśmy tylko tolerowali siebie. W słowie tolerancja jest jakiś element nielubienia. Lepiej naprawdę powiedzieć sobie, że jesteśmy różni i zaakceptować to, że dla wszystkich jest miejsce na świecie. Nawet w czasie zimnej wojny mówiło się o pokojowym współistnieniu i myślę, że ta koncepcja jest nadal aktualna.

### **Krystyna Kurczab-Redlich**

Jako korespondent, który spędził czternaście lat w Rosji, jestem poruszona tym, co usłyszałam przed chwilą. To, co usłyszałam o Afryce, której nie znałam i o której bardzo mało wiem, uświadamia mi, jak szalenie różne są cywilizacje, o których mówimy. I jak ta konferencja, która się tutaj dzisiaj odbywa – konferencja w świetle, ogrzewana cywilizacją zachodnią – jest zupełnie niekompatybilna z tym, co dzieje się półtora tysiąca kilometrów od nas. Jak szalenie różne są nasze cywilizacje! Cywilizacja, w której ja żyłam przez czternaście lat, jest cywilizacją zupełnie antyindywidualną, tzn. tłamszenie indywidualności jest podstawą tego, z czym się spotkałam w Rosji. Brak szacunku dla indywidualności powoduje powstawanie totalitaryzmu rasistowskiego. Rosja ma najbardziej rasistowskie społeczeństwo, z ja-

kim się spotkałam. Rosjanie nie cierpią swoich pobratymców, których podbili przez wszystkie minione wieki. Odnoszą się w absolutnie rasistowski sposób do ludzi z Kaukazu, do Kumyków, do wszystkich. Wszystkich nazywają *ciulkami* albo *czarnodupcami*... i tylko Rosjanie są dobrzy. A my z cywilizacji europejskiej uważamy, że Rosja jest częścią Europy!

Po tym, co usłyszałam, jestem skłonna twierdzić, że Afryka jest o wiele bardziej bliższa cywilizacji europejskiej niż Rosja, z którą ja się spotkałam. I choć Rosjanie nie zrobili mi nic złego, takie są moje wnioski po bardzo dokładnej analizie społeczeństwa rosyjskiego. Tam koleżanka chcąc się zemścić za pobicie swojego syna wynajęła mafię, która tak zabiła tę część młodzieży, że dwóch zabito a czterech ciężko raniono, po czym spokojnie położyła się spać, mówiąc: „No, wreszcie się zemściłam”.

### **Plk Zygmunt Miłaszewski**

Nawiązując do wypowiedzi pani Ambasador i pani Róży, uważam, że dialog prowadzony na poziomie elit nie wystarczy. Uważam, że ONZ powinien opracować program edukacyjny dla młodzieży, dzięki któremu będzie mogła poznać inne kultury i zrozumieć, że obok globalizacji i „globalnej kultury” istnieją idee i wartości, które od wieków stanowiły i nadal stanowią podstawę cywilizacji człowieka. Może kiedyś zapadnie taka decyzja, że w każdym kraju telewizja ONZ będzie nadawać programy edukacji międzykulturowej, gdzie audycje będą prowadzili wspólnie, na przykład, Amerykanin, a obok niego Chińczyk. A wszystko opracowane według programu, który będzie pokazywał te największe wartości i problemy ludzkości: wolność, sprawiedliwość, wojnę, pokój, religię.

Gdy Litwa odzyskiwała niepodległość, w okolicy parlamentu litewskiego przyjechali ludzie, aby go chronić. Znalazłem się tam przypadkowo i, przy jednym ognisku, w pierwszym okręgu strzegących parlamentu, prowadziliśmy rozmowę. I oni mówili: „To mówisz z pozycji imperialnych..., to mówisz z pozycji polskich panów..., to jest prorosyjskie”. No, więc mówię im, że „bez pół litra w Polsce nie rozbierzesz”. Poprowadzili mnie pod sam parlament, gdzie kontynuowaliśmy rozmowy, żartowałem i tańczyłem razem z nimi, to była zima. Nagle widzę, że stoi pod północną częścią budynku dziadek z wnuczką, mniej więcej szesnastoletnią dziewczynką z białą-czerwoną flagą. A obok inna dziewczynka, chyba Litwinka. Podchodzę i po polsku pytam tę z białą-czerwoną flagą: „Ty z Wilna jesteś?”. „Tak”, odpowiada. „No to jakie prawa powinna mieć tu mniejszość narodowa?” W odpowiedzi wymienia wszystkie szlachetne punkty. Więc zadaje to samo pytanie tej drugiej, Litwince, po rosyjsku. I proszę państwa, obie te dziewczynki powiedzia-

ły to samo, jota w jotę to samo, jaka powinna być mniejszość i jakie mieć prawa, w naszym rozumieniu europejskim.

Nieszczęście polega na tym, że my z naleciałościami i zaszłościami historycznymi nie dbamy o edukację dla przyszłości, dla wspólnego życia oraz że może tak się stać, że za 5-7 lat te dwie dziewczynki zaczną mówić językiem przeciwności, a nie podobieństw. Dlatego najważniejsza jest edukacja.

### **Krzysztof Śliwiński**

Pan Pułkownik poruszył niezwykle istotną sprawę, jaką jest edukacja. Jest to podstawa demokracji i dialogu.

Ponad trzydzieści lat temu, przed moim pierwszym wyjazdem do Afryki, w Polsce nie było wielu specjalistów kulturoznawców. Ale był profesor Byrski, który przygotował mnie do takiego pierwszego spotkania z obcą kulturą. I od tej pory wiem jedno, że jeśli raz nauczymy się uczyć oraz poznamy „uniwersalne” reguły postępowania, to później każde spotkanie z ludźmi, nawet z tych odległych kultur jest możliwe.

Program, o którym mówi Pan Pułkownik, jest bardzo potrzebny i wcale nie musi być tak strasznie trudny do zorganizowania. Ale jest konieczne, żeby po prostu nauczać i uczyć się o tym, co się dzieje, jakie są religie, kultury i jak zrozumieć człowieka, o którym absolutnie nic nie wiemy.

### DEBATA III

#### *Doświadczenia międzynarodowe w wygaszaniu konfliktów. Możliwości współpracy między społecznością międzynarodową, administracją lokalną i mediami*

**Prof. Andrzej Kapiszewski, moderator**

Mamy zaszczyt gościć w tym panelu zupełnie wyjątkowy zespół ludzi, którzy tak z praktyki, jak i z własnych doświadczeń, ale także na bazie pogłębionych refleksji, musieli rozwiązywać problemy, o których mamy dzisiaj rozmawiać.

Pozwolę sobie w czasie panelu przedstawić poszczególne osoby nieco bardziej szczegółowo. Chciałbym też powiedzieć, że w takiej kolejności, w jakiej panowie tutaj siedzą, mamy przyjemność gościć przede wszystkim pierwszego premiera wolnej Polski, **Tadeusza Mazowieckiego**. Obok siedzi gen. **Mieczysław Bieniek**, świeżo po powrocie z Iraku. Pierwszy polski oficer, który zajmował wysokie stanowiska w NATO. Trzecią osobą w naszym panelu jest gen. **William Nash**. Jego wybitna kariera wojskowa i cywilna rozwijała się na terytorium byłej Jugosławii i w wielu innych miejscach, w tym również podczas operacji „Pustynna Burza”. Obecnie wchodzi on w skład Rady ds. Stosunków z Zagranicą i jest dyrektorem Centrum Prewencji Sytuacji Kryzysowych.

Wiemy, że panowie niekoniecznie reprezentują identyczne punkty widzenia na interesujące nas kwestie dotyczące metod rozwiązywania kluczowych konfliktów istniejących we współczesnym świecie. Przystąpmy zatem do prezentacji. Jako pierwszy zabierze głos pan gen. Mieczysław Bieniek. Jeszcze raz w ogromnym skrócie: służył w wielu misjach pokojowych i stabilizacyjnych, jak w misji ONZ w Syrii, później w Saharze Zachodniej, później był oficerem wysokiego szczebla w kwaterze głównej, później jako pierwszy z polskich oficerów zajął bardzo wysokie stanowisko w siłach NATO w Turcji, by wreszcie wylądować w Iraku, na chyba najtrudniejszej dotychczasowej swojej wojskowej misji, będąc szefem międzynarodowej dywizji w tym kraju. Jak Państwo wiedzą, dwa miesiące temu powrócił do Polski i objął dowództwo II Korpusu w Krakowie.

**Gen. broni Mieczysław Bieniek**

Czuję się zaszczycony i uprzywilejowany być z Wami tego popołudnia w tym miejscu i brać udział w panelu z tak szacownymi gośćmi, jak premier Mazowiecki i mój towarzysz broni generał William Nash, z którym służyliśmy w Bośni w tej samej dywizji. To wielkie wyzwanie, nawet większe niż to, jakiego doświadczyłem w Iraku, gdzie spędziłem siedem miesięcy podczas operacji „Wolność dla Irakijczy-

ków”. Pozwólcie mi więc podzielić się moim doświadczeniem i kilkoma przemyśleniami, czego dokonam w języku polskim, który jest moim językiem ojczystym.

Szanowni Państwo, jako reprezentant sił zbrojnych i profesjonalny żołnierz z doświadczeniem zdobytym w operacjach pokojowych ONZ i NATO, prowadzonych w Syrii, Izraelu, na Bałkanach, w Saharze Zachodniej, a ostatnio w Iraku, chciałbym się podzielić moimi doświadczeniami i przemyśleniami na temat współpracy wojska ze społecznością międzynarodową i lokalną w czasie misji stabilizacyjnych, które niekoniecznie jednak takimi pozostają.

W pewnych sytuacjach, szczególnie w początkowym etapie, przegradzają się one w misje bojowe. Znajdując się w tak zwanym stabilnym i bezpiecznym otoczeniu nagle zdajemy sobie sprawę, że jesteśmy w strefie walki. Nasze wojska stabilizacyjne nieraz się w takiej sytuacji znalazły. W drugiej części mojego wystąpienia chciałbym podjąć kilka tematów związanych ze współpracą z mediami. Mimo że jest to panel dnia jutrzejszego, jest to nieodzowne w tym wystąpieniu, dlatego chciałbym podjąć to zagadnienie ze szczególnym uwzględnieniem naszej ostatniej misji w Iraku. Nie można mówić o zaangażowaniu Polski i polskich żołnierzy w misje pokojowe bez uprzedniej krótkiej analizy naszego zaangażowania w Sojuszu Północno-Atlantyckim, którego członkami jesteśmy już od pięciu lat. NATO dla nas pozostaje nie tylko gwarantem bezpieczeństwa, ale także zasadniczą platformą współpracy w zakresie obronności, a zarazem filarem polityczno-wojskowej stabilności Europy. Można powiedzieć – świata. Jak widzimy, ostatnie działania sojuszu wykroczyły daleko poza strefę tradycyjnie wyznaczaną obecnością sił NATO. Jak Państwo wiecie, spędziłem kilka lat mojej służby w strukturach dowódczych sojuszu, praktycznie pięć, w tym dwa lata w dowództwie sił szybkiego reagowania w Turcji. Dlatego też ośmielam się tutaj tych kilka spostrzeżeń państwu przedstawić. Zaangażowanie sojuszu w wygaszanie konfliktów i odbudowę stabilizacji w regionach objętych kryzysem to zdecydowanie największa i najbardziej widoczna zmiana w działalności NATO od zakończenia zimnej wojny.

Pan minister Rotfeld był uprzejmy powiedzieć, że kiedy byliśmy w poprzednich układach bezpieczeństwa, mając widmo totalnej wojny, a ono się oddaliło i niechybnie już nie będzie nam zagrażało, sytuacja była znacznie prostsza. Mieliśmy przeciwnika, wiedzieliśmy, gdzie ustawić działa, jaki kierunek wyznaczyć samolotom, które mają przemaszerować czołgi. Teraz sytuacja jest znacznie bardziej skomplikowana.



Zagrożenie jest asymetryczne. Co to oznacza? Już na pewno wiem, że jest to front bez frontów, z otwartymi liniami zaopatrzenia, z miastami, które są opanowane przez bandytów i terrorystów, terroryzujących ludność miejscową, z atakami przeprowadzanymi w sposób niekonwencjonalny, wbrew regułom logiki, wbrew zasadom humanitaryzmu, bez reguł prowadzenia wojny. My z kolei, jako żołnierze misji stabilizacyjnych, musimy tych reguł wojny przestrzegać. Obowiązuje nas Konwencja Genewska, sąd w Hadze, zatem musimy i wiemy, że należy tak robić, aby respektować prawa tej wojny i traktować ludzi, dla których tam jesteśmy, z należytym szacunkiem i respektem. I to jest właśnie to, z czym przyszło nam się zmierzyć na progu XXI wieku.

Obecnie NATO prowadzi trzy trudne i złożone pokojowe operacje w rejonach konfliktów groźnych dla Europy i świata. Dwie na terenie Bałkanów, w Bośni i w Kosowie, trzecią w Afganistanie. W przypadku Bośni możemy mówić o sukcesie tej operacji. Choć, jak pamiętamy, w 1995 zostało podpisane porozumienie w Dayton, po którym długo, długo jeszcze nie było w tym regionie spokoju. Dzisiaj mija prawie dziesięć lat od tego czasu i możemy powiedzieć, że w zasadzie sytuacja w Bośni i Hercegowinie ulega już stabilizacji, a administracja jest dosyć sprawna. Kosowo jest nadal „never ending story” i musimy o tym pamiętać. Kolejna, bardzo ważna operacja prowadzona ostatnio przez NATO ma miejsce w Afganistanie. Wkrótce zaangażowanie to obejmie także Irak. Do tej pory NATO zaangażowało jeszcze bardzo ograniczone siły, używając jedynie swoich zasobów do szkolenia i treningów nowych irackich sił bezpieczeństwa. Zaangażowanie to jednak jest już widoczne. Wracając do początków zaangażowania NATO w proces stabilizacji na Bałkanach, warto przypomnieć, że wojna – szczególnie ta na Bałkanach – obnażyła bezkarność i nie przygotowanie społeczności europejskiej do walki z powstałym kryzysem. Pamiętamy wszyscy bezradność powołanej organizacji, brak jasnego mandatu, brak „rule of engagement”, brak zasad użycia broni. Mamy również w pamięci fakt, że miejscowości, które miały być miejscowościami bezpiecznymi, stały się świadkami masakry ludności czy to muzułmańskiej, czy to serbskiej, czy chorwackiej. W roku 1995, kiedy tam weszliśmy z naszymi siłami razem z panem generałem Williamem Nashem, który był dowódcą dywizji, twierdziłem, że tam nie ma złych ani dobrych chłopców – wydawało nam się, że oni tam wszyscy są źli. Ktoś to wszystko jednak zaczął, a w tej kwestii nie chciałbym wydawać sądów.

To właśnie letnia operacja powietrzna NATO w Bośni w 1995 roku stała się zwrotnym punktem w rozwiązaniu konfliktu, doprowadzając do podpisania poro-

zumienia pokojowego kilka miesięcy później. W rezultacie tego porozumienia 60 tys. żołnierzy NATO weszło wówczas do Bośni i Hercegowiny biorąc na swe barki współodpowiedzialność za realizację postanowień traktatu zawartego w Dayton. Zresztą sprawa Bośni i Hercegowiny, praw człowieka i ich przestrzegania, jest doskonale znana naszemu premierowi, który spędził tam kilka miesięcy swojego życia. Jego zaangażowanie osobiste również doprowadziło do uniknięcia wielu, wielu nieszczęść w tym czasie.

Kolejna operacja NATO w Kosowie przyczyniła się do rozwoju całej doktryny współpracy cywilnej, o której chciałem tu powiedzieć parę zdań. Mowa o tak zwanej CIMIK (Civil Military Corporation in Kosovo) – nasi sojusznicy amerykańscy nazywają tę dziedzinę Civil Affairs – jakby tego jednak nie nazwać, ich funkcje są te same. W Kosowie zdecydowana interwencja NATO, trwająca 78 dni operacja powietrzna, pozwoliła zatrzymać humanitarną katastrofę, na skraju której znaleźliśmy się wszyscy. Zwycięstwo militarne było tylko pierwszym krokiem na drodze do budowy trwałej, wieloetnicznej społeczności w wolnej strefie konfliktu. Proces ten wciąż trwa, a ostatnie wydarzenia, sprzed trzech miesięcy, w Mitrowiczu udowodniły, że jesteśmy daleko od zakończenia tego procesu. Od początku KFOR posiadał bardzo dobre i elastyczne relacje z cywilną i międzynarodową administracją Kosowa, w postaci UNMIK oraz licznymi organizacjami pozarządowymi, których działalność na rzecz stabilizacji i odbudowy regionu była i jest zbieżna z celami misji wojskowej. Obecnie sytuacja w Kosowie jest stabilna, lecz wciąż nie pozbawiona napięcia.

Kolejnym dużym sukcesem NATO było zaangażowanie w Macedonii. Przeprowadzone w 2001 roku operacje Essential Harvest i Amber Fox umożliwiły szybką stabilizację regionu i nie dopuściły do eskalacji napięcia. Koniecznie należy zaznaczyć, że operacje te były przeprowadzane w ścisłym współdziałaniu z Unią Europejską i OBWE. Była to pierwsza niejako strzała wypuszczona ze strony polityków Unii Europejskiej, czyli organizacji, która zachowuje zdolność do prowadzenia operacji militarnej w ścisłym współdziałaniu z organizacjami politycznymi i pozarządowymi. Czterotysięczny kontyngent wojsk NATO w ciągu trzydziestu dni zebrał 404 tys. sztuk broni, rozbrajając ugrupowania armii, która przeciwstawiała się procesowi pokojowemu. Skutecznie też nadzorował zawieszenie ognia pomiędzy stronami konfliktu. W kwietniu 2003 Unia Europejska przejęła od NATO całkowitą odpowiedzialność za tę operację.

Podobnie – w grudniu przejmuje ona misję w Bośni od Natowskiego SFOR-u. Ja myślę – zwracając się do generała Nasha – że to ty William tam pojedziesz, aby zakończyć tę wojnę.

Ten trudny okres transformacji strategii obronnej sojuszu najlepiej podsumują wypowiedzi kolejnych polityków sojuszu, między nimi George'a Robertsona, że NATO jest i będzie międzynarodowym instrumentem do przeciwdziałania kryzysom. Dlaczego właśnie NATO? Bo jest największą i najbardziej trwałą koalicją na świecie, co udowodniło w ciągu lat swojego istnienia. Jest zdecydowanie najbardziej efektywną i skuteczną organizacją wojskową, a jej skuteczność jeszcze wzrośnie. Pomimo pewnych napięć, które występują w samym aparacie militarno-politycznym, pomimo zwiększenia ilości członków NATO do dwudziestu sześciu, consensus zostaje zawsze znaleziony. Także ostatnie lata okazały się ważnym sprawdzianem dla skuteczności sojuszu.

Podczas gdy dotychczasowe operacje wsparcia pokoju NATO miały miejsce w Europie, wkrótce okazało się, że sprawa bezpieczeństwa i stabilizacji to sprawa globalna. Rezultatem takiego myślenia jest zaangażowanie NATO w Afganistanie, w kraju teoretycznie upadłym. Sojusz wykonał kolejny milowy krok, po raz pierwszy rozlokował swoje siły poza euro-atlantyckim obszarem NATO. Misja w Afganistanie to obecnie projekt numer jeden sojuszu. Natowska misja ISAF (International Security Assistance Force) rozpoczęła swoją działalność w sierpniu 2003 na podstawie mandatu ONZ. Fakt wysłania sił międzynarodowych jest niezmiernie ważny. Państwa o silnie zakorzenionej demokracji unikają zaangażowania swoich wojsk bez legitymacji swojego działania. Wspominał o tym dzisiejszego poranka minister Rotfeld. Misja ONZ zapewnia bezpieczeństwo Kabulu i jego okolic, szkoli lokalne siły porządkowe, we współpracy z wieloma organizacjami rządowymi i pozarządowymi, prowadzi wiele projektów na rzecz odbudowy struktur polityczno-gospodarczych i infrastruktury zniszczonego wieloletnim konfliktem kraju. Stosuje się w tych działaniach tak zwane „teamy PRT” (Provincial Reconstruction Team), które są teamami rekonstruującymi zniszczony Afganistan, nie tylko w samym Kabulu, ale i na jego obrzeżach. Jest kilka filarów tej rekonstrukcji, a więc administracja, policja, organizacje, ekonomia, infrastruktura. Za każdy z tych filarów odpowiada jedno państwo wiodące. O ile pamiętam, Stany Zjednoczone zaangażowane są w siłach zbrojnych, Wielka Brytania w walkę z narkotykami i przestępczością, Japonia w administrację, Niemcy odpowiedzialne są za policję. Jest to plan uporządkowany, bardzo chytry i skutecznie realizowany.

Wszyscy czekamy na wyniki wyborów w Afganistanie. Mamy nadzieję, że ten kraj podniesie się z upadłości i stanie się normalnym, cywilizowanym, dobrze zarządzanym krajem, który nie będzie kolebką i niebem dla różnego rodzaju terrorystów. Sojusz zaczyna odgrywać coraz większą rolę w Iraku. Pomoc sojuszu w zakresie wywiadu, logistycznych ekspertyz i środków łączności pomogła Polsce w przejęciu odpowiedzialności za sektor centralno-południowy, którym dowodziłem, i o którym za chwilę opowiem.

Szanowni Państwo, mówiąc o roli NATO w procesie budowy bezpiecznego środowiska międzynarodowego, nie sposób pominąć zaangażowania polskich żołnierzy w misje pokojowe i stabilizacyjne. Leży mi to głęboko na sercu, gdyż sam byłem uczestnikiem siedmiu takich misji. Te medale świadczą o tym, że się tam nie opalałem, lecz że coś jednak zrobiliśmy. Stały, aktywny udział wojska polskiego w międzynarodowych wysiłkach na rzecz przywracania i utrzymania pokoju, w różnych częściach świata, ma już blisko półwieczną tradycję. Trwa ona nieprzerwanie od połowy 1953 roku. Począwszy od polskich kontyngentów w międzynarodowych komisjach kontroli i nadzoru w Korei, Wietnamie, Kambodży, poprzez udział w misjach pokojowych ONZ, między innymi w Libanie, Syrii, a skończywszy na udziale we wszystkich wspomnianych powyżej misjach NATO na Bałkanach, w Kosowie, w Bośni, Macedonii, czy też w Afganistanie. Zaangażowanie w misji stabilizacyjnej w Iraku jest kolejnym, najtrudniejszym i najbardziej złożonym wyzwaniem dla polskiej armii. Złożonym, z kilku powodów. Ja, jako żołnierz, mogę tylko powiedzieć, że profesjonalny sposób podejścia do tematu, związany z tradycyjnym prowadzeniem działań nie wchodzi tu w grę. Mandat, który my jako nasz kraj i ja, jako dowódca otrzymałem od dwudziestu trzech państw, które tworzyły tę dywizję, pozwalał mi na prowadzenie fazy czwartej tej operacji: „Stability and Security”. Zakładano, że w tym czasie tak zwana Combat Zone przestanie już istnieć. Niestety, jak powiedziałem na początku, znaleźliśmy się wbrew naszej woli, wbrew naszym życzeniom, wbrew mandatowi, który otrzymaliśmy, w sytuacji wojennej, w niektórych regionach takich, jak Karbala, Nadżaf czy Al-Kut, za które to prowincje odpowiadałem, jako wojskowy gubernator. Prowincje te były podzielone na moich podwładnych: brygadę ukraińską, brygadę polską i brygadę hiszpańską. Niestety, w związku z powyższym sytuacja wymagała użycia tak zwanej “Combat Power”, którą dzięki współpracy naszych koalicjantów otrzymywaliśmy od naszych sojuszników Amerykanów. O szczegółach tego nie chcę mówić, będę się koncentrował na współpracy cywilno-wojskowej.

Czas nie pozwalał wymienić wszystkich misji, jakie na przestrzeni ostatniego półwiecza miały miejsce z udziałem polskiego żołnierza. Warto jednak podkreślić, że dotychczasowy bilans udziału w misjach sił zbrojnych to 46 tys. żołnierzy w ponad pięćdziesięciu różnego rodzaju misjach i operacjach pokojowych. Dla kraju średniej wielkości, jakim jest Polska, jest to olbrzymia skala udziału. Nie możemy się porównywać do Stanów Zjednoczonych czy innych państw, lecz bez wątpienia jest to udział olbrzymi, świadczący o tym, że polityka obronna naszego kraju, polityka zewnętrzna i wewnętrzna jest polityką nieegoistyczną. Myślimy o społeczeństwie międzynarodowym, jesteśmy częścią tego społeczeństwa i ponosimy odpowiedzialność za bezpieczeństwo międzynarodowe.

Doświadczenia ostatnich dekad na rzecz przeciwdziałania eskalacji konfliktów wskazują, jak duża jest rola współdziałania międzynarodowego. Nie tylko w aspekcie współpracy wojskowej. Warto w tym miejscu zaznaczyć, że wpływ czynników instytucji pozawojskowych na stan bezpieczeństwa jest coraz większy. Tym samym w strukturach wojskowych zaangażowanych w operacje stabilizacyjne pojawiło się zapotrzebowanie na siły i środki, które, w ramach misji pokojowej, ułatwią i usprawnią współpracę wojska ze środowiskiem cywilnym. Doświadczenia wyniesione z misji na Bałkanach i w innych miejscach pokazały, że oprócz struktur wojskowych w rejonie misji funkcjonuje bardzo rozwinięta międzynarodowa społeczność cywilna w postaci dziesiątek organizacji humanitarnych, agend ONZ i innych organizacji pozarządowych. Celem działania tych wszystkich instytucji i organizacji jest niesienie pomocy i stabilizacja. Na to wszystko nakładają się także odwołujące się struktury władzy lokalnej, stanowiące zasadniczy podmiot naszej współpracy. I tak właśnie powinno być. Brak współdziałania i koordynacji struktur wojskowych z tak szerokim spektrum organizacji i koordynacji struktur cywilnych, i brak zbieżnych celów, byłyby poważnym błędem i zaniechaniem. Niestety, z perspektywy swojej misji muszę powiedzieć, że dość często przypadki takie miały miejsce, ale, na szczęście, zwycięża zawsze rozsądek, ludzka chęć do prowadzenia dialogu i znalezienia wspólnych płaszczyzn współpracy. Odpowiedzią wojska na to wyzwanie stał się CIMIK, o którym mówiłem, struktura stanowiąca łącznik pomiędzy wojskiem a środowiskiem cywilnym. Struktura umożliwiająca praktyczną, dobrze skoordynowaną i skuteczną współpracę w niesieniu pomocy i odbudowy bezpiecznego środowiska w rejonie misji. CIMIK to współpraca ponad podziałami i różnicami. Nasze środowisko wojskowe znacznie różni się w sposobie działania od organizacji cywilnych. Wojsko to poszanowanie hierarchicznej struktury, bez-

względne wykonawstwo rozkazu, dyscyplina, specyficzna metodyka i duża szybkość oraz precyzja w wypracowaniu decyzji. Tymczasem większość organizacji cywilnych, szczególnie organizacje pozarządowe, preferuje niezależność, decentralizację w podejmowaniu decyzji i ich wypracowywanie na podstawie długotrwałego dialogu czy poszukiwania consensusu. W sytuacjach awaryjnych nie ma czasu rozmawiać zbyt długo, pora działać, inaczej może się ona przerodzić w sytuację, z której ciężko wyjść. Zadaniem CIMIK jest niwelowanie tych różnic i umożliwienie efektywnej współpracy stronie wojskowej ze wszystkimi organizacjami zaangażowanymi w proces stabilizacji i budowania pokoju.

Współpraca jest tym bardziej istotna, jeśli zważymy fakt, że, jak wskazują praktyczne doświadczenia z Bałkanów, Afganistanu czy Iraku, w początkowym stadium operacji wsparcia pokoju, gdy sytuacja w regionie jest jeszcze mało stabilna i zbyt niebezpieczna, struktury CIMIK są często jedynymi i to powtarzam, jedynymi komórkami zdolnymi do zainicjowania i zorganizowania współpracy ze społecznością lokalną na rzecz niesienia pomocy humanitarnej, odbudowy infrastruktury, czy innych stabilizujących działań.

Kiedy dwa miesiące temu wyjeżdżałem z Iraku, minął już w zasadzie rok od zakończenia wojny. W rejonie pięciu moich prowincji, za które odpowiadałem, nie mieliśmy ani jednej organizacji pozarządowej oprócz amerykańskiej USAID. O czym to świadczy? Świadczy to o tym, że sytuacja bezpieczeństwa jeszcze nie pozwalała na wprowadzenie tychże organizacji. Jedynie struktura cywilno-wojskowa (Civil Affair) czy CIMIK była w stanie tę sprawę organizować. Nie sposób tutaj wyszczególnić wszystkie aspekty funkcjonowania tej organizacji. Jest to ogromny dorobek tysięcy żołnierzy i pracowników cywilnych, których kontraktuje wojsko, specjalistów z zakresu prawa, administracji, więziennictwa, służby zdrowia, oświaty, którzy przebrani w mundury wojskowe prowadzą profesjonalną działalność na rzecz tychże społeczeństw. Swoją działalnością CIMIK pozostawiał i pozostawia trwały ślad w sercach mieszkańców Bałkanów, Afganistanu czy ostatnio Iraku, a także zaskarbił sobie wdzięczność i uznanie licznych organizacji cywilnych, które z nim współpracują. Realizujemy naszą operację według tak zwanych „lines of operation”, u podstaw których leżą bezpieczeństwo, administracja, ekonomia, infrastruktura, służba zdrowia. To wszystko, co jest żywotne dla odbudowy państwa. Dla przykładu podam kilka danych obrazujących dorobek tejże organizacji działającej w strukturach wielonarodowej dywizji w Iraku, w okresie mojego dowodzenia. Choć nie zawsze było to widoczne w mediach, nasza misja w Iraku była przede

wszystkim walką o normalne życie dla obywateli Iraku i współpracą z ludźmi pragnącymi stabilizacji i pokoju.

Na terytorium moich prowincji było 5,2 milionów ludzi, prowincja obejmowała obszar 90 tys. km kw., czyli jedną czwartą terytorium Polski i te 5,2 milionów ludzi było terroryzowanych przez, powiedzmy, 10 tysięcy. Było skutecznie terroryzowanych – musicie sobie Państwo zdawać sprawę ze skali zagrożenia dla normalnych szarych obywateli, która tam występowała. Dorobek CIMIK-u to odbudowa i wyposażenie ponad 170 przedszkoli, sierocińców, szkół, dwóch wyższych uczelni w Al-Hilla i w Karbała. Nie uczelni teologicznych, tylko świeckich, bo model demokracji irackiej nie zakłada teokracji, jak chcieliby niektórzy ekstremiści religijni, ani nie zakłada modelu demokracji w kształcie, jaki znamy z Europy czy Stanów Zjednoczonych. Zakłada model czegoś pośredniego. Czego? Być może profesor Kapiszewski, jako arabista i specjalista w tym zakresie, da odpowiedź na to pytanie.

Organizacja CIMIK współpracowała z siedemnastoma organizacjami humanitarnymi z Iraku, Kuwejt, Jordanii, Syrii, Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Turcji. Kuwejt był ośrodkiem, w którym znajdował się HOC (Humanitarian Organisation Centre), dowodzony przez byłego szefa sztabu armii kuwejckiej, gen. Ali Ali Abdullaha, który organizował pomoc poprzez ambasady wymienionych tu krajów. Do polskich organizacji humanitarnych należały: Polska Akcja Medyczna i Polska Akcja Humanitarna. Wspólnie prowadzono operacje plastyczne irackich dzieci, zorganizowano wakacje w Polsce dla grupy 20 dzieci z irackich sierocińców, wielokrotnie dostarczano medykamenty dla Iraku. W ramach wsparcia służby medyczne dywizji obsługiwały ponad 20 tys. pacjentów, głównie mieszkańców małych miast, wsi i osiedli, gdzie pomoc medyczna przed przybyciem wojsk koalicji właściwie nie istniała. Rejony, o których mówię, są to rejony tradycyjnie zaniedbane przez Saddama: rejony szyickie – Karbała, Nadżaf, gdzie po pierwszej wojnie Stanów Zjednoczonych z Irakiem w 1991 roku było powstanie szyitów, a Saddam Husajn i jego Fedaini z gwardii republikańskiej w ciągu dwóch nocy wymordowali 30 tys. ludzi. Czy mogą to sobie państwo wyobrazić? 30 tys. niewinnych ludzi, wyciąganych nocą z domu i zabijanych. Groby ich do dzisiaj nasi żołnierze odnajdują na bardzo płytkiej głębokości, pod domami, hotelami, w ogrodach. To było straszne.

Ponad 60 projektów CIMIK-u dotyczyło infrastruktury komunalnej, w tym remontu i budowy instalacji wodnych, remontów oczyszczalni ścieków i stacji uzdatniania wody. Ogółem wsparcie CIMIK w polskiej strefie w Iraku to 300 różnego

rodzaju projektów na ogólną sumę ponad 51 milionów dolarów, tylko w okresie pierwszego półrocza tego roku. Pieniądzy z funduszy stabilizacyjnych, pieniądze z tzw. Commander Emergency Project Money, składających się z trzech rodzajów funduszy: funduszy ustanowionych przez Kongres Stanów Zjednoczonych, funduszy zagarniętych z kont Saddama Husajna oraz funduszy z puli pomocy międzynarodowej będących wynikiem konferencji w Madrycie. Jest to ważna informacja, bo ona świadczy o tym, że to nie państwo polskie, nie Węgry, czy jakiegokolwiek inne państwo, ale społeczność międzynarodowa była donatorem tychże pieniędzy, które trafiły do mieszkańców Iraku. Dzięki tej działalności żołnierze zaskarбили sobie szacunek i sympatię miejscowej ludności. Lokalna społeczność rozumiała doskonale, że żołnierze naszej dywizji nie byli i nie są okupantami. Liczne rozmowy, spotkania i codzienna działalność sił polskich i koalicyjnych żołnierzy spowodowały, że w pamięci przeciętnego uczciwego mieszkańca Karbali, normalnego obywatela Nadżafu, czy innych licznych małych miasteczek i wsi nasze mundury nie kojarzą się z okupacją, brutalnością i gwałtem, ale z bezpieczeństwem, odbudową, pomocą medyczną i nadzieją, którą widziałem w oczach dzieci. Widziałem oczy tych kobiet i zrozpaczonych dzieci. Widziałem oczy niewidzące ze strachu. Ale widziałem również oczy ludzi patrzących z nadzieją w przyszłość i to utwierdziło mnie w przekonaniu, że misja ta jest czysta i szlachetna i warto się było w nią zaangażować. Kiedyś w trakcie seminarium, w którym brałem udział, padło pytanie o granice dialogu, jeśli chodzi o bezpieczeństwo ludzi różnych wyznań, kultur, religii. Nie ma granicy dialogu. Granica ta jest niewyznaczalna. Jeśli ludzie tylko chcą rozmawiać i znaleźć wspólne porozumienie, należy rozmawiać. Czy mnie jako katolikowi przeszkadzało zabiegać o spotkanie z wielkim Ajaatollahem Al-Khatimem, w trakcie którego rozmawialiśmy, w przeddzień święta religijnego Aszura, o tym jak zapewnić bezpieczeństwo tysiącom pielgrzymów. Karbala jest to miasto liczące 800 tysięcy ludzi – w okresie Aszury było tam 2,5 miliona ludzi (to jest taka nasza Częstochowa). Mając doświadczenie z wcześniejszych zgromadzeń religijnych, gdzie w ciągu jednego dnia zginęło 130 osób, a 300 było rannych w zamachu bombowym wykonanym przez ekstremistów, chcieliśmy uzyskać zapewnienie bezpieczeństwa. Uzyskaliśmy pomoc wielkiego Ajaatollaha, który zaangażował swoje służby. Niech to była nawet nielegalna struktura, ale ona zapobiegła, dzięki naszemu dialogowi, większemu przelewowi krwi. Zabiegaliśmy również o spotkania z przywódcami religijnymi, którzy nie za bardzo chcieli rozmawiać z koalicjantami. Z takimi jak Al-Sistani przywódcami religijnymi, czy też z przywódcami plemien-



nymi. Nie ma granicy dialogu. Jeśli chodzi o tolerancję, kulturę, religię uważam, że należy próbować i rozmawiać wszędzie. To się może nie udać, ale należy próbować.

Myślę, że w wysłuchanej części mojego wystąpienia, przedstawione argumenty i fakty w sposób oczywisty dowodzą, że tylko dokładna i dobrze zaplanowana kombinowana akcja cywilnych i wojskowych środków może stworzyć warunki do długotrwałej, samowystarczalnej stabilizacji pokoju w konfliktowych rejonach.

Operacja militarna a media. Mówiąc o współpracy na rzecz odbudowy nie sposób pominąć współpracy z mediami. Media są potęgą współczesnego świata. Wielokrotnie już powtarzałem, że media mają większą siłę rażenia niż dwie pancerne dywizje. Dlatego też dla nas, ludzi w mundurach wykonujących zadania na rzecz stabilizacji regionów zapalnych, jednym z podstawowych celów jest pozyskanie akceptacji społecznej dla naszych działań. Wy jesteście płatnikami tego, co my wydajemy. W każdym z waszych krajów. I my mamy obowiązek was rzetelnie o tym informować. Można to osiągnąć poprzez utrzymywanie otwartych, ciągłych i planowanych kontaktów z przedstawicielami środków masowego przekazu. Polskie siły zbrojne realizują wobec mediów politykę otwartości. Naszym wspólnym celem, zarówno dziennikarzy, jak i wojskowych, jest rzetelne, pełne i szybkie informowanie społeczeństwa o wszystkich aspektach naszej działalności. Tak się dzieje w czasie pokoju, nieco inaczej wygląda ta sprawa w czasie prowadzenia działań militarnych czy operacji o charakterze stabilizacyjnym.

Wojsku zarzuca się często wykorzystywanie mediów do dezinformacji. I to jest prawda. Należy przyznać, że manipulacja informacją w czasie prowadzonej operacji wojennej jest nieodłączną ich częścią. To wszyscy wiecie. Jednakże nie należy ona do zadań realizowanych przez rzecznika prasowego czy dowódcę. Zarówno on, jak i dowódca operacji wojskowej w kontaktach z dziennikarzami wyznają jednoznaczną postawę: nigdy nie kłam mediom, ale też nie wszystko im do końca mów. Oczywiście, można tutaj znaleźć wyjątki, jak np. nieprawdziwe oświadczenia rzecznika prasowego NATO, który w kwietniu 1999 roku powiadomił o uratowaniu amerykańskich pilota samolotu F-17 w czasie operacji w Jugosławii, choć akcja ratownicza była jeszcze w toku. Jednocześnie mamy świadomość, że współczesna wojna to także wojna informacyjna rozgrywająca się w sieci. Niezależnie od tego, czy użyjemy mediów, czy nie dla szlachetnych celów, nasi przeciwnicy zrobią to za nas. Użyją mediów, by nas zniszczyć, zniszczyć nasz wizerunek, choć nasze cele były słuszne i szlachetne. Dlatego nie można odwracać się od dziennikarzy, czy zamykać przed nimi linie frontu. Współpraca mediów i wojska w rejonie prowadzonych

operacji, i to nie tylko podczas działań zbrojnych, ale też stabilizacyjnych, jest od dawna przedmiotem szczególnej troski dowódców. Jak powiedziałem, w moim przypadku wypracowałem zasady tej współpracy, co stanowi część planu operacyjnego. Współpraca ta jednak wymaga wspólnych ustępstw i poszanowania obopólnie ustalonych zasad. Pewien analityk mediów stwierdził, że podczas pierwszych 48 godzin inwazji w Iraku, telewizyjne relacje były jak słone orzeszki: smakowite, lecz pozbawione wartości odżywczych. Żaden z pięciuset włączonych do operacji reporterów nie naruszył warunków narzuconych przez akredytację. Oczywiście, praca współczesnego dziennikarza jest coraz częściej pogonią i wyścigiem za nowsem i sensacją dnia, tak chętnie oglądanych przez ludzi. Podróżując po zapalnych rejonach naszego globu reporterzy często koncentrują się wyłącznie na poszukiwaniu sensacyjnych obrazków, które nie wyjaśniają odbiorcy niczego lub prowadzą do uproszczeń postrzegając wszystko wyłącznie z perspektywy biało-czarnej. Tymczasem stronie wojskowej prowadzącej operację zależy na tym, aby informacja przekazywana społeczeństwu o naszej misji była pełna, rzetelna i obiektywna. Pogodzenie tych dwóch interesów, znalezienie złotego środka, to często kluczowy warunek powodzenia informacji i misji obu stron. Taki konsensus często udawało nam się znaleźć. Nie będę się tutaj długo rozwodził nad tym tematem. Powiem tylko, że przy dowództwie dywizji na stałe akredytowanych było i jest dziesięciu polskich dziennikarzy z TVP, TVN, PAP i Polskiego Radia. Oprócz tego, na co dzień obecni są dziennikarze z mediów międzynarodowych: CNN, Fox News, czy BBC. Muszę powiedzieć, że w Karbali były jeszcze media: Al-Dżazira i Al-Arabia – niechętnie koalicji, przekazujące nierzetelne informacje, często słuchane przez naszych przeciwników, ale tak, jak mówiłem: wiemy o tym, że trwa wojna w sieci i musimy z tym żyć. Dzięki pracy mediów polskie społeczeństwo, i nie tylko polskie, było rzetelnie informowane o sytuacji żołnierzy i wydarzeniach w Iraku. Ich obecność w naszej bazie wynikała z faktu, że jako dowódca dywizji nigdy nie kwestionowałem potrzeby informowania społeczeństwa o tym, co się dzieje w rejonie, za który byłem odpowiedzialny. Wręcz przeciwnie, nalegałem na ich akredytowanie zgodnie z zasadami bezpieczeństwa. Bardzo ubolewam nad tym, że nie udało nam się zapewnić bezpieczeństwa śp. Waldemara Milewicza, który, niestety, poległ na pograniczu mojej strefy i strefy amerykańskiej. Nie wiedzieliśmy o jego obecności w tym rejonie. Nasz przyjaciel generał Dempsey organizował akcję ewakuacyjną, my zapewnialiśmy siły szybkiego reagowania. Ciała bohaterów dziennikarzy, którzy polegli dla dobra rzetelnego informowania, jako korespondenci wojenni,

wróciły do kraju. Maksimum otwartości, minimum opóźnień – taki był mój stosunek do potrzeb mediów, przy jednoczesnej ochronie informacji, których ujawnienie mogłoby wpłynąć na bezpieczeństwo prowadzonej operacji.

Szanowni Państwo, ponieważ mam jeszcze tylko sześćdziesiąt sekund, chciałem powiedzieć jedną rzecz: po okresie zimnej wojny, w systemie demokratycznym, ujawnił się fakt, że problematyka obronności, na równi z problemami społecznymi i ekonomicznymi, podlega wolnej grze sił. To jest wolny rynek. W tej grze nieustannie wszelkie instytucje, a także wojsko, muszą uzasadniać sens swojego istnienia. I to, co obecnie siły zbrojne, nie tylko polskie, robią na świecie dla utrzymania pokoju i bezpieczeństwa wielonarodowych formacji i organizacji, to jest właśnie ten sens istnienia. Skuteczne zaangażowanie żołnierzy, przywracanie stabilizacji i pokoju wszędzie tam, gdzie jest ono niezbędne, jest, moim zdaniem, jednym z najlepszych sposobów na uzasadnienie tego sensu. W tym aspekcie czujemy się potrzebni – jesteśmy potrzebni. Czujemy wsparcie naszego społeczeństwa, czujemy wsparcie społeczeństw międzynarodowych, nigdy nie zostaliśmy zostawieni sobie sami, nawet w operacjach koalicyjnych, które są bardzo trudne, o czym już wspominałem. Jestem tutaj jako dowódca wielonarodowej dywizji i z całą odpowiedzialnością mogę powiedzieć, że nigdy moi sojusznicy i dowódcy (jak gen. Sanches) nie zostawili mnie w trudnej sytuacji bez wyjścia, w wypadku kiedy nie dysponowałem, w trakcie operacji, mandatem odpowiednim do prowadzenia działań bojowych, lub gdy nie dysponowałem odpowiednimi siłami. Kiedykolwiek jednak takich sił zażądałem, otrzymywałem je z pełnym prawem do dowodzenia nimi i przeprowadzania operacji. Nigdy nie miałem wypadku OPCONT. Wiecie państwo, co to jest OPCONT? Operation control – operacyjne kontrole. A przecież przy niektórych koalicyjnych działaniach słyszano: „Ja nie mogę, bo mi rząd nie pozwala”. Nigdy czegoś takiego u nas nie było. Przepraszam za może zbyt emocjonalne wystąpienie, ale ja mam to jeszcze w sercu i w pamięci.

### **Prof. Andrzej Kapiszewski**

Jeśli generałowie są optymistami, to i nam się chyba lepiej żyje i śpi. Opinie pana generała o różnych frontach, jak w Afganistanie czy w Iraku, aczkolwiek być może kontrowersyjne, z którymi nie wszyscy się zgadzają, pozwalają jednak optymistycznie patrzeć w przyszłość. Naszym kolejnym panelistą przybyłym z USA jest pan generał William Nash. Jest weteranem wojny w Wietnamie, weteranem operacji Desert Storm. Następnie pan generał służył w różnego rodzaju misjach na terenie byłej Jugosławii, w Bośni i Hercegowinie. Następnie był cywilnym

administratorem Kosowa. To dość interesujące w dzisiejszych czasach, ale spotykane coraz częściej rozwiązanie, że generałowie, którzy najpierw w uniformach wojskowych sprawują nieco inne role, później, ze względu na posiadane kompetencje, stają się cywilnymi administratorami i zarządzającymi prowincjami. Generał Bieniek również pełnił funkcje cywilne, będąc gubernatorem prowincji. Tak to związki pomiędzy wojskiem a cywilną administracją w dzisiejszym świecie okazują się być jeszcze ważniejsze, niż nam się to jeszcze parę lat temu wydawało. Dzisiaj pan generał Nash jest dyrektorem centrum antykrzysowego w Nowym Jorku.

### **Gen. dyw. William Nash**

Panie Premierze, Panie Generale, Panie Ambasadorze, dziękuję niezmiernie za przyjemność przyłączenia się do Was. Jak zostało już wspomniane, odbywałem służbę w cywilnej administracji dla ONZ w Kosowie, gdzie gen. Bieniek i ja służyliśmy razem w służbie pokoju.

Powiem Wam, najczęściej, gdy się budziłem, Serbowie i Albańczycy byli najmniejszym z moich problemów. Jako cywilny administrator ONZ byłem przygnieciony brzemieniem zadania połączenia międzynarodowej społeczności, w najszerszym tego słowa znaczeniu, by skupić się na pracy w północnej części Kosowa.

Były tam ONZ, Wspólnota Europejska, UNHCR, byli żołnierze z NATO, z którymi miałem do czynienia. Znajdowałem się w bardzo trudnej sytuacji z setkami organizacji pozarządowych, mediami i... życiem. Musiałem w tym czasie podjąć współpracę, prawdziwe współdziałanie z aparatem bardzo oddanych, bardzo szczerych ludzi, którzy próbowali robić dobrze, ale niekoniecznie zawsze w tym samym kierunku. Zasadniczym powodem było to, że faktycznie w tym postkonfliktowym otoczeniu społeczne, ekonomiczne i rozmaite inne czynniki były ze sobą wymieszane. Regułą numer jeden było, że wszystko powiązane jest ze wszystkim i jest polityczne. Przy tak wielu powiązanych wzajemnie czynnikach nie zrozumiesz tych rzeczy, jeżeli nie zbudujesz współpracy, współdziałania. Inaczej nigdy ci się nie uda.

Jeżeli spojrzycie na historię dokonań wspólnoty międzynarodowej, jeżeli rozpoczniecie od Somali, a potem pojedziecie do Iraku pracować w ciężkich i okrutnych czasach, co i ja osobiście robiłem, wtedy patrzycie na Bośnię, na przykład Kosowa, na Irak czy Wschodni Timor, o którym już wspomniałem poprzednio, i zauważycie, że nauczyliśmy się wiele, a jednak zapominamy i wtedy wracamy uporczywie do faktu, że musimy budować współpracę międzynarodową.

Będzie mi miło podyskutować odnośnie niektórych opinii dotyczących Iraku czy Afganistanu, jednakże teraz chciałbym pomówić o rzeczach najtrudniejszych.

Jedną z najbardziej trudnych spraw, na jakie napotkaliśmy w Bośni i co również obserwujemy w Iraku i innych miejscach, jest zastąpienie kwestii bezpieczeństwa wojkowego, w którym to wypadku konfrontacja następuje pomiędzy stosunkowo dobrze zorganizowanymi ugrupowaniami militarnymi, kwestią bezpieczeństwa publicznego, jeżeli w ogóle traktować dobrobyt obywatela w kategoriach bezpieczeństwa.

Trudność, jaką mieliśmy, to niezrozumienie, że to na tej sprawie trzeba skoncentrować się na końcu wojny, nawet gdy kończy się ona na drodze negocjacji pokojowych, jak w Bośni czy zwycięstwem, jak w Iraku. To jak skutecznie chroniona jest ludność, jest wzorcem, jest miernikiem. To jest czynnik decydujący o sukcesie lub porażce misji.

Rozwój rządu jest aspektem politycznym. Mnóstwo facetów lubi gadać o podziałach etnicznych, o zgromadzeniach, o sprawach mogących sprowadzić wojnę, ale, bez żadnej wątpliwości, powoduje nimi żądza władzy i chciwość. Czyż nie? I tak jak żądza władzy i chciwość powodują wojny, to również powodują trudności w działaniach powojennych, jeżeli nie jest się przygotowanym do radzenia sobie ze sprawami dotyczącymi rządu. Właśnie rozpoczęcie procesu wyboru swojego rządu przez społeczeństwo obywatelskie i zrozumienie kwestii rządu jest największą odpowiedzialnością związaną z ochroną ludności i zapewnienia jej podstawowych usług. Te dobra i usługi, to mogą być drogi, może być edukacja czy też opieka lekarska. Odpowiedzialnością rządu jest ich zapewnienie. I to jest właśnie ciężkie – najciężej jest uświadomić, po co istnieje instytucja polityczna.

W mojej opinii spędziliśmy zbyt wiele czasu w przeszłości patrząc z góry na kwestię rządu. Byliśmy bardzo szybcy wynajdując prezydenta lub premiera, podczas gdy według mnie znacznie bardziej interesującym byłoby powołanie rady miasta. Mógłbym się z wami sprzeczać, że o wiele łatwiejszym jest oddolna budowa demokracji niż jej narzucanie. Jest to jedna z zasadniczych kwestii, lecz bezpośrednio z tym związane jest środowisko, które pozwala ludności rozpocząć podnoszenie się ze zniszczeń wojennych i przywrócić podstawowych usług, miejsc pracy i do pewnego stopnia dobrobytu.

W 1996 roku, dowodząc siłami interwencyjnymi Eagle w Bośni, moim problemem, moim jedynym, największym problemem była armia serbska, armia chorwacka, armia bośniacka – 200 000 zdemobilizowanych żołnierzy. Miałem problem z miejscami pracy, a 200 000 zdemobilizowanych żołnierzy siedzących wokół i popi-

jających rakię to jest wielki problem, ponieważ jest to problem bezpieczeństwa, problem dobrobytu i jest to problem polityczny.

W tym czasie jedną z rzeczy, jakiej się nauczyliśmy, częściowo zresztą w Bośni, to kwestia, która wyrosła z czasem – porządek prawny. Porządek prawny jest czymś więcej niż policja cywilna lub siły policyjne, czy to lokalne, czy też międzynarodowe. Porządek prawny powiązany jest z policją, powiązany z przepisami, powiązany z sądami, a nawet z więzienictwem. Jest powiązany przepisami o naturze cywilnej, jak również z kodeksem karnym. Jeżeli nie masz ustawodawstwa cywilnego w jakimś miejscu, to jak można wtedy zapewnić wejście w życie umowy, a jeżeli tego nie można zapewnić, to jakże można oczekiwać wzrostu gospodarczego? Dlaczegoż to ktokolwiek miałby inwestować w biznes, jeżeli nie mógłby mieć żadnej pewności co do prawa własności, powiązanego z tym powiększania majątku, obciążeń podatkowych, jakim się ma poddać, systemu podatkowego.

Kręciłem się więc w trudnym kręgu, który wymaga zaangażowania wielu przedstawicieli rozmaitych agend. Napotkałem szereg rozmaitych kwestii społecznych, którymi zajęło się kilku moich kolegów. Na samej górze listy umieściłbym edukację, inni zrobiliby to z opieką zdrowotną, inni z ubezpieczeniem społecznym, usługami publicznymi czy też siecią bezpieczeństwa. Jakże wiele nocy spędziliśmy w Kosowie próbując wymyślić system emerytalny.

Zadziwiające były też trudności dotyczące sieci bezpieczeństwa w Kosowie. Rozmawialiśmy o możliwościach współpracy międzynarodowej – to nie może być możliwością, to musi być faktem. Teraz, na moim obecnym stanowisku, w projekcie, w który jestem obecnie zaangażowany, współpracuję z dwoma byłymi doradcami prezydenta. Są to Sandy Berger i Brett Scorecrofter, byli doradcy ds. bezpieczeństwa narodowego prezydenta Busha seniora.

Wszelkie kwestie związane ze zdolnością rządu amerykańskiego radzenia sobie z sytuacjami postkonfliktowymi są traktowane holistycznie i jesteśmy zdania, że te wyzwania staną przed nami w dającej się przewidzieć przyszłości, co dotyczy upadających lub upadłych państw, lub też państw pokonanych. Powinniśmy rozwijać naszą zdolność do podejmowania tych zagadnień. Zdolność ta, ostatecznie, winna pomóc nam w przeciwdziałaniu fiasku lub też radzenia sobie z konsekwencjami fiaska. Również, odnośnie tych kwestii, próbujemy też przekazać scenariusz takiego potencjału poza Departament Obrony do Departamentu Stanu oraz Agencji Wewnętrznego Rozwoju Narodowego. Jednakże w tym samym czasie Departament Obrony musi zmienić się, aby radzić sobie z kwestiami bezpieczeństwa

publicznego, demobilizacji, reemigracji wojsk, jak również być zdolnym do pomocy wojsku tak w jego zdolnościach destrukcyjnych, jak i konstrukcyjnych. Jest to bardzo ważne i wyraźnie czujemy, że Departament Stanu, Departament Skarbu, Departament Sprawiedliwości, Departament Rolnictwa, Departament Handlu, przedstawiciele handlowi Stanów Zjednoczonych, wszyscy oni mają istotną rolę do spełnienia w budowie zdolności radzenia sobie w środowisku postkonfliktowym.

Dodałbym tutaj, wiedząc już o tym samemu, że jeżeli rozwijamy nasze zdolności rozpracowywania tych kwestii, musimy zrozumieć od samego początku, że szansa na wielkie osiągnięcia pojawia się już u samego początku operacji. Im lepiej jesteśmy przygotowani na początku, tym więcej możemy dokonać zanim następstwa mogą nas zaatakować i zdeorganizować nasze działania.

Po drugie, automatycznie celem działań nie jesteśmy my, są oni, nieważne kim ci oni są. Innymi słowy, to nie ma być dobry system dla Narodów Zjednoczonych, to ma być dobry system dla Kosowa. To ma być dla ludności Kosowa i w taki sposób ma funkcjonować. Wszystko więc, co jest czynione, musi być robione tak, abyśmy już po tym nie mieli nic do zrobienia.

Patrzę na ambasadora Republiki Południowej Afryki. Nie mówiłem o kwestiach pojednania, kwestiach przemian, sprawiedliwości, przeszłości wreszcie, ale jest to bezpośrednio związane z aspektami ustanowienia porządku prawnego. Radząc sobie z przeszłością, jednocześnie patrzycie w przyszłość. Jestem pewny, że tak było u was.

Wreszcie dwa słowa o mediach. Zgadzam się ze wszystkim, co powiedział o tym generał Bieniek i tak też zawsze sądziłem. Dodałbym do tego aspekt informacji publicznej zapewniającej, że społeczność, w której nie istniała taka bezpośrednia działalność, w pełni rozumie, co się dzieje tak z dobrej, jak i ze złej strony, nawet zupełnie negatywnej. Jest to proces uczenia się poprzez ukazywanie kontrowersji dobrego rządzenia i odpowiedzialności. Bolesnym jest rozliczanie się ze świadectwem naszych wysiłków, lecz jest to też część procesu uczenia. Sądzę, że kiedy mówimy o mediach, to są media bezpośrednio skierowane na własny kraj, co dotyczy polityków z Waszyngtonu czy Warszawy, lecz to ludzie z kraju, w którym prowadzimy nasze działania, mają być głównymi odbiorcami wolnych i otwartych mediów umożliwiających im zrozumienie tego zbioru elementów społeczeństwa demokratycznego, które pomagamy im stworzyć.

### **Prof. Andrzej Kapiszewski**

Dziękuję Panu Generalowi Nash za ciekawą i pouczającą prezentację. Mam nadzieję, że wszyscy państwo wiecie, że nasi paneliści nie zgadzają się ze sobą. Może później usłyszymy kilka kontrowersyjnych komentarzy ze strony publiczności. Uderzającym jest, jak wiele problemów mają obecnie wojskowi do rozwiązania. Jaką odpowiedzialność ponoszą generalowie i ich zespół nie tylko w zakresie utrzymania pokoju i brania udziału w operacjach militarnych, lecz także w zakresie rozwiązywania problemów rent, edukacji, zdrowia i temu podobnych. Chciałbym wiedzieć, czy obecnie wojskowi jest przygotowany do wypełniania takich zadań. Może jednak będziemy mieli później okazję do przedyskutowania tego problemu.

A teraz chcieliśmy prosić o zabranie głosu Pana Premiera Tadeusza Mazowieckiego, który niezależnie od funkcji, które pełnił w Polsce, brał udział w przygotowaniu całej transformacji systemowej włącznie z pełnieniem niesłychanie trudnej roli pierwszego demokratycznego premiera. Później był on sprawozdawcą komisji ds. człowieka ONZ na terenie Jugosławii w latach 1992-1995. W skutek braku reakcji społeczności międzynarodowej na problemy, które przedstawiał w swoich raportach, nie będąc w stanie wstrząsnąć sumieniem świata, co, jak się potem okazało, doprowadziło do silnego wzmocnienia konfliktu na tych terenach, zrezygnował z pełnienia tej misji. Myślę, że jest człowiekiem jak najbardziej zasłużonym. Człowiekiem, który może tutaj od drugiej strony – nie od strony wojskowego rozwiązywania określonych problemów – z punktu widzenia człowieka patrzącego niejako z zewnątrz na istniejące konflikty, przedstawić swój punkt widzenia na problemy, o których tu dzisiaj mówimy.

### **Tadeusz Mazowiecki**

Myślę, że dobrze się stało, że pan profesor uległ mojej namowie i panowie generałowie mówili przede mną dlatego, że mieli oni znacznie więcej do powiedzenia. Mają oni świeże doświadczenia, podczas kiedy moje doświadczenia są odległe. Minęło już dziewięć lat od mojej rezygnacji ze wspomnianej funkcji, a jedenaście od chwili jej podjęcia. Pewne sprawy wryły mi się w świadomość i bardzo chętnie się nimi podzielę. Byłem przedstawicielem ONZ, ściślej biorąc, tak jak pan profesor powiedział, Komisji ds. Spraw Człowieka ONZ. Najpierw więc dwa słowa o moim stosunku, także po tym doświadczeniu, które miałem, do ONZ. ONZ jest organizacją, która z całą pewnością wymaga reformy i która z całą pewnością w tym stanie, w jakim jest, nie może podołać takim zadaniom, jakich się podejmuje. Ale z kolei likwidacja ONZ byłaby katastrofą. Dlatego, że nawet w tym ograniczonym



zakresie, w jakim ONZ może podołać rozmaitym zadaniom, jego działalność jest bardzo ważna.

Przy całym moim krytycyzmie do ONZ i jego funkcjonowania podkreślam, że nie można aż tak obarczać winą tej organizacji. Nieraz polemizowałem na szczeblu sekretarza generalnego, wówczas był nim Butrus Ghali, który to wówczas zawsze mi odpowiadał: „ONZ tyle może, co mogą i co zdecydują państwa tworzące ONZ. Na co się zgodzą, na co dadzą finanse”. Ja myślałem, i to byłaby druga moja uwaga, że w tym konflikcie, z którym ja bezpośrednio się zetknąłem, tzn. jugosłowiańskim, a w szczególności dotyczącym Bośni, tzw. społeczność międzynarodowa (bo to przecież nie tylko ONZ, ale również te wielkie państwa, które tutaj miały głos istotny), popełniła, moim zdaniem, grzech pierworodny, który później mścił się cały czas. Mianowicie potraktowała państwo uznane przez ONZ, państwo Bośni, jako jedną ze stron konfliktu. I stąd już powstała daleko idąca niekonsekwencja. Ja miałem oceniać naruszenia praw człowieka, a równocześnie byli negocjatorzy. Bardzo różne mieliśmy punkty widzenia i niewystarczający stopień współpracy, między nimi a mną. Byłem *enfant terrible* pośród sprawozdawców Narodów Zjednoczonych, których jest dwudziestu kilku, i którzy zajmowali się różnymi zagadnieniami. Byłem *enfant terrible*, któremu zarzucają, że się zajmuje polityką, a nie prawami człowieka. Na co ja opowiadałem: „W jaki sposób można w sytuacji wojny, konfliktu wojennego, oddzielić politykę od praw człowieka?” A zajmowałem się polityką dlatego, że od początku, objawszy tę funkcję, przyjąłem założenie, że ja nie chcę pisać tylko sprawozdań, które uzupełnią stopy papierów pisanych w ONZ, natomiast chcę oddziaływać na sytuację. Miałem prawo przedstawiania oceny naruszenia praw człowieka i przedstawiania zaleceń. Ale o to, aby wiedzieć, co się z tymi zaleceniami dzieje, już nie mogłem się dowiadywać i domagać odpowiedzi, a domagałem się. I w tym sensie byłem *enfant terrible*. Uważałem, że dokonując oceny stopnia naruszenia praw człowieka, powinienem te naruszenia przerwać. Maksymalnie przerwać te naruszenia i nie dopuścić do ich wzrostu. I tu pojawił się szereg konfliktów dotyczących różnic spojrzenia pomiędzy panami Vance i Owen, którzy byli negocjatorami, a mną. Przy czym jeśli w ogóle dochodziło między nami do kontaktów, to było to z mojej inicjatywy. Oni w ogóle nie interesowali się tym, co ten wysłannik badający prawa człowieka robi. Oni zajmowali się polityką, a ja prawami człowieka, według przyjętego schematu. Ja, w trakcie wykonywania swojej misji, widziałem, że nad nimi góruję. Mianowicie wiedziałem, że ja mam doświadczenie, jak należy rozmawiać z komunistami. Tam historia jest używana do

rozniecania konfliktów. Historie wszędzie są złożone, ale na tamym terenie są szczególnie złożone. Również historie dotyczące drugiej wojny światowej są szczególnie złożone. Otóż tą historią posługiwano się po obu stronach dla wzniecania konfliktu. Między prasą miejscową a prasą międzynarodową były również konflikty. Prasa międzynarodowa grała w tej całej sprawie ogromną rolę.

Zostałem sprawozdawcą akurat mniej więcej w tym czasie, kiedy prasa, chyba przede wszystkim amerykańska, wyciągnęła sprawę obozów koncentracyjnych. Na całym świecie ukazały się zdjęcia z obozów koncentracyjnych, o których wszyscy myśleliśmy, że już ich po drugiej wojnie światowej więcej nie będzie. To przede wszystkim ujawniła prasa.

Wiedziałem, że wtedy, kiedy w Ameryce na pierwszych stronach ukazują się artykuły i wiadomości z Bałkanów, to można liczyć na polityczny nacisk. Jak mija zainteresowanie, to mija również zainteresowanie ze strony polityki. Tutaj prasa zarówno informując świat, jak i bezpośrednio polityczny nacisk wywołując, odegrała ogromną rolę, niezwykle pozytywną w skali międzynarodowej. Natomiast prasa miejscowa, poza kilkoma osobami – bardzo dzielnymi ludźmi, którzy byli atakowani przez miejscowych i z narażeniem życia robili to, to co robili, odegrała strasznie złą rolę. Wreszcie wspomniane tutaj zostało porozumienie z Dayton. Proszę państwa, porozumienie z Dayton było doskonałym porozumieniem w swojej części militarnej, wojskowej i fatalnym w swojej części politycznej. Fatalnym dlatego, że stworzyło struktury niemożliwe do utrzymania przy życiu. Szereg osób, na przykład ja z panem Hansem Kosnikiem, który był z ramienia Unii Europejskiej w Mostarze... Pamiętają państwo scenę, którą ja obserwowałem w telewizji i zastanawiałem się nad tym, co jego żona w tej chwili myśli, czy ludzie go zabiją? Co prawda uszedł z życiem, ale gdyby uchylił drzwi, zostałby na miejscu zlinczowany. Otóż wspólnie z panem Kosnikiem, już jakiś czas temu, wraz z szeregiem osobistości, napisaliśmy i opublikowaliśmy apel o to, aby w dziesiątą rocznicę Dayton, która przypada w przyszłym roku, doprowadzić do zwołania nowej konferencji międzynarodowej, która doprowadzi do rewizji politycznych ustaleń. Bowiem sytuacja na Bałkanach jest taka: oczywiście nie strzelają, ale młodzi wyjeżdżają, bo nie widzą żadnych szans życia. Gospodarka utrzymuje się sztucznie, rząd centralny nie ma żadnej władzy. Ja zostałem w Srebrenicy tak okrutnie oszukany, a już później spotkałem fenomen niezwykle: Serba i Bośniaka muzułmanina, na czele gminy, doskonale ze sobą współpracujących. Ale Srebrenica podlega władzom politycznym Banialuki. I cóż ten wójt i przewodniczący rady, mimo doskonałej współpracy, mogą zrobić

w obliczu tego, że Banialuka i miejscowi mafiosi uniemożliwiają im odbudowę tak materialną, jak i odbudowę na poziomie kontaktów międzyludzkich w takiej Srebrenicy. Otóż, pan Karadžić i Mladić winni znaleźć się w Hadze, a nie wiem, dlaczego się tam nie znajdują, bo skoro Milosewicz się znalazł, to któżby mógł pomyśleć, że Karadžić i Mladić pozostaną na wolności. Potrzebne jest powiedzenie tym ludziom, że ci, którzy marzą jeszcze o przywróceniu poprzednich stosunków, już przegrali. Aresztowanie tych dwóch ludzi jest potrzebne po to, żeby ludzie chcący się angażować inaczej już zupełnie się nie bali. To jest pierwsza potrzeba, bo drugą jest potrzeba rozbudowy prawdziwego sądownictwa. Świetnie tam działa troje współdziałających z sobą rzeczników reprezentujących trzy narodowości. Mimo jednak, że świetnie współdziałają, to nie zrobią wszystkiego sami. Nie pójdzie muzułmanin mieszkający na terenie Serbii do sądu serbskiego, ani Serb mieszkający w Sarajewie do tamtejszego sądu. A więc jest potrzebne stworzenie niezależnych sądów i ich funkcjonowanie, a przede wszystkim jest potrzebne wyposażenie rządu centralnego w rzeczywistą władzę. I jeszcze jeden aspekt: muzułmańscy Bośniacy w czasie tego konfliktu mieli poczucie, że grozi im Holocaust. Że gdyby oni nie byli muzułmanami, to Europa by ich inaczej traktowała. Dzisiaj sytuacja jest taka, że poważnej pomocy udziela im na przykład Arabia Saudyjska i inne kraje muzułmańskie. Jest to pomoc dotycząca odbudowy, więc buduje się duże meczety itd. Bośnia była przykładem tego islamu inkorporowanego do Europy. A Europa nie może zrozumieć tego, że rozwiązanie tego problemu w sercu Europy powinno być przykładowe. Jest ważniejsze w tej chwili niż rozwiązywanie problemu tureckiego. Ten nasz apel dotyczący Bośni, o konferencję Dayton II – pozostał bez echa. To jest sprawa Unii Europejskiej. Tylko UE może dzisiaj taką inicjatywę podjąć, bo Unia przyjmuje odpowiedzialność za sprawę jugosłowiańską. Jeśli polska opinia publiczna żyje w przekonaniu, że tam wszystko jest załatwione, to błędzi. Tam podskórnie grozi bardzo duży i poważny konflikt i tego powinniśmy być świadomi.

### DYSKUSJA

#### Igor Melnik

Pytanie do Pana generała Bieńka: Kiedy stacjonowaliście w Iraku, pod Waszym dowództwem była brygada ukraińska. Jak, Waszym zdaniem, wywiązywała się ona z tych zadań, które stały przed Wami? I jakie ma Pan wrażenie ogólne odnośnie wojska ukraińskiego? Na ile jest ono blisko NATO, czy raczej zbliżone jest do Armii Radzieckiej?

### **Gen. Mieczysław Bieniek**

Cieężko jest podsumować w kilku zdaniach. Jednym z wyzwań dowódcy formacji wielonarodowej jest pokonanie bariery, tzw. *interoperability* czy też *interoperativity* oraz *compatibility*. Różnice w zakresie sprzętu, w zakresie procedur, w zakresie barier kulturowych, religijnych, językowych – to są również wyzwania, które stają przed dowódcą każdego szczebla. Chcę powiedzieć tak: w zakresie *interoperability*, moim zadaniem, jako dowódcy, było zapewnienie jednolitego systemu łączności dowodzenia, tzw. *communication controll* i *command system*, i my wykonaliśmy ten plan. Jeśli chodzi o procedury, to były one jednakowe dla wszystkich brygadowych podgrup dywizji. Były one zaadoptowane i przyjęte w okresie przygotowania nas do misji. Ja jako dowódca dywizji miałem obowiązek wydania wytycznych dla dowódców i przeprowadzenia ćwiczeń sztabowych na dwa miesiące przed rozpoczęciem operacji. Takie ćwiczenia zostały przeprowadzone. Natomiast dowództwo narodo- we miało obowiązek wyszkolić swoje bataliony, swoje wojska, według procedur obowiązujących w misji. Było to trudne, ale zostało wykonane. Żołnierze ukraińscy w sposób bardzo odpowiedzialny, bardzo lojalny i odważny pełnili swoje misje. Ko- alicyjna natura tych działań polega na tym, że wspólnie pełnimy służbę, wspólnie odpowiadamy za wiele rzeczy i... wspólnie ginimy. To także miało miejsce w tejże operacji, kiedy, niestety, kilku żołnierzy ukraińskich bohatercko zginęło w czasie wykonywanych zadań. W czasie powstania radykalistów zostali podstępnie zastrze- leni przez snajperów w miejscowości Al-Kut. Działalność operacyjna wymaga rów- nież rozsądku i myślenia. Dlatego też byliśmy zmuszeni kilka razy wycofać się z tych pozycji, które były w zasadzie nie do obrony, by nie bronić pozycji narażając ludność cywilną, bo walki w środku miasta nieuchronnie wiążą się ze stratami wśród ludności cywilnej. Ani nasz mandat, ani nasze serca, ani zdrowy rozsądek na to nam nie pozwalał. Konkludując, żołnierze ukraińscy wypełniali wszystkie zada- nia, które im postawiłem, i które wynikały z mandatu, w sposób bardzo rzetelny. Byli bardzo dobrymi koalicjantami. Nigdy nie uchylali się od wykonywania swoich obowiązków. Jeśli chodzi o wyposażenie, to są różnice, ale są też różne metody na uzyskiwanie *interoperability*. Postęp w armii ukraińskiej jest olbrzymi, jeśli chodzi o rozumienie procedur natowskich. Także język angielski nie był problemem, choć ode mnie, jako dowódcy, wymagano także biegłej znajomości języka rosyjskiego. To ułatwiało mi niejednokrotnie porozumienie w sytuacjach bojowych z dowódca- mi ukraińskimi. Uważam, że ukraińskie oddziały świetnie spełniły swoje zadania, nadal je spełniają i są świetnie przygotowane do tej roli.

### **Szymon Szurmiej**

Panie Premierze, proszę rozwiać moje wątpliwości dotyczące sytuacji w Kosowie i byłej Jugosławii. Od przedstawicieli ONZ dowiedzieliśmy się, że tam jest wszystko w najlepszym porządku, że osiągnięty został olbrzymi sukces, itd. A tutaj Pan Premier skończył swoje wywody tym, że grozi nam jeszcze poważny konflikt bałkański, podczas gdy przedstawiciele ONZ mówią, że sprawa Jugosławii jest modelową.

### **Tadeusz Mazowiecki**

Tak, taka właśnie jest różnica między przedstawicielami ONZ a *enfant terrible*. Poważnie mówiąc, na pewno zrobiono dużo, ale sytuacja jest taka, że się nie widzi tego, że jest ona na dłuższą metę wybuchowa. Ten rząd centralny nie ma warunków do panowania, nie ma warunków do rządzenia, do rozwiązywania problemów. Młodzież, kompletnie zniechęcona, nie widzi żadnej perspektywy, gospodarka jest sztuczna. Więc my wszyscy uważaliśmy, że polityczne rozwiązania robione w Dayton na kolanie nie polegają na żadnej koncepcji, ale też nikt też nie chciał niszczyć tegoż porozumienia. Przyjęto fatalne rozwiązanie konstruujące państwo nie do życia.

### **Gen. William Nash**

Mieliśmy, sądzę, ciężkie czasy w Kosowie dochodząc do rozwiązania politycznego, które byłoby akceptowalne przez społeczność międzynarodową. Wracając do kwestii współdziałania, to problem ten rozpracowywany w państwie był raczej traktowany jako dyskretny szczególnie w Unii Europejskiej oraz Stanach Zjednoczonych w odniesieniu do rozmaitych sfer. Pracowaliśmy nad tym problemem pięć lat. Zniecierpliwienie Kosowa stało się ewidentne tego roku w marcu wraz ze straszliwymi mordami, które miały tam miejsce. Pracowałem nad tym w naszej radzie, jakie środki prewencyjne przedsięwziąć w tym względzie. Zatem rozmowy techniczne, cały ciąg rozmów technicznych pomiędzy Belgradem i Kosowem był ukierunkowany na kwestie rezultatu, jaki ma być w końcu osiągnięty. Wszystko dla ludzi, o których mówiliśmy wcześniej, umowy energetyczne, wodociągowe, umowy dotyczące majątku. Pomijając Kosowo, te kwestie winny być rezultatem słuszych rozwiązań siłami Europy. W zjednoczonej Europie kraj, skrawek ziemi, na której żyjesz w Europie, znaczy coraz mniej, w związku z czym strategią będzie wzrost integracji europejskiej poprzez rozwiązania techniczne. Są ludzie, którzy panikują, lecz są i ludzie, którzy przywrócą kontrolę i nadzór. Właśnie dlatego możliwość konfliktu istnieje.

### **Prof. Michael Daxner**

Dodałbym parę słów do tego co powiedział generał Nash. Całkowicie zgadzam się z nim, jednakże, Panie Premierze, w pełni zgadzam się, że dziesiąta rocznica Dayton powinna być ostatnim momentem do rewizji tego porozumienia. To jest również związane z kwestią Kosowa. Wiemy, że większość elit Kosowa surowo krytykowała Dayton, ponieważ nie były one tam włączone, podobnie jak też relacje pomiędzy stroną serbską oraz częścią albańską – siedem mniejszości – były z kolei wyłączone. Czego się obawiam... Rewizja Dayton swoją drogą..., ale ludzie ministrowie spraw zagranicznych Silavanovicza poważnie oskarżyli społeczność międzynarodową, która wykuła Dayton, o dostrzeganie jedynie trudnej sytuacji w Bośni. Bośnia miała przez czterysta lat to, co można by nazwać społeczeństwem etnicznym. Kosovo nie było społeczeństwem etnicznym nigdy. Nigdy w historii ludzie nie żyli obok siebie po sąsiedzku. Byli uciskani przez imperium otomańskie. Cóż by było, gdyby jedna, słabsza strona powiedziała: zabawmy się w społeczeństwo wielokulturowe, co możemy zdziałać tylko za pomocą kontraktu Narodów Zjednoczonych.

### **Tadeusz Mazowiecki**

Panie Profesorze, polityczna strona porozumienia w Dayton nie chce multikulturowości. Nie chce, bo podzieliła ten kraj na poddaństwo serbskie, poddaństwo chorwackie i poddaństwo bośniackie. To niszczy, zamiast sprzyjać integracji i zmuszać do tej integracji. I jeszcze jedno. W tym konflikcie doskonałą rolę odgrywała gmina żydowska, której przywódca miał ideę, już potem, kiedy nastąpił pokój, chcąc na wzór tego, co się stało w Afryce Południowej, doprowadzić do komisji prawdy i pojednania. On wiedział, że to jest bardzo trudne, ale że ci ludzie mogliby wtedy wyrzucić z siebie to, co ich gnębi. Chciał im to dać. Ale znalezienie międzynarodowej formuły do tego, by utworzyć coś takiego, było i jest niemożliwe.

### **Gen. William Nash**

Chciałbym dodać jedną rzecz. Zgadzam się z Panem i pańską oceną, Panie Premierze, odnośnie niepowodzenia Dayton w kwestii wojskowej oraz innych. Co jest jednakże bardzo interesujące, że im mniej wpływu chcieliśmy wywierać i próbowaliśmy pomostowych rozwiązań politycznych, a rozwiązanie polityczne dla Bośni zmierzało do jedności, przynajmniej w teorii, to jednocześnie klauzule wojskowe w tym samym porozumieniu jasno ustaliły separację. To znaczy, jest wielu osobników co to wstają rano, czy śpią w nocy nie mając na myśli nic innego, jak tylko odseparowaną strefę. Próbujemy trzymać ludzi w rozdzielaniu i z wojskowe-

go punktu widzenia to było bardzo zdrowe rozwiązanie. Odseparowano trzy armie. Politycznym jednakże problemem jest złączenie. Za każdym razem, gdy tworzy się polityczne porozumienie zawierające sprzeczne cele militarne i polityczne, mamy kłopot. Łatwiejsza część celów wojskowych może być osiągnięta. Część twardsza celów wojskowych natomiast niszczy wytyczony szlak.

### **Tadeusz Mazowiecki**

Panie Generale, pan ma rację, jeśli chodzi o sytuację sił zewnętrznych. Natomiast porozumienie z Dayton doprowadziło do tego, że oni dopiero teraz myślą i nie są w stanie tego przeprowadzić, bo nie ma jednej policji i jednej armii państwa bośniackiego. Są trzy!

### **Prof. Adam Rotfeld**

Wydaje mi się, że, w istocie rzeczy, jest kilka takich elementów, o których często nie myślimy, że politycy, dyplomaci szukają rozwiązań, które są logiczne, spójne, ale oderwane od rzeczywistości. To takie rozwiązania jak z Dayton. Ale była, na przykład, konferencja w Trianon w 1920 roku, która podjęła pewne decyzje, z powodu których my, 85 lat później, mamy wciąż jeszcze otwarty problem. Innymi słowy, jeden aspekt to ten, że rozwiązywanie konfliktu nigdy nie może odbywać się w oderwaniu od tego, co się dzieje na miejscu, a drugi to branie pod uwagę tego, co może być rozwiązaniem całościowym. Bo rzecz polega na tym, że ludzie nie żyją oddzielnie społecznie, oddzielnie religijnie, inaczej politycznie, a inaczej militarne – to jest całość. I jeśli ktoś chce szukać rozwiązania, to musi szukać rozwiązania, które bierze pod uwagę wszystkie te elementy równocześnie, bo one stwarzają jakość dla całej wspólnoty. I drugi element, jeśli chodzi o wspólnotę międzynarodową to to, co pan premier powiedział i z czym się całkowicie zgadzam.

Ponieważ w tym samym czasie, kiedy Pan Premier przebywał w Jugosławii, ja byłem osobistym przedstawicielem przewodniczącego OBWE do rozwiązania problemu w Naddniestrzu. Kiedy przyjechałem do Naddniestrza w czasie konfliktu, witał mnie na lotnisku przedstawiciel MSZ jako piątego przedstawiciela kolejnej już organizacji. Przedemną byli już: OBWE, NATO, UE etc., krótko mówiąc, był on już do tego przygotowany. Wszyscy ci przedstawiciele działali oddzielnie, a co gorsza, rywalizowali ze sobą.

Moja intencja była taka, żeby z nimi nie rywalizować, tylko pozwolić wszystkim stronom, trzem stronom konfliktu wypowiedzieć się i ich wysłuchać, a dopiero potem przygotowywać to, co jest wspólnym mianownikiem. Krótko mówiąc, wypracowano tam jakieś porozumienie, które do tej pory działa. Ale właściwie jest to

zamrożony konflikt, który mógłby wybuchnąć w każdej chwili. Natomiast rozwiązanie, które wypracowano w ubiegłym roku, zostało odrzucone. Otóż Rosjanie wysłali przedstawiciela Putina, z pochodzenia Kozaka. Przyjechał on, z innym gotowym już rozwiązaniem, co uniemożliwiło przyjęcie jakiegokolwiek innego porozumienia. Zrobiono pewien wysiłek, który nie zaprocentował. I teraz, kiedy Rosjanie pytają, dlaczego nie poważa się OBWE, to odpowiadam: Wy mieliście szansę, ale doprowadziliście do przekreślenia wysiłków, dlatego że tam tkwi wasz narodowy interes. Z reguły mamy konflikt na miejscu, organizacje międzynarodowe i interesy wielkich mocarstw. Bardzo często to interesy wielkich mocarstw biorą górę kosztem tych narodów i kosztem prestiżu i skuteczności organizacji międzynarodowych.

### **Gen. Mieczysław Bieniek**

Pewne rzeczy są powtarzalne i nieuniknione. Mój przyjaciel, ś.p. generał Rozlubirski opowiadał mi następujące zdarzenie ze swojego życia. W 1948 roku, kiedy był młodym oficerem, czytał gazetę, w której było napisane: „Musimy coś zrobić, aby rozwiązać konflikt palestyński”. Dzisiaj mamy 2004 rok i czytamy o tym samym w gazetach. Nie ma cudownych recept, nie ma cudownych rozwiązań. Musi istnieć bardzo silna wola nie tylko polityczna, ale również duchowa narodów. Oni sami muszą chcieć to zrobić. Był plan Izbegowicza, kiedy ten był prezydentem Bośni i Hercegowiny, żeby w pierwszym etapie armia Bośni i Hercegowiny strzegła interesów poszczególnych stref. Drugim etapem miało być budowanie armii federalnej. I ten plan, nie wiem dlaczego, nie został wprowadzony. Druga uwaga: koalicja w Iraku, na dzień dzisiejszy, uniknęła podobnego nieszczęścia, chociaż nie do końca. Gdyby w Polsce, którą uważa się za kraj bardzo demokratyczny, rozwiązano armię, policję, rozpędzono administrację i wypuszczono wszystkich bandytów z więzień, to my byśmy się z tym nie uporali nawet za dziesięć lat. A tak właśnie stało się w przypadku Iraku. W Iraku każdy większy przywódca, każda ekipa ma swoją milicję. I cóż zrobiła koalicja, po pierwszych doświadczeniach? Byłem autorem tego pomysłu, który został przyjęty z oporami. Wcieliliśmy niektóre z tych organizacji do legalnie istniejących struktur państwowych, jaką jest nowa iracka armia i irackie siły bezpieczeństwa. Nie udało się tego zrobić z jedną z armii – armią broniącą biednych Szytów, ponieważ oni z zimną krwią mordują ludzi, mordują wojska koalicji. Oni się zagubili. Stracono nad tym wszystkim panowanie, co doprowadziło do niekontrolowanego wybuchu, do którego przyłączyli się terroryści. Dziękuję.



### **Plk Zygmunt Miłaszewski**

Pytanie kieruję do pana generała Bieńka. Profesor Daxner podkreślał w pierwszym panelu znaczenie przygotowania ludzi udających się na misje stabilizacyjne, jeżeli chodzi o znajomość historii, obyczajów. Na ile w tej irackiej misji stabilizacyjnej ta umiejętność ludzi, którzy w niej uczestniczą jest przydatna. Rozumiem wypowiedź generała sprzed chwili, że początkowo koalicyjne dowództwo nie bardzo zdawało sobie sprawę z obyczajów panujących, z zaistniałego stanu. Mówię to jako oficer polski: gdybym miał tam podejmować decyzje, to zapewne ten „krwawy czub” armii i policji zlikwidowałbym, natomiast pozostawiłbym siły z żołnierzami o nieskażonych rękach wraz żołnierzami koalicji. Byłaby to siła, która przeciwdziałałaby pewnym sytuacjom, do których żołnierze koalicji nie dorosli i nie mogli dorosnąć, choćby ze względu na brak znajomości arabskiego.

### **Gen. Mieczysław Bieniek**

Uważam, że wszystkie oddziały koalicji były dobrze przygotowane do tej misji. Jeśli chodzi o żołnierzy polskich, to muszę państwu jeszcze przypomnieć, że armia Polaków: polskich inżynierów, robotników, pracowała w Iraku w latach siedemdziesiątych. Mamy wykształconych arabistów, znamy zwyczaje arabskie, szanujemy tych ludzi, traktujemy tych ludzi z pełnym respektem i oni to czują, i o tym wiedzą. Prócz tego, o tym, jak sumiennie przygotowaliśmy się do tej misji, niech świadczy fakt, że na moim szczeblu, jako dowódca dywizji, miałem politycznego doradcę, wielce wykształconego pana, byłego ambasadora, który teraz został akredytowany jako polski ambasador w Iraku. Jest to pan ambasador Ryszard Krystosik, który spędził w tym kraju wcześniej sześć lat, a później z nami rok. Doradcą politycznym dowódcy wielonarodowej grupy bojowej na szczeblu brygady był doktor arabistyki, pan Paweł Siwiec, znający świetnie zwyczaje arabskie. Nie podejmowaliśmy żadnej operacji militarnej bez wszechstronnej analizy zwyczajów i obyczajów, konsultacji z przywódcami plemion oraz przywódcami religijnymi.

### **Gen. William Nash**

Chciałbym zrobić krótki komentarz w tym przedmiocie. Być może jest to ciężka historia – nigdy nie miałem do czynienia z komunizmem. Pierwszą kwestią jednakże jest to, że żołnierze muszą być przygotowani do misji, na którą jadą, i muszą posiadać świadomość kulturową. W ubiegłym tygodniu otrzymałem mail od naszego generała w Iraku, w której części dyskutuje on problem nabierania przez żołnierzy świadomości obcej kultury. Jednakże nie trzeba mieć magisterium arabistyki, aby wiedzieć, że kładzenie nogi na czyjejs głowie jest ponizające. Faktycznie zapew-

ne i w Polsce nie byłyoby to zbyt dobre. I tak jedną z kwestii dotyczących środowiska, do którego trafia się podczas operacji, są ogólne wskazówki w tym względzie. Żołnierze zachowują się zgodnie z prawem wojny i traktują ludzi z godnością i szacunkiem w 90% przypadków gdziekolwiek na świecie. Jeżeli tylko 10% by pozostało, to jest to wybacalne. To jedno, a drugie, że przybywają doradcy polityczni. Podzielię się z wami jedną historią. Gdy ćwiczyliśmy bośniacką armię, doradzano mi w negocjacjach. Miałem w moim rejonie ośmiu różnych dowódców: trzech Serbów, trzech Chorwatów i dwóch Chorwatów. Powiedziano mi, że powinienem zwrócić uwagę na ich brak zdolności do współpracy. Więc, jako ćwiczenie, pod koniec jednego z naszych spotkań był czas na wyznaczenie kolejnego zebrania. Pomyślałem, że mam wspaniałą okazję, aby pozwolić tym byłym bojownikom porozumieć się odnośnie kolejnego spotkania i podałem im czas czterech do sześciu tygodni. Więc pierwszy gość zaproponował datę, na co Bośniak stwierdził, że jest to piątek, a on w piątki się modli. Zaproponował więc inny dzień, na co Chorwat stwierdził, że jest to święto i kościół katolicki na to nie zezwala, i tak dalej. Ośmiu facetów zaczęło ostry spór w sprawie następnego spotkania. Powiedziałem więc sobie, jak oni mogą stworzyć proces demokracji, po czym walnąłem pięścią w stół i rzekłem: „Następne spotkanie jest we wtorek dwudziestego trzeciego”. Na co oni rzekli: „Tak jest!” Bardzo proste.

### **Prof. Andrzej Kapiszewski**

Na zakończenie chciałem przypomnieć jedno tylko wydarzenie. W 1364 roku, oprócz założenia UJ w Krakowie, król Kazimierz Wielki zwołał jedną z największych konferencji pokojowych ówczesnego świata dla rozwiązania problemów Cypru. Zjechało się wówczas kilkudziesięciu monarchów i książąt z całego świata. Może ten problem nie został rozwiązany, ale przyjęliśmy ich niezwykle gościnnie, a Wierzynek z tego do dzisiaj jeszcze słynie. To może Dayton II w Krakowie?



**Tytułem otwarcia wystawy**

**Lista ekspertów i wykładowców**

**Ilustracje**



## **TYTUŁEM OTWARCIA WYSTAWY**

### ***Polska na rzecz ochrony dziedzictwa kulturowego Iraku***

**Płk Krzysztof Sałaciński**

Serdecznie gratuluję organizatorom tego wspaniałego przedsięwzięcia, jakim jest przygotowanie i zorganizowanie konferencji "Odbudowa Pokoju w Społeczeństwach Postkonfliktowych – Rola Mediów i Organizacji Obywatelskich".

Jako przedstawiciele Ministerstwa Kultury i Muzeum Archeologiczne w Poznaniu mamy szczególną satysfakcję, że mogliśmy wnieść skromny wkład merytoryczny i organizacyjny w to ważne wydarzenie. Jest nim przygotowana specjalnie dla Państwa na tę okoliczność wystawa prezentująca działania Polski na rzecz ochrony dóbr kultury w powojennym Iraku.

Pozwólcie Państwo, że wygłoszę kilka zdań wprowadzenia z okazji otwarcia wystawy. Ekspozycja obrazuje, z konieczności, tylko część dokonań, które udało nam się dotychczas zrealizować i te, które zostały rozpoczęte i są kontynuowane w ramach misji stabilizacyjnej w Iraku. Myślmy już o kolejnych prezentacjach, które będą w przyszłości dokumentowały całość naszych działań, jeżeli chodzi o problematykę ochrony irackiego dziedzictwa kulturowego. Wystawa jest dwuczęściowa. Ukazuje dwa spójne merytorycznie kierunki działań: przedsięwzięcia podejmowane w kraju oraz w strefie polskiej odpowiedzialności na terytorium irackim.

Wraz z decyzją o zaangażowaniu Polski w realizację misji stabilizacyjnej w Iraku podjęto się ochrony i zabezpieczenia zabytków, co w wielu wypadkach jest tak samo ważne jak działania militarne. Pojawiła się wspólna inicjatywa Ministerstwa Kultury, Ministerstwa Obrony Narodowej i Ministerstwa Spraw Zagranicznych dotycząca działań, które należy realizować w zakresie ochrony dziedzictwa kulturowego. Część przedsięwzięć, jak wspomniałem, była realizowana bezpośrednio w Polsce, przy udziale kilku resortów, z których wiodącym było Ministerstwo Kultury. Tworzyły one warunki do odtwarzania współpracy kulturalnej ze stroną iracką oraz koordynowały prace naszych specjalistów w Polskim Kontyngencie Wojskowym. Warto w tym kontekście zwrócić uwagę, co też prezentuje wystawa, na spotkanie Ministra Kultury Pana Waldemara Dąbrowskiego z Ministrem Kultury Tymczasowych Władz Zarządzających w Iraku Panem Mufidem Al-Jazairi podczas jego wizyty w Polsce oraz podsekretarza stanu Generalnego Konserwatora Zabytków Pana Ryszarda Miklińskiego z Dyrektorem do Spraw Starożytności Iraku Panem dr Abdul-Aziz Hameedem Salihem. Polski Minister Kultury ufundował także półroczne staże w warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych dla trzech irac-

kich absolwentów Akademii Sztuk Pięknych w Bagdadzie, z których Irakijczycy aktualnie korzystają, szkoląc się pod opieką wybitnych polskich specjalistów w dziedzinie konserwacji zabytków.

Natomiast główną i zasadniczą częścią prezentowanej wystawy są działania polskie: polskich żołnierzy i polskich cywilnych specjalistów ochrony zabytków i archeologii w ramach misji stabilizacyjnej w Iraku. Uważaliśmy, że wraz z udziałem wojskowym musimy mocno zaakcentować obecność cywilną, szczególnie jeśli chodzi o kwestię ochrony dziedzictwa kulturowego. Stąd w ramach Dywizji Wielonarodowej znalazł się w pierwszej zmianie Pan Marek Lemiesz, który jest współautorem tej prezentacji. W drugiej zmianie Polskiego Kontyngentu Wojskowego zadania w zakresie ochrony zabytków wykonywało troje specjalistów: Pani Agnieszka Dolatowska, Pan Łukasz Olędzki i Pan Grzegorz Galbierczyk.

Plansze ukazują jeszcze jeden aspekt naszej obecności w Iraku, mianowicie przykłady, że obecność wojskowa w sposób naturalny wiąże się z pewnymi uszkodzeniami, czy zniszczeniami zabytków. Ale naszym głównym założeniem i intencją Polski jest to, aby jak najwięcej uczynić, żeby można było uchronić to szczególnie cenne dziedzictwo w ramach naszej misji. Musieliśmy podjąć niezwykle ważne działania związane ze skutkami wprowadzenia Wielonarodowej Dywizji i z obowiązkiem pozostawienia nienaruszonego dziedzictwa Babilonu – poprzez odpowiednie przygotowanie służby archeologicznej, wyposażenie jej i wprowadzenie stałego monitoringu archeologicznego. Nie chcieliśmy, aby okazało się, że obecność wojskowa była rzeczą zbawienną a wprowadzenie wojska stało się przyczynkiem do likwidacji wielowiekowego dziedzictwa.

Szanowni Państwo, z tych powodów wystawa jest niedokończona, jest to tylko część prezentacji i dokonań, które były i są realizowane zarówno w Polsce, jak i w Iraku. Chcę jednak podkreślić, że ta część stanowi jakby swoisty "Polski Program". Obecność militarna i wojskowa nie musi się kojarzyć tylko z niszczeniem, a w szczególności niszczeniem dziedzictwa kulturowego danego kraju.

Naszą intencją było pokazanie, że jako naród szczególnie doświadczony w czasie ostatniej wojny światowej, jeżeli chodzi o zniszczenie naszego dziedzictwa kulturowego, potrafimy, mimo obecności wojskowej, okazać także dbałość o dziedzictwo kultury innego państwa. Stąd o wszystkich działaniach podejmowanych w kraju, jak i w Wielonarodowej Dywizji w Iraku był informowany Dyrektor Generalny UNESCO.

Jednym z autorów wystawy, jak mówiłem, jest Pan Marek Lemiesz z Muzeum Archeologicznego w Poznaniu, który jeszcze dzisiejszej nocy montował tę ekspozycję i wspólnie ze mną miał poprowadzić jej otwarcie. Niestety, względy rodzinne zdecydowały, że musiał natychmiast po zakończeniu montażu wrócić do Poznania. Autorem opracowania plastycznego jest Pani Magdalena Wiśniowata.

Pragnę również serdecznie podziękować obecnym tutaj oficerom: Panu Pułkownikowi Miłaszewskiemu i Panu Pułkownikowi Żarkowskiemu za ich pomoc, jakiej udzielali specjalistom, którzy bezpośrednio wykonywali zadania w ramach Polskiego Kontyngentu Wojskowego w Iraku związane z ochroną dziedzictwa kulturowego. W szczególności chciałem podziękować Dowódcy Wielonarodowej Dywizji Panu Generałowi Mieczysławowi Bieńkowi, który był inicjatorem wielu przedsięwzięć, jakie udało się zrealizować. W ramach środków Dowództwa Dywizji przekazane zostało 220 tys. dolarów na rzecz realizacji projektów opracowanych przez naszych specjalistów a służących ochronie dziedzictwa kulturowego Iraku.

**EKSPERCI, WYKŁADOWCY I UCZESTNICY DYSKUSJI**

**Victor Ashe**, Ambasador USA w Polsce

**Tomasz Bielecki**, „Gazeta Wyborcza”

**Gen. broni Mieczysław Bieniek**, Dowódca Wielonarodowej Dywizji

Centralno-Południowej w Iraku w latach 2003-2004,

Dowódca 2 Korpusu Zmechanizowanego

**Dariusz Bohatkiewicz**, dziennikarz, Telewizja Polska

**Prof. Michael Daxner**, Główny Międzynarodowy Oficer ds. Edukacji i Nauki

Misji ONZ w Kosowie, Doradca Ministra Edukacji w Afganistanie

**Danuta Glondys**, Dyrektor Stowarzyszenia Willa Decjusza

**Prof. Andrzej Kapiszewski**, Uniwersytet Jagielloński, były Ambasador RP

w Zjednoczonych Emiratach Arabskich

**Jan Kavan**, były wicepremier i minister spraw zagranicznych Czech,

Przewodniczący Zgromadzenia Ogólnego NZ 2002-2003

**Katarzyna Kolenda-Zaleska**, dziennikarz TVN

**Agnieszka Kosowicz**, Pełnomocnik ds. Informacji UNHCR

**Krystyna Kurczab-Redlich**, niezależny dziennikarz

**Marcin Mamoń**, reżyser, dokumentalista

**Tadeusz Mazowiecki**, Premier RP w latach 1989-1990, Specjalny Sprawozdawca

Komisji Praw Człowieka ONZ w Jugosławii w latach 1992-1995

**Igor Melnik**, redaktor gazety „Postup” we Lwowie

**Płk Zygmunt Miłaszewski**, Ministerstwo Obrony Narodowej

**Sikose Mji**, Ambasador Republiki Południowej Afryki w Polsce

**Marcelo Andrade de Moraes Jardim**, Ambasador Brazylii w Polsce

**Gen. dyw. William L. Nash**, emerytowany generał armii USA;

Dyrektor Centrum Antykryzysowego,

Rada ds. Stosunków Międzynarodowych

**Jerzy Marek Nowakowski**, komentator polityczny, tygodnik „Wprost”

**Janina Ochojska**, Prezes Fundacji Polska Akcja Humanitarna

**Milica Pesic**, Dyrektor Media Diversity Institute, Londyn

**Mariusz Pilis**, dokumentalista, niezależny producent

**Prof. Adam Daniel Rotfeld**, Sekretarz Stanu w MSZ

**Arne Ruth**, były redaktor naczelny „Dagens Nyheter”,

Szwedzki Komitet Helsiński



**Płk Krzysztof Sałaciński**, Dyrektor Biura Spraw Obronnych,

Ministerstwo Kultury RP

**Adam Szostkiewicz**, tygodnik „Polityka”

**Szymon Szurmiej**, Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Żydów w Polsce

**Krzysztof Śliwiński**, Ambasador RP, były Ambasador w Maroku

i w Republice Południowej Afryki

**Antonio Tarelli**, Minister Pełnomocny MSZ Włoch,

były Ambasador Włoch w Macedonii

**Róża Thun**, Prezes Polskiej Fundacji im. R. Schumana

**Paul Uchoa**, były asystent Sergio Vieira de Mello, Ambasada Brazylii w Paryżu

**Prof. Jacek Woźniakowski**, Przewodniczący Zarządu

Stowarzyszenia Willa Decjusza

**Ernest Zienkiewicz**, Przedstawiciel UNHCR w Polsce





Ernest Zienkiewicz, prof. Michael Daxner, Jan Kavan,  
prof. Adam Daniel Rotfeld



Sikose Mji, prof. Jacek Woźniakowski, Victor Ashe, gen. Mieczysław Bieniek



Victor Ashe



Ernest Zienkiewicz, prof. Michael Daxner, Jan Kavan



Dominika Cosić, Marcelo Andrade de Moraes Jardim, Paul Uchoa



Róza Thun



prof. Jacek Woźniakowski, Janina Ochojska



Krzysztof Śliwiński, Sikose Mji



Szymon Szurmiej, płk Zygmunt Miałaszewski, Antonio Tarelli,  
Grzegorz Miecugow



Tadeusz Mazowiecki, gen. Mieczysław Bieniek

## ODBUDOWA POKOJU W SPOŁECZEŃSTWACH POSTKONFLIKTOWYCH



gen. William L. Nash, gen. Mieczysław Bieniek

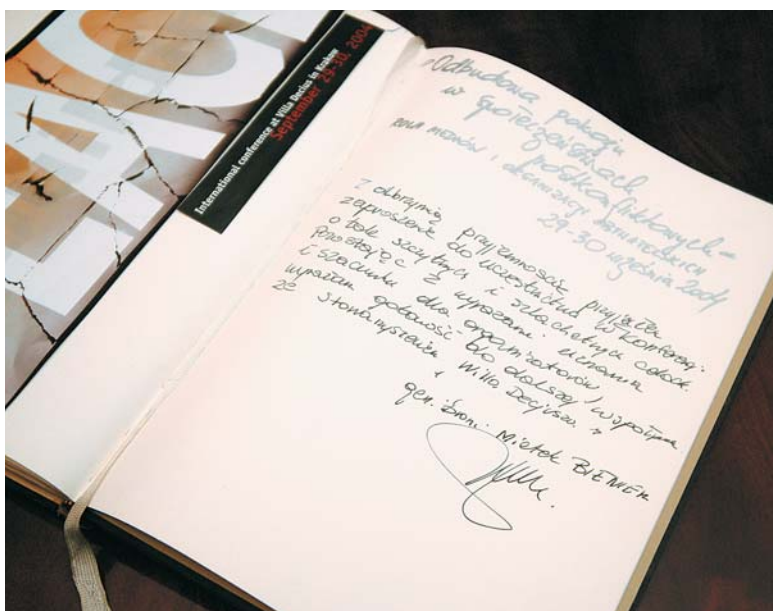


otwarcie wystawy: plk Krzysztof Salaciński, prof. Adam Daniel Rotfeld





Danuta Glondys, gen. Mieczysław Bieniek









ISBN: 83-88292-88-9